ISSN 1425-1760 INDEX 332682

numer 10 / 94 październik 2003 cena 6 PLN (w tym [illegible] VAT)

ŚLIZG

rap * graffiti * breakdance * deskorolka * komiks

tha 'liks/pezet/beat junkies/mullen/decks

graffiti fresh

pareslow

ckod

ISSN 1425-1760

SMS-y wciąż po 5 gr

Tylko w Simplusie.

Przedłużamy lato! Wysyłasz 5 supertanich SMS-ów i masz tyle samo megatanich. **Tylko 5 groszy za SMS!** Dzięki temu wakacje trwają dłużej, a Ty cały czas jesteś na luzie. Kup teraz Mini Zestaw za **45 złotych brutto** – dostaniesz **60 złotych** do wykorzystania na rozmowy i SMS-y. Simplus Team. Twoja paczka na wakacjach. Cały czas :-)

Mini Zestaw. Karta Mega 3

Informacja i Sprzedaż: 0 801 100 601 (NUMER ULGOWY)
Szczegółowy regulamin promocji na stronie: www.simplus.pl

simplus TEAM

94 W ŚRODKU

*GOŚĆ SLG:JOTUZE 03
BIZAAR BAZAAR 06
TRIK MIESIĄCA 012
TOY STORY 013
WOODCAMP 2003 014
nowa twarz deski 016
BROTHERHOOD contest 022
szkoła deski 025
Pros: Rodney MULLEN 035
BAZYLEA 028
breakdance 035
hANDMADE 037
BEAT JUNKIES 050
plany:PEZET 052
portet: PRAKTIK 054
nowa twarz: DINAL 056
THA 'LIKS 057
TELEDYSKI 060
DJ DECKS 062
PARESŁÓW 064
dj HYPE 066
płyty recenzujemy 068
COOL KIDS of DEATH 072
PUNK: international noise conspiracy074
komiksy opisujemy na stronie 075
JEŻ JERZY vs EL DRESSO 076
ALAN MOORE 079
HAJDPARK : DECÓ 082

To All Ślizg Readers
Keep Hip-Hop Alive Baby!
AKA Hollies
2003

Wydawca - Towarzystwo Wydawnicze i Literackie Sp. z o.o. 00-258 Warszawa ul. Brzozowa 35, tel/fax +48(prefix)226359874 nr konta: Kredyt Bank IV O/Warszawa 15001777-121770066518
Redaktor Naczelny: Łukasz Kowalski (rednaczkwl@go2.pl)
Sekretarz Redakcji: Kuba Demiańczuk (hellboy@wp.pl)
Dyrektor Artystyczny: Grzegorz Forin Piwnicki (forin@wp.pl)
Fotoedytor: Wojtek Antoniów (wuzeter@go2.pl)
Redaktor: Kuba Kaczmarczyk (toysoldier@go2.pl)
Grafika i dtp: Sławomir Adam Barański (adam.sklad@wp.pl)
Ilustracje: Marek Oleksicki (moleksicki@wp.pl)
Zespół: Rafał Wełgus, Pawełec (pawelec_slg@o2.pl), Flintstone, Wiedźma Cessya, Fala, Sebastian Imbierowicz, Rafał Skarżycki, Tomek Leśniak, Sebastian Berak
Marketing i reklama: Kasia Spaleny (kaspal@wp.pl)
Sekretariat: Aneta Haladyj
Finanse i księgowość: Alicja Włodarczyk
Druk i przygotowanie: Drukarnia Prasowa SA w Łodzi

Adres redakcji: Ślizg
ul. Marszałkowska 3/5, 00-624 Warszawa
tel/fax +48(prefix)22 8254907, 8255069

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk i kopiowanie materiałów wyłącznie za zgodą redakcji.

Redakcja nie odpowiada za treść listów i ogłoszeń. Redakcja zastrzega sobie prawo do nieodsyłania niezamówionych materiałów oraz do ich skracania. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za ewentualne wypadki w czasie wykonywania trików prezentowanych na łamach Ślizgu. Ostrzegamy: niszczenie mienia jest karalne!

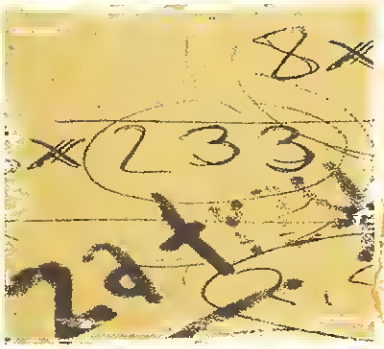

JOTUZE
vel JUZEK vel JUZEK TERROR

Nasz dzisiejszy gość to bardzo ciekawa postać. Juzek to na pierwszy rzut oka bardzo spokojny gościu - nigdzie mu się nie spieszy, na wszystko ma czas, a jak z nim rozmawiasz, to na każde twoje pytanie będzie odpowiadał długo i powoli. Nie znaczy to w żaden sposób, że Juzek jest człowiekiem z małymi pokładami energii. O tym jednak dowiadujemy się trochę później...

Najlepszy dowód na to, że Juzek jest energetycznym typem, są koncerty, w których bierze udział. I to nie tylko te Grammatika czy Endefisu, z którym koncertuje ostatnio, ale także rozmaite hardcore'owe bądź metalowe gigi, podczas których znajduje się wśród publiczności i - krótko pisząc - dostaje pełnej korby.

Razem z Eldoką i Noonem stworzyli jeden z najciekawszych polskich rap zespołów w historii tej muzyki, a płytę Światła Miasta można spokojnie uznać za jeden z najważniejszych, klasycznych już albumów. Teraz współpracuje z Miexonem z Endefisu, uczestniczy również w tajemniczym projekcie EloKwencja.

Przed wami... Juzek.

trzy znienawidzone przedmioty szkolne:
fizyka, chemia, biologia (chociaż byłem na biol-chemie)
trzy postacie - bohaterowie:
Kapitan Kloss, Kajko, Kokosz
trzy antypatie - leszcze:
Maleńczuk, Robert Leszczyński, organizatorzy niektórych koncertów w Polsce
trzy napoje:
wódka, piwo, herbata
trzy potrawy:
kebaby, pomidorowa, schabowy
trzy programy tv:
nie mam kablówki, mam tylko dwa...
trzy płyty:
Mobb Deep „Inlamous", Nas „Illmatic", Fonky Family „Art De Rue"
trzy tytuły:
Brother, Helikopter W Ogniu, Hydrozagadka
trzy książki:
ogólnie książki Stephena Kinga
trzy kolory:
czarny, szary, granatowy
trzy cyfry:
666... a tak naprawdę 2, 6, 10
trzy imiona:
Marcin, Ola, Barbara
trzy napisy na murach:
„Litość to zbrodnia", „Jebać system", „Paetz to pedał"
trzy dziewczyny:
mama, babcia, Ola
trzy miejsca:
Praga, Warszawa, Nowy Jork
trzy zainteresowania:
muzyka, piłka nożna, melanż z koleżkami
trzy gadżety:
komórka, papierosy, zapalniczka
trzy ulubione słowa:
Parzęczew, mieńciu, trudno
trzy sukcesy:
„Światła Miasta", Grammatik, więcej nie mam, ale będą
trzy porażki:
nieukończenie studiów, dwie pierwsze dziewczyny z czasów liceum
trzy plany na przyszłość:
muzyka, koncerty, spokojna starość (jak dożyję...)
trzy rzeczy ode mnie:
nie dajcie się zakręcić...

idea: zrób to sam
temat: zośka

Po raz kolejny witamy w cyklu IDEA - Zrób to sam. Ewentualnie sama, jeżeli do roboty zabierają się dziewczyny. Bowiem w tym odcinku wymagane będą talenty, które zwyczajowo posiadają niewiasty, mianowicie potrzebna będzie umiejętność robienia wykrojów i posługiwania się igłą i nitką, czyli szycie. Chociaż instrukcja będzie na tyle prosta, że lakże chłopy powinny sobie dać z tym radę. Uprzedzam pytania, nie będziemy szyć garsonki ani też szalonej kreacji na bal noworoczny (na to będzie jeszcze czas, może w grudniowym numerze). Uwaga, uwaga: będziemy szyć zabawkę bijącą ostatnio rekordy popularności, będziemy szyć ZOŚKĘ!

Wszyscy wiedzą co to ZOŚKA, więc zabieramy się do roboty. Potrzebne będą nam: duża kartka papieru, materiał (taki jak np. prześcieradło) i materiał trochę grubszy (może być np. bawełna). Do tego będziemy potrzebować cyrkla, ołówka, igły, nitki i grochu, albo inne małych kuleczek (trzeba pamiętać, żeby nie były za ciężkie!), którymi będzie można wypełnić naszą zośkę.

Mamy wszystko? Zaczynamy: na kartce trzeba narysować koło o promieniu 7,5 cm. Koło trzeba wyciąć i odrysować je na materiale (tym jak prześcieradło), po czym wyciąć z materiału. Teraz zaczynamy działać igłą i nitką. Wbijamy igłę raz z góry, raz z dołu materiału przy brzegu koła, raczej gęstym ściegiem, tzn. blisko siebie. Nitki z obydwu końców zostawiamy trochę dłuższe, żeby po obszyciu całego koła można było je za te nitki ściągnąć w woreczek, który wypełnimy grochem (lub innym podobnym materiałem). Teraz trzeba przed chwilą wspomnianą czynność wykonać: wsypać groch do zrobionego woreczka, ściągnąć nitki i związać je. Można jeszcze pozostałą dziurę zaszyć. Teraz zaczynamy robić powłokę wierzchnią. Tak jak wcześniej rysujemy na kartce koło, tym razem o promieniu 8 cm i teraz uwaga, wbijając cyrkiel w dowolnym punkcie linii koła rysujemy półokręgi (też o promieniu 8cm), aż powstanie sześć takich samych figur. Teraz jedną trzeba wyciąć i odrysować ją na materiale osiem razy. Wytnijmy figury z materiału, jednak nie przy samej linii, tylko tak z mniej więcej 3-4 mm zapasem. Zszywając wycięte figury ze sobą należy pamiętać, żeby zostawić jeden element nie zszyty, tak żeby można było do środka włożyć woreczek z grochem. Jeśli udało się nam nie przyszyć sobie ręki ani nogi do materiału, to na koniec pozostaje tylko zszyć z zewnętrznej strony pozostałą dziurę i mamy gotową zośkę. Udało się? Mamy nadzieję, że tak i własnoręcznie uszyta zośka będzie śmigać między wami jak żmija, dostarczając dużo rozrywki i ruchu. Powyższy projekt jest tylko szkieletem tego, co można zrobić. Można pomyśleć nad wielokolorową zośką, np. w barwach ulubionego klubu piłkarskiego. Można też kombinować z wypełnieniem i doborem materiałów. Powodzenia, dobrej zabawy. Ело!

Idea POP to jedyny telefon bez abonamentu,
w którym sam tworzysz swoją taryfę!
Zrób to Sam – wybierz 3 z 6 zniżek, by płacić jak najmniej.

IDEA
łączy z ludźmi

W KRAINIE GADŻETÓW

NOKIA N-GAGE

Pewnie każdy z was lubi sobie czasami przyciąć w gierkę na teletonie, nie? No, to ten model Nokii został stworzony, by w tym przycinaniu pomóc. N-GAGE to przenośna konsola do gier, za pomocą której możecie realizować swoje pasje w każdym miejscu, w którym tylko się znajdziecie. A jak jest zasięg - bo to cudo spełnia również rolę telefonu - to za pomocą internetu łączycie się ze znajomkami i napinacie grupowo. Do współzawodnictwa i gier grupowych można użyć także łącza Bluetooth. Ilość gier spora, dla potrzeb N-GAGE rozrywkę produkują m.in. takie firmy, jak Eidos czy Sega. Pełny bajer, a w pakiecie dostajecie jeszcze odtwarzacz radiowy i mp3.

CZAPKA EMPIRE

Modnym ostatnio stało się produkowanie tirówek. Taka modna firma jak Empire, nie mogła pozostać w tyle i idąc za potrzebami rynku również wypuściła serię takich czapek. Są one tylko w kolorze czarno - białym, co pasuje do image'u firmy, nosić ją można daszkiem do przodu, do tyłu, ewentualnie w bok - zależnie od preferencji osobistych. Siatka jest bardzo cienka, więc czacha się w niej nie zagrzeje.

BUTY MORO

Firma Moro nabiera rozpędu. A jak się nabiera rozpędu, to trzeba mieć odpowiednie obuwie. I właśnie takie obuwie Moro produkuje. Fason, jak widać, elegancki, ale i pozostający w kontakcie ze sportem. Wszystko uszyte elegancko, z dobrych materiałów, w różnych kolorach i - co najważniejsze - wygodne.

FOREVER YOUNG

Chcecie kogoś ostro podkurwić? Chcecie, by jego zszargane nerwy zapłonęły ogniem ostatecznym? Spoko, pomożemy wam. Instrukcja jest prosta - lecicie do sklepiku płytowego i kupujecie ten krążek. Pomysł twórców kompilacji "Forever Young" był następujący: bierzemy hity z lat 80., lekko je podkręcamy na obecne standardy, a śpiewać będą... dzieci w wieku przedszkolnym. Fajny pomysł, nie? Jedno jest pewne - piskliwe falseciki małolatów mogą wyprowadzić z równowagi każdego.

SPOONIE MALITA

W tym miesiącu firma Malita przygotowała specjalnie dla was nowy gadżecik. Są to tzw. spodnie chino czyli "cinkciary". Charakteryzują się one tym, że kieszenie z tyłu nie są naszywane, lecz sprytnie ukryte pod materiałem. W czasach peerelu w podobnych śmigali handlarze walutą i sprzedający na bazarach, teraz po zniesieniu zakazu na sprzedaż dolarów pozostaje w nich tylko jeździć na desce, ew. lansować się w mieście. Spodnie są bardzo dobrze uszyte i mają ładny krój.

CO W RADIU SŁYCHAĆ?

Magazyn WuDoo powstał w 1995 roku, na początku prowadzili go Aśka Tyszkiewicz, Wini, Michu i Maślak. Ze starego składu do dziś została Aśka. W audycji zadebiutowali między innymi: Dj Twister, Wiele CT (Łona, Rymek, West, Nec1, Roxy, Weber) i Prezes, a wśród jej licznych gości znaleźli się: Capadonna, Grand Agent, Afu Ra. Miały też miejsce sesje freestylowe: w tym historyczna o Świętym Mikołaju i warm up (O.S.T.R., Seba, Klema, Eldo) przed bezprecedensowym wolnostylowym tryumfem Ostrego w Słowianinie. Magazyn cały czas promuje debiutantów. Aktualnie Wudoo wspiera „Turntable Rookie" akcje dla młodych dj'i. W audycji jest też miejsce dla R'N'B, co tydzień pojawiają się listy najpopularniejszych w USA rap singli i tracków a także albumów z czarną muzyką.. Nadawane jest przez Polskie Radio Szczecin (92 FM) mające zasięg na całe Pomorze Zachodnie. Mamy też słuchaczy w Gorzowie Wielkopolskim i w Zielonej Górze. Dzięki netowi doszli ludzie z całej Polski. Od października Magazyn WuDoo będzie nadawany w soboty o godz.17.00.

mail: wudoo@radio.szczecin.pl .
www.wudoo.radio.szczecin.pl, na której znajdziecie: wywiady, relacje, recenzje, info o licznych konkursach i inne historie

"STREFA" / Radio Łódź

W każdą sobotę od północy Blanka i Szczepan przez sześć godzin prezentują dużo polskiej i zagranicznej muzyki, rozmawiają z słuchaczami i zaproszonymi gośćmi. Dodatkowym atutem programu jest to, że prowadzący mają możliwość zaproszenia do studia ciekawych gości grających sety na żywo. Na antenie przeprowadzane są konkursy, w których można wygrać wiele ciekawych nagród (m.in. prenumeraty SLG). Niedawno powstał kącik „demo-scena" (można przesyłać demówki na adres: Radio Łódź, ul. Narutowicza 130, 90-146 Łódź, z dopiskiem: STREFA/ „demo-scena". Wybrane materiały będą później przekazywane SP Records.
mail:blanka@radiolodz.pl

GLOBALNE KOWALSTWO

to jest klubbing, ziom...

dzisiaj będzie krótko, bo... tak jakoś.
kilka dni temu wróciłem z Londynu. Londyn, jak to Londyn - 12.000.000 mieszkańców, a na każdego przypada jeden szczur. Io taka ciekawostka, ale ja nie o tym miałem pisać.
w piątkowy wieczór zrobiliśmy sobie z kolegami rajd po klubach, żeby nieco się rozerwać przy piwku, no i zobaczyć, jak bawią się dumni mieszkańcy Królestwa. drogo tam jak cholera, ale też Brytyjczycy zarabiają inaczej, niż my, więc nie ma co się w ten temat zagłębiać. można tylko napisać, że gdyby człowiek kierował się przeliczaniem wszystkiego na polski pieniądz, zwariowałby i pewnie umarł z głodu po każdym przekroczeniu zachodniej granicy. a ja z głodu umrzeć nie zamierzam :)
. wróćmy jednak do klubów - przeszliśmy przez kilka, a ponieważ towarzystwo było różne w muzycznych gustach, wylądowaliśmy ostatecznie w sympalycznym miejscu, w którym grano każdy rodzaj muzyki i w którym można było kupić alkohol po 23 (na Wyspach sprzedaż alko odbywa się w większości miejsc, również w pubach, tylko do 11 wieczorem). didżej operował za adapterami, puszczał i Fatboy Slima, i The Roots, i Robbiego Williamsa, i Justina Timberlake'a, i Neptunesów, i Queen, i AC/DC. ludzie szaleli, aż miło było popatrzeć, a nawet się dołączyć, bo w końcu odrobina ruchu jeszcze nikomu nie zaszkodziła.
wszyscy wyluzowani, dziewczyny uśmiechnięte, barmani życzliwi, ochrona wyglądała na stanowczą, ale właściwie nie sposób było ich zauważyć - stali sobie z boku, schowani. od razu przychodzi na myśl polski klub, w którym potężnie zbudowane chamisko za wszelką cenę chce znaleźć się w centrum uwagi... ludzie ubrani byli w najrozmaitszy sposób - punkowcy, bohemiarze, hip-hopowcy, młodzieżowcy, szatany w skórach i plażowicze. wspólnie podrygiwali na parkiecie, wspólnie osuszali kolejne szklanki, wspólnie darli japy, gdy jakiś kawałek spodobał się szczególnie. jest piątek wieczór, czas na luz, więc trzeba lekko przegiąć z czym kto lubi i pokręcić się po kluble. zero agresji, patrzenia spode łba, przepychania, ciśnień. od razu przychodzi na myśl polski klub, w którym ciśnienie powietrza jest tak wysokie, że iskierka może rozpętać piekło - zaraz zobaczysz jak ten pcha tamtego, ktoś dostaje po ryju, na parkiet leci szkło, dziewczyny piszczą, w całość wbija się ochrona i robi się, kurwa, pandemonium. przesadzam? co, nigdy nie byliście na takiej imprezie? nie wierzę.
oczywistość wyluzowania się po ciężkim tygodniu jest tak oczywista, że aż oczywista. oczywiście, że trzeba. umiejętność zabawy jest jednak czymś, co wcale nie jest takie proste. w weekendowych imprezkach bierze udział sporo osób, a sporo osób to sporo czynników. wszystkie jednak można połączyć zasadniczą klamerką - wyczuluj, człowieku. baw się, nie ciśnieniuj, schowaj agresję w kieszeń, a jak masz jej zbyt dużo, walnij z baranka w kaloryfer - od razu przejdzie.
przykro mi, że skrobnąłem te kilka słów, ale musiałem. nigdy nie patrzyłem jak zaczarowany osioł na Zachód, bo doceniam miejsce, w którym jestem i jest mi tu dobrze. ale tego luzu, spokoju i braku agresji w miejscach przeznaczonych do rozrywki akurat im zazdroszczę. trzeba się umieć bawić. mam nadzieję, że się nauczymy.

.:KOWALSKI:.

KONKURS 600 V

Nasz dobry kumpel Volciak wraz ze swoim wydawcą postanowili ufundować 10 kompaktów z najnowszym materiałem Sebka tym, którzy bezbłędnie odpowiedzą na nasze trzy proste pytania.
Oto i one:

1. Kto rapuje w pierwszym teledysku do płyty 600 C?
2. Którą autorską płytą Volta jest 600 C?
3. Jak nazywa się firma, która wydała najnowszą płytę Volta?

Jak więc widzicie, pytania niezbyt trudne. Bierzcie więc kartki pocztowe, doklejcie do nich ten mały kuponik i ślijcie je na adres Waszego ulubionego magazynu: 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Pytania wysyłajcie do 15 października 2003 (decyduje data na stemplu). Pozdro!

kupon konkursowy

imię .....

nazwisko.....

adres.....

ŚLIZG

TOP LOGO.PL

JAK OTRZYMAĆ LOGO/DZWONEK

Chcesz mieć logo/dzwonek? Wyślij SMS-a o treści: **ASL.(numer loga/dzwonka)** np. **ASL.400687** na numer **7216** (dla Nokia i Samsung). Jeśli chcesz logo/dzwonek na Siemensa wyślij SMS-a o treści **ASL.S(numer loga/dzwonka)** np. **ASL.S400687** na numer **7216**. Aby otrzymać logo w postaci EMS-a dla telefonów Siemens, Samsung, Ericsson, Alcatel wyślij SMS-a o treści: **ASL.E(numer loga)** np. **ASL.E400687** na numer **7216**. Jeśli chcesz wysłać znajomemu logo/dzwonek wyślij SMS-a o treści **ASL.(numer loga/dzwonka).(numer odbiorcy)** np. **ASL.102960.601234567** na numer **7216** (na Nokia i Samsung) Koszt 2,44pln z VAT

Pełna lista obsługiwanych modeli telefonów: www.toplogo.pl

Powered by Phonesat

SMS' GRAFICZNE

SMS- CHAT

Jeśli chcesz pochatować wyślij SMS'a o treści na numer (2,44pln z VAT). Gwarantowane 100% dyskrecji oraz satysfakcji!

SMS- FLIRT

Chcesz pofirtować? Szukasz nowych znajomych? Wyślij SMS'a o treści GABI na numer 7216 (2,44pln z VAT) Zapraszamy do gorącej rozmowy...

SMS HOROSKOP

Chcesz znać swój dzisiejszy horoskop? Wyślij SMS'a z własnym znakiem zodiaku(ZNAK.ASL) np. RAK.ASL, BYK.ASL pod numer 7916 (10.98pln z VAT) a przez 30 dni będziesz otrzymywać swój horoskop

LOGA

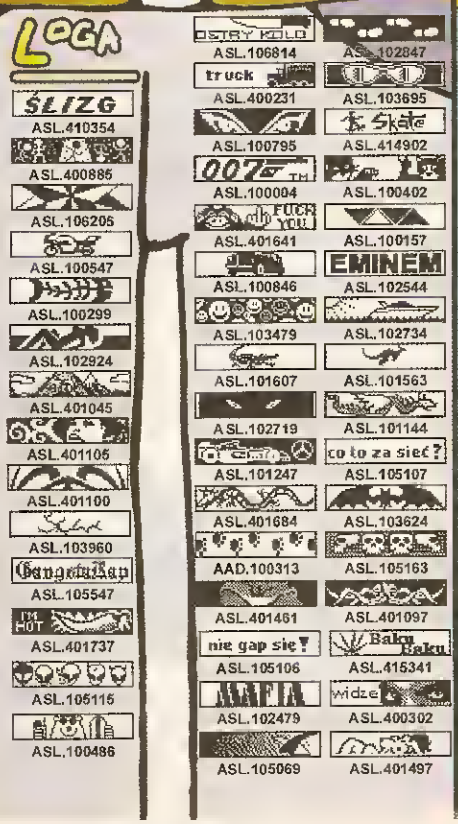

DZWONKI

ASL.203061 - Praise you:Fatboy Slim
ASL.203060 - Do wah diddy:DJ. Otzi
ASL.203261 - I'll Be Missing You:Puff D.
ASL.203260 - Kill You:Eminem
ASL.203259 - Bad Meets Evil:Emlnem
ASL.203064 - Bad boy for life:Puff D.
ASL.203288 - Oh Boy:Camron
ASL.203287 - Ain't Mad Atcha:2 Pac
ASL.203296 - Big Pimpin:Jay Z
ASL.203295 - My Name Is:Eminem
ASL.203299 - Bad Boys for Life:Puff D.
ASL.203298 - Ghetto Superstar:Pras
ASL.203301 - Can i Live:Sisqo
ASL.203304 - Ice Ice Baby:Vanilla Ice
ASL.203691 - Lake of fire:Nirvana
ASL.203690 - Iris:Goo Goo Dolls
ASL.203675 - Pink:Aerosmith
ASL.203674 - Miss a thing:Aerosmith
ASL.203319 - Swallowed:Bush
ASL.203318 - Glycerine:Bush
ASL.203317 - Come Down:Bush
ASL.203311 - Girls:Beastie Boys
ASL.203266 - Iron Man:Black Sabbath
ASL.203265 - Than Ezra Good:Better
ASL.203264 - Five Brick:Ben Folds
ASL.202575 - Light my fire:The Doors
ASL.202574 - W księżycowym śnie:Łzy
ASL.202563 - Song o Alabamie:Kult
ASL.202562 - Marianna:Kult
ASL.202561 - Kurwy wędrowniczki:Kult
ASL.202560 - Królowa życia:Kult
ASL.202559 - Celina:Kult
ASL.202558 - Baranek:Kult
ASL.202419 - Jaded:Aerosmith
ASL.202409 - Jamming:Marley Bob
ASL.202330 - Its a fine day:Miss Jane
ASL.202329 - All about the money:Meja
ASL.202324 - My fault:Eminem
ASL.202322 - Kim:Eminem
ASL.202308 - More than a woman:Aali.
ASL.202294 - California love:2 Pac
ASL.202160 - Turn it up:Afro - Dite
ASL.202159 - Surrender:Afro - Dite

FALA

MŁODĄ, PIĘKNĄ, ...NIEZAMĄORĄ

Często muszę odpowiadać na pytanie: Jak to jest być kobietą w środowisku hip-hopowym? Wiem, jak jest być Falą w tym środowisku, domyślam się, jak jest być Dore, ale jak jest być ogólnie „kobietą" - nie wiem. Święta nie jestem i nie mnie oceniać inne przedstawicielki drugiej połowy ludzkości, jednak nie umiem przejść do porządku dziennego nad obserwowanymi przeze mnie masowo zjawiskami, które - wiem z doświadczenia - są złe. Nie mogę znieść widoku kobiet, które plączą w kiblu, a przecież same wystawiają się na zniewagę. Jak to możliwe, że nie widzą, że ich zachowanie i priorytety obracają się przeciwko nim...

Te liczne obserwacje zrodziły we mnie - mimo modnej dziś „solidarności jajników" - dystans i nieufność do nowopoznanych kobiet. Faceci mogą mnie dość łatwo przekonać -wiele się po nich nie spodziewam - kobiety muszą mi udowodnić, że szanują siebie i w siebie inwestują. Wierzcie mi, nie jestem tak bardzo podatna na schematy ani plotki, ale jak się jakoś złożyło, że będąc w tym towarzystwie od dekady, na 90 % głupich gołych suk, poznałam 10 % mądrych, zajawionych hip-hopem, do rany przyłóż, ziomalin.

Z Poznania specjalnie żeby nakręcić nas na undergroundowy projekt przyjeżdża producentka Kada. Z Berlina wpada urodzona w Polsce Kasia, żeby zrobić setki zdjęć i nakręcić filmy z trasy naszych czołowych wykonawców. W Gdańsku pojawia się na jeden wieczór, tylko po to, żeby rozniecić scenę Parlamentu, kipiąca energią Ania Sool z Chorzowa. Codziennie widuję Dore, która od pomysłów dostaje wprost wypieków. Ilekroć rozmawiam o hip-hopie z Monią Dąbrowską dostaję kopa, żeby robić to dalej. I chcę takich kobiet więcej! Jeśli ktoś pyta mnie więc, dlaczego robię hip-hop, odpowiadam: Z potrzeby serca i dla moich dziewczyn, bo jestem szczęśliwa, że mam zaszczyt być wśród nich.

Nie ma wykrętów, że nie mam czasu, bo muszę odebrać młodszego braciszka z przedszkola, obrać ziemniaki czy odwiedzić babcię - to oczywiste, że kobiety mają trzy razy więcej obowiązków i mniej czasu, pewnie że muszą posprzątać, umyć włosy, ogolić pachy i zrobić makeup - to wszystko jasne, dlatego takim wyzwaniem dla kobiety jest przekraczanie codzienności. Da się to zrobić - tylko trochę pazura, a o zadziorność nietrudno, gdy podejmie się próbę zaistnienia w sterroryzowanym przez facetów hip-hopie.

Tymczasem najłatwiej oprzeć swój los na wyżej wymienionych oczywistościach i mamy ołe obraz nastoletniej kury domowej, która najchętniej już teraz cały dzień robiłaby kanapki, ale brakuje jej jeszcze faceta. Na szczęście co weekend jest bal, na który kopciuszek wkłada stanik w cekiny, koniecznie nisko spuszczone na biodrach szorty, żeby oprócz pośladków, wyeksponować stringi, plus szpilki i ogromne kołczyki. Książę murowany! Tylko na jak długo? Tylko jak partnerski jest to układ? I co kopciuszek zrobi, kiedy książę pójdzie w swoją stronę?

Słyszałam, że aby dojrzeć do związku, najpierw trzeba dojrzeć do samolubności oraz, że związek - szczególnie kiedy namiętność już wygasa - napędza się przez przyjaźń i wspólne zainteresowania. Pół biedy jeśli zajawką mężczyzny jest gotowanie i sprzątanie...

Dlatego kobiety zakładajcie kółka zainteresowań, spotykajcie się częściej w babskim gronie, rozmawiajcie o hip-hopie, śledźcie prasę, jeździjcie na snowboardzie, surfingu, róbcie muzykę, przerzucajcie płyty, śpiewajcie i rymujcie - nawet jeśli nie po to, żeby zaistnieć w tym na poważnie, to przynajmniej żeby mieć co robić z waszym chłopakiem na emeryturze. Oprócz tego, że robienie hip-hopu to - przynajmniej teoretycznie - kasa i fans, to przede wszystkim jest to zabawa.

Na koniec parę słów do mężczyzn. Hip-hop w Polsce to owiana milczeniem wojna płci, gdzie kobiety są na razie w partyzantce. Faceci są jedynymi autorytetami, zasiadają w komisjach i decydują o tym, co grać a czego nie. Tak było chociażby w konkursie demówek przed festiwalem w Giżycku, gdzie w jury była tylko jedna dziewczyna i gdzie nie wyłoniono żadnej kobiety MC. A damski hip-hop nie jest gorszy, jest inny, czerpie z innych wzorców i tematów, których nie znacie, bo nie dajecie kobietom dojść do głosu. Na forum hip-hopowym niektórzy z was dissują i Paresłów, i Sistars, i inne nieliczne damy, nie odnosząc się do ich tekstów, ani muzyki, ale do cielesności i do sfery seksualnej. Błagam! Czy ja brzmię poważnie gdy mówię: Raper X jest chujowy, bo jest kościstym kurduplem, ma pryszcze, jest brzydki jak noc, a do tego przeleciały tę szmatę moje dwie przyjaciółki?

.:Fala:.

CO CIEKAWEGO W KINACH?

ONCE UPON A TIME IN MEXICO
reż. Robert Rodriguez
wyst. Antonio Banderas, Salma Hayek, Johnny Depp, Willem Dafoe, Mickey Rourke, Enrique Iglesias (!)

Pewnego razu w Meksyku, czyli ostatnia część trylogii o El Mariachi. Wędrowny muzyk musi tym razem zmierzyć się z kartelem narkotykowym, który planuje zamach na prezydenta Meksyku oraz ze skorumpowanym agentem FBI. Obsada fenomenalna, zwiastuny wybuchowe... Czyżby powrót Rodrigueza do wielkiej formy? W kinach od 3 października.

BUFFALO SOLDIERS
reż. Gregor Jordan
wyst. Joaquin Phoenix, Ed Harris, Scott Glenn, Anna Paquin

Czarna komedia opowiadająca o kryminalnej subkulturze złożonej z młodych amerykańskich żołnierzy, którzy bazują w zachodnich Niemczech tuż przed upadkiem muru berlińskiego w 1989 roku. Historia koncentruje się wokół Raya Elwooda, dowódcy batalionu. Ray wykorzystuje swój spryt i pomysłowość, aby dwa lata służby wojskowej minęły mu bez zbędnych stresów i w sprzyjającej atmosferze. Bez swojej wiedzy Elwood jest inwigilowany przez wojskowego agenta, sierżanta Lee. W kinach od 10 października.

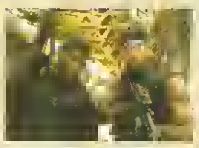

BAD BOYS 2
reż. Michael Bay
wyst. Will Smith, Martin Lawrence, Peter Stormare

Sequel kinowego hitu, który wylansował Smitha i Lawrenca. Detektywi Mike Lowrey i Marcus Burnett podejmują się zadania zatamowania wpływu na teren ich działania partii ecstasy. Przypadkiem odkrywają siatkę zaangażowanych w narkobiznes osób, na czele której stoi bezwzględny narkotykowy boss, gotów zrobić wszystko, aby tylko rozszerzyć wpływy swojego imperium i przejąć kontrolę nad nielegalnym rynkiem w mieście. W kinach od 10 października.

LIGA NIEZWYKŁYCH DŻENTELMENÓW
reż. Stephen Norrington
wyst. Sean Connery, Stuart Townsend, Peta Wilson

Uff, tyle razy pisaliśmy o Lidze Niezwykłych Dżentelmenów, że aż szkoda powtarzać. Informacji szukajcie w numerze sierpniowy, a także w bieżącym, w artykule o Alanie Moorze. Komiks kozacki, mamy więc nadzieję, że film sprosta naszym wygórowanym oczekiwaniom. A na ekrany wchodzi 10 października.

KILL BILL VOLUME 1
reż. Quentin Tarantino
wyst. Uma Thurman, David Carradine, Michael Madsen

Po 6 latach milczenia odezwał się Quentin Tarantino. I od razu zrobił film w dwóch częściach. „Kill Bill" to opowieść o członkini przestępczego gangu, która w czasie swojego ślubu zostaje postrzelona przez Billa - „przyszłego" męża i szefa. Na skutek ran dziewczyna na pięć lat zapada w śpiączkę. Po przebudzeniu postanawia zemścić się na swoich napastnikach. Zaczyna eliminować członków swojego byłego gangu.Tarantino składa hołd filmom karate i kung-fu. To może być jeden z największych hitów w tym roku na ekranach. A na pewno o tym filmie będzie głośno. Od 17 października w kinach.

ZAKON
reż. Brian Helgeland
wyst. Heath Ledger, Mark Addy, Shannyn Sossamon

Zbuntowany ksiądz jedzie do Rzymu, by wyjaśnić okoliczności tajemniczej śmierci swojego mentora. Na miejscu trafia na ślad mistycznej postaci, która od wieków odgrywa rolę „Boga na Ziemi"... Szukuje się mroczny, klimatyczny thriller. Oby udany. W kinach od 31 października.

KOMIKSOWE NOWOŚCI

W sierpniu pojawiły się na rynku następujące komiksy (oczywiście poza tymi, które opisaliśmy w dziale recenzji). **Egmont:** Dziedzic tom 2, Powrót, Edem tom 6, Kajko i Kokosz. Mirmil w opałach, Kasta Metabaronów tom 5. Dziadek Stalogłowy, Gundam Wing tom 6, Jeremi tom 2, Technokapłani tom 3. Planeta gier, Tellos #5, W.I.T.C.H. tom 3. Inny wymiar, Wyprawa tom 2. Ucieczka, Yans tom 3. Mutanci z Xanai. **Mandragora:** 48 stron. Biały kruk (kolejne wznowienie pierwszej części komiksu, tym razem z inną okładką), Darkness #1, Wolverine / Hulk # 1 (recenzje tych komiksów za miesiąc). **Motopol:** Bloodline tom 3. Rekonstrukcja przeszłości, Konwój, Rork tom 5. Koziorożec, Soda tom 3. Nie będziesz zabijał. **JPF:** Chobits tom 2, Slayers tom 2. Ulf, nowości sporo, a prawdziwy wysyp czeka nas dopiero wkrótce, bowiem już niedługo 14 **konwent komiksu w Łodzi**, czyli jak zwykle wypas dla miłośników opowieści obrazkowych. Swój przyjazd zapowiedzieli między innymi Pat Mills, twórca Slaine'a oraz Zbigniew Kasprzak (z okazji premiery „Halloween Blues" - okładka obok). Warto się wybrać do Łodzi **24-26 października**, bo szykuje się mnóstwo premier: nowy komiks o Jeżu Jerzym, zebrane komiksy Papcia Chmiela, Bohdana Butenki i Przemka Truścińskiego, a z zachodnich hitów m.in. Punisher (okładka z boku).

FLINTSTONE

GEJ-HOP

W Stanach wielu raperów modli się pewno o biust (pomijając takich jak Bizarre, czy Bubba Sparxx, którzy nie omieszkali sobie wyhodować), zgrabny tyłek i może jeszcze głos, żeby zabłysnąć, pojawić się w refrenach u najlepszych, a następnie podpisać lukratywny kontrakt i wydać sprzedający się jak świeże bułeczki album. W tym samym czasie naprawdę dobrzy raperzy mają przejebane, składają kompulery, pracują po fastfoodach żeby się utrzymać i kiszą w undergroundzie jak ogórki w przyciasnym słoiku. Śpiewającym pannom pozostaje już tylko kosić hajs na wypełnianie ust kolagenem, biuslu silikonem i zastanawiać się co będzie na drugiej płycie - czy R'n'b z rapem wciąż się opłaca, czy może lepiej grać rock, albo już lepiej kręcić się obok sypialni dancehallowców? Wybaczcie sarkazm, ale sami spójrzcie, o ile lepiej śpiewają wokalistki nie wyglądające na modelki, może czasem mające coś w sobie, ale obiektywnie rzecz biorąc prezentujące się średnio - Macy Gray, Blu Cantrell, cale Floetry, Lil Mo, niż taka Ashanti przewalająca się przez wiele ważnych, głośnych produkcji i nieskończoną ilość kawałków fałszywie chrypiącego Ja-Rule'a, dysponując głosem o słabiutkiej skali i marną charyzmą, czy Kelly Rowland, której po rozczulającym występie z Nellym, można życzyć jedynie śpiewania piosenek do lawinowo powstających kreskówek Disneya. Są oczywiście i dobre, i urocze wokalistki, jak Badu, czy Beyonce, którym cały splendor się należy i przekreślać tego nie można. Tymczasem w Polsce mamy do czynienia z prawdziwym nieszczęściem. Pojawia się tabun dziewczyn - zupełnie nieznanych, absolutnie anonimowych. Imiona czasem naprawdę fajnie śpiewających dziewczyn migoczą w pamięci jak kolejne pola koła fortuny, tasują się jak zostawiane za wycieraczkami ulotki: pięćdziesiąt Karolin, trzydzieści Aś, dwadzieścia Ań, siedemnaście Iz. O żadnej nie ma info, żadna nie nagrywa solowej płyty - wielkim świętem było jak Magiera łaskawie poświęcił beat na Kodexie dla Natal.ki. Czego absolutnie nie mogę zrozumieć, nie pojawiają się w klipach do kawałków w których biorą udział. Zobaczyłbym już którąś z Karolin w teledysku do Elemera (mimo, że śpiewając zapomniała chyba, że nie jest Ewą Demarczyk, i że numer jest na luzie, z humorem, nie dotyczy ciężkich egzystencjalnych problemów), choćby zamiast perwersyjnie wżerającego się w arbuza Deny, Natal.kę w klipie Verte zamiast kolejnej melodramatycznej historii tradycyjnie zakończonej wypadkiem, czy Siloe zamiast rzędu ponurych bloków na tle sztywnego Hasła. Olejmy już jednak teledyski - Emilia zaśpiewała brawurowo na Łonie, prawda? Prawda. I gdzie do cholery są jakiekolwiek ślady jej aktywności po mistrzowskim występie? Asia urzekała swoim ciepłem na Punkcie Widzenia. I co? I będzie udzielać się na lechnicznej płycie Fokusa, pewnie nikt znowu słowa o niej nie powie. Jedyną rzeczą do strawienia na albumie Kropki nad i jest Ruda. Znowuż cisza. Iza Puk, powalająca w starym numerze Franka (na jego tle nie było trudno być powalającym, to inna rzecz), niby pojawia się potem na WWO, ale co o niej wiemy? Ledwo zdążyliśmy się wydostać z okresu, w którym na płytach zespołów śpiewały dziewczyny raperów i nawet jeżeli było już o czym mówić, mówiło się o tym co najmniej niezręcznie, a pojawiła się nowa era: strasznej chujozy, dyskryminacji, dezinformacji i braku logiki. Czeka tyle dobrych głosów, tymczasem Volt na swój come back „600 C" bierze nieznaną Kiwi, o której sam mówi, że jest dobrą pianistką, ale śpiewanie to musi poćwiczyć (!) Prawdziwą paranoją jest jednak to, że Łerek, sympatyczny, ale śpiewający raczej w sposób idealny na ognisko, lub pod prysznic, słabiej od 85% dziewczyn na produkcjach, jest osobą o której się dyskutuje więcej niż o Lady K. Dlaczego Łerek śpiewa? Sam przyznał, że dlatego, bo lubi, a gdyby po prostu rymował przepadłby w morzu innych. Czyli co, dziesiątki lasek nikną w niebycie, może paru zagubionych melomanów (okrzykniętych zapewne studenlami i pedalami) ostało się przy Lari Fari (i to dzięki Pezetowi, bo to na niego jest nacisk w singlu), nagle pojawia się jeden, słownie jeden chłop i się wybija? Kurwa, to wszystko jest jakieś... monoseksualne, niedługo na imprezach będę stawać dupą do barowego kontuaru. Póki co jestem jednym z tych, którzy poslulują postawienie pomnika Sislars. Nie rzucają mnie na kolana, choć owszem, lubię posłuchać, ale przede wszystkim to wielki krok w stronę normalności, naturalnego na świecie biegu rzeczy. I dobre antidotum na panie z Faces, mające elementarne problemy z językiem polskim, artykulacją, gracją niemieckich tyżwiarek figurowych, na dodatek nieustannie mylą „Disco Relax" z „Mtv Squadem", a prowincjonalne festyny z profesjonalnymi studiami. Zatem póki co hmm.. Wielkie joł dla sióstr.

.:Flint (CS):.

ROZWIĄZANIE KONKURSU FOTOGRAFICZNEGO

No i wreszcie przyszła pora rozwiązać nasz ekstremalno - fotograficzny konkurs. Daliście nam do myślenia: bo to i zajebiste zdjęcia nam przysyłaliście, i było ich tyle, że poważnie zastanawialiśmy się nad zmianą skrzynki pocztowej na większą... A może to dlatego, że nasza sekretarka zbyt rzadko te listy stamtąd wyjmuje? Nie, nie, tak naprawdę po prostu utonęliśmy w odbitkach, kliszach i płytach. Nie ma co ukrywać: czasami szokowały nas Wasze pomysły na zdjęcie ekstremalne. Cóż, niektóre pomysły rodem z Jackassa mogą się skończyć niezbyt zdrowo, ale wyobraźni to wam nie brakuje... Dobra, starczy lego, pora ogłosić zwycięzców. Wybór jak zwykle był bardzo trudny, jedni chcieli nagradzać pomysłowość waszych zdjęć, inni technikę wykonania. I uwierzcie, trudno było dojść do porozumienia. No ale wreszcie wybraliśmy. Profesjonalne deskorolki otrzymują: **Sławomir Siagło z Torunia** (ewolucje deskorolkowe) oraz **Feliks Szewczyk z Warszawy** (ewolucje rowerowe). Ich zdjęcia widzicie powyżej. Ale mieliśmy do rozdania jeszcze parę nagród. Oto kto i co otrzymuje: plecak i bluza - Thomas Wirski (Kraków), bluzy - Marek Dąbrowski (Nowy Sącz), Adrian Pałuch (Ostrowiec Św.), Piotr Klimaszewski (Warszawa), Zbyszek Kaczmarek (Warszawa); plecak - Marta Zdulska (Piotrków Trybunalski); koszulki Ślizgu - Emilia Adamczyk (Wrocław), Kasper Marzec (Będzin), Szymon Walendzik (Zielona Góra). Zwycięzcom gratulujemy i rzecz jasna zachęcamy do udziału w następnym konkursach. Na łamach Ślizgu ich nie brakuje!

OGLĄDAJCIE... CZYTAJCIE...

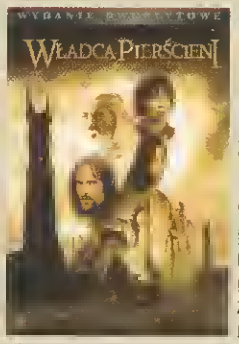

WŁAOCA PIERŚCIENI. OWIE WIEŻE
reż. Peter Jackson
dystr. Warner Home Video

Środkowa część trylogii nakręconej na podstawie nieśmiertelnej opowieści JRR Tolkiena „Władca Pierścieni". Według mnie chyba nawet lepsza od części pierwszej („Drużyna Pierścienia"). Bohaterów już znamy, cel ich wyprawy również, możemy się więc skupić na reelacjach pomiędzy poszczególnymi postaciami, na ich lękach i motywacjach. Po śmierci Gandalfa w walce z Balrogiem, Frodo i Sam we dwóch podążają w głąb Mordoru, żeby zniszczyć Jedyny Pierścień, Merry i Pippin, porwani przez orków trafiają do lasu Fangorn, gdzie żyją Entowie, Aragorn, Gimli i Legolas udają się do Rohanu, by wspólnie z jego armią stawić czoła hordom wrogów. To tylko zarys akcji, której nie ma sensu tu streszczać. Ten film po prostu trzeba obejrzeć: fenomenalne sceny batalistyczne (a to tylko przedsmak tego, co zobaczymy w części trzeciej!), genialna postać Golluma, zajebiste pejzaże, dobre aktorstwo: to modelowy przykład tego, jak powinno kręcić się filmy fantasy. No i do tego dorzucić trzeba mnóstwo interesujących dodatków na DVD: reportaże z planu, zapowiedź „Powrotu Króla", zwiastuny, dodatkowe filmy. A to wszystko tylko podsyca ciekawość przed poszerzonym wydaniem DVD (5 płyt, już w listopadzie), no i rzecz jasna przed ostatnią częścią trylogii. Oglądajcie więc, naprawdę warto! (jd)

EUROPA
reż. Lars von Trier
dystr. Mayfly / Gutek Film

Lars von Trier chyba nigdy mnie do siebie nie przekona do końca. Jest moim zdaniem reżyserem lekko przewożonym (choć świadomym w swych prowokacjach), o czym mogą świadczyć jego słynny manifest „Dogma", którego zasady wciąż z premedytacją łamie czy choćby samowolnie dodane „arystokratyczne" von przed nazwiskiem. Tym miłej zaskoczyła mnie „Europa", bodaj najlepszy z filmów Duńczyka. Akcja osadzona jest tuż po wojnie w Niemczech, gdzie przybywa młody Amerykanin (niemieckiego pochodzenia zresztą) i podejmuje pracę na kolei. Szybko jednak okazuje się, że zostaje wplątany w układy, w których nie można pozostać neutralnym, a dokonanie wyboru jest nadzwyczajnie trudne. Króciutkie streszczenie brzmi, powiedzmy, dość sensacyjnie, ale akcja nie jest w tym filmie najważniejsza. Tu liczą się charaktery, sytuacje, zachowania. To jeden z tych filmów, w których sami bohaterowie potrafią przykuć widza do ekranu (choć jednocześnie nie do końca możemy się zdecydować, czy oglądane postacie darzymy sympatią, czy nie). Bardzo dobre kino, o wiele lepsze niż późniejsze wydumane, pseudoprowokacje von Triera. Polecam (jd)

DZIEŃ ŚWIRA
Marek Koterski
wyd. Świat Literacki

Powiem od razu: nie lubię filmów Koterskiego. Być może to „zasługa" aktorów, którzy pojawiają się w niemal każdej innej polskiej produkcji. Dlatego po „Dzień świra" sięgnąłem z mieszanymi uczuciami, niespecjalnie przekonany czy akurat tę książkę powinienem wam przedstawić. No i chyba powinienem. Nie jest to bynajmniej (choć okładka i tytuł może mylić) tylko zapis scenariusza do filmu. W książce znalazło się kilka tekstów, w tym scenopisy (czasem nieco zmodyfikowane) m.in. do „Życia wewnętrznego", „Domu wariatów", czy wreszcie „Dnia świra". Ich bohaterem jest Adam Miauczyński, filmowo - literackie alter ego Koterskiego. W każdym z tekstów reżyser daje upust swoim schizom, swoim lękom i problemom, czyni to jednak w taki sposób, że trudno się nie śmiać i to zdrowo. Jednak za tym śmiechem, za fasadą dziwnych czasem żartów i gęstą zasłoną wulgaryzmów, kryją się szczere do bólu wyznania faceta, który musi się mierzyć z niezbyt przyjazną rzeczywistością, pełną uciążliwych, wkurwiających drobiazgów. Aż wreszcie uświadamiamy sobie ile w nas samych tkwi z takiego klasycznego, polskiego frustrata... Świetna książka. I choć nadal nie lubię Koterskiego - reżysera, to szanuję Koterskiego - literata. I zaczynam go rozumieć. (jd)

PIRACI Z KARAIBÓW. KLĄTWA CZARNEJ PERŁY
reż. Gore Verbinsky
dystr. Forum Film

Lubicie filmy o piratach? Nawet jeśli nie, to akurat ten jest warty uwagi, nie tylko ze względu na świetną obsadę. Fabuła (w telegraficznym skrócie) przedstawia się tak: kapitan Jack Sparrow (świetny i bardzo zabawny Johnny Depp) wyrusza wraz z młodym Willem Turnerem na ratunek porwanej przez bandę piratów Elizabeth, córce gubernatora. Sparrow ma przy okazji do wyrównania osobiste porachunki, bowiem sam kiedyś był dowódcą pirackiego statku, który ściga, osławionej Czarnej Perły. Okręt stracił po buncie marynarzy, dowodzonych przez złowrogiego Barbossę. A na dodatek całą sytuację komplikuje takt, że załoga piratów jest w rzeczywistości złożona z upiorów (a to z kolei jest efektem azteckiej klątwy), których prawdziwą naturę ukazuje dopiero światło księżyca. Naprawdę bezbłędnym pomysłem było połączenie w całość klasycznego filmu pirackiego, komedii i opowieści grozy. To dało piorunującą mieszankę, film piekielnie wprost dynamiczny, bardzo śmieszny, a jednocześnie inteligentny i wyważony. Jeśli dołożymy do tego znakomite efekty specjalne, wystawne dekoracje (zwłaszcza pirackie okręty), bardzo dobrych aktorów, to niewiele więcej potrzeba, żeby spędzić udany wieczór w kinie. (jd)

WUWUWU

http://rroarr.blog.pl

-choć utarło się, że blogowe konglomeraty w stylu blog.pl, czy nlog.org stają się oazą skretyniałych dzieciaków, można tam znaleźć wiele ciekawych rzeczy, jak na przykład Rroarr - kolejny komiks udostępniany w ten sposób szerszemu gronu odbiorców. Rroarr dotyczy przygód satatnistycznego wilka-erotomana, w dodatku momentami niespełnionego poety. Nie czarujmy się- to musi być mieszanka wybuchowa. Obok zabawnych dialogów, komiks posiada niewątpliwie duże walory artystyczne, szkice starannie wypełnione barwą, a czasem nawet dźwięki. Niestety autor działa powoli, na otarcie łez więc pozostaje powracać do wcześniejszych odcinków i czytać je do znudzenia (ostrzegam, może to trochę potrwać)

http://differenthuman.com.

-kiedy już przejdziecie przez tak zwane „intro" strony możecie doznać szoku. „Co to ma być do cholery? gdzie wizualna radość? O co chodzi?" Sama strona główna jest bardzo ascetyczna, szare tło i stupki linków. A te linki to nic innego, jak odniesienia do setek prac autora strony, warszawskiego gratika Wojtka. Nieprzebrana ilość screenow- majstersztyków grafiki komputerowej, genialnie przemyślanych i mistrzowsko wykonanych, świetnie wykonane strony flash`owe, projekty na t-shirty. Jest na czym oko zawiesić. Polecam, i życzę miłego oglądania.

http://www.pvek.org

-dziś będzie www wizualne, zacznę więc od kultowego w pewnych kręgach bloga komiksowego „Pgeonhead versus Evil Kat". „Paski" o perypetiach szalonego, zjaranego kota, wielkogłowego gołębia i ich dziwacznych znajomych uaktualniane kilka razy w tygodniu kipią aż od abstrakcyjnego poczucia humoru, choć czasem są po prostu dosadnym komentarzem wydarzeń. Kreska jest dość twarda, ale ma swój urok, dodatkowo oryginalny komiks można skonfrontować z luźnymi wariacjami „w temacie" wykonanymi przez czytelników (na stronie http://pvektributes.blog.pl). Jeśli już przetrawicie wszystkie dostępne odcinki, polecam także pobuszować w archiwum, gdzie zalega sporo perełek, przy których można się uśmiać do tez.

Przeparowała: Wiedźma Cessya [Czyste Słowa].

NIELEGALNA AKCJA ESELGIE

Jou, jou, jou - Nielegalna Akcja Eselgie wciąż trwa! Cały czas dostajemy od Was nowe produkcje, nie ustawajcie w wysiłkach. W tym numerze tylko ta krótka notka, bo konsylium oceniająco-weryfikujące zebrało się już po zamknięciu październikowego numeru. W listopadzie będzie kilka recenzji, napiszemy też obszerniejszy tekścik.
Niestety, nie robimy imprezki z okazji naszych urodzin, bo okoliczności nam nie sprzyjały. Jednak wielkimi krokami zbliżają się Ślizgery 2003, które w przyszłym roku będą wyjątkowe - oprócz wręczania naszych nagród, będziemy też świętować wydanie 100. numeru SLG! I właśnie na tę imprezę cztery składy, które uznamy za najlepsze, zostaną zaproszone. Cały czas rozmawiamy też z potencjalnym wydawcą tej jednej, najlepszej produkcji. Rozmowy są zaawansowane, zainteresowanie wydawców spore - będzie OK.
Trzymajcie się więc ciepło, zwłaszcza, że idzie zima, nagrywajcie i przysyłajcie. Czekamy. Pozdro.

RADIO ESKA
NAJLEPSZA RAPOWA PŁYTA ROKU
A DON SIMPSON / JERRY BRUCKHEIMER PRODUCTION A MICHAEL BAY FILM
MARTIN LAWRENCE WILL SMITH
BAD BOYS II
THE SOUNDTRACK
NELLY, 50 CENT, BEYONCE, JAY-Z, P.DIDDY, MARY J. BLIGE, SNOOP DOGG i inni
w kinach od 10.10.2003
ŚLIZG
YO! MTV RAPS
UNIVERSAL
www.universalmusic.pl

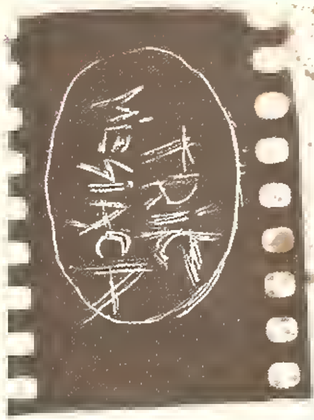

Beniamin

kickflip fs boardslide

foto: Wzrrrrrrrrrrr

TOY STORY czyli o wolności słów kilka...

Ciekaw jestem czy ktoś z was zastanawiał się kiedykolwiek po co tak naprawdę jeździ na deskorolce. Niejeden nie ma po co myśleć, bo robi to tylko i wyłącznie dlatego, że jest to modne, lub wszyscy koledzy to robią i nie chce być odosobniony. Najczęściej takie osobniki długo nie zagrzewają miejsca pośród szeregów skaterów i szybko je opuszczają. Co zatem jest z tymi „prawdziwymi" zajawkowiczami, czy jest to tylko i wyłącznie sprawa wysiłku fizycznego i męskiej (damskiej) rywalizacji? Najczęstszą odpowiedzią na pytanie „Dlaczego jeździsz na deskorolce?" jest „Bo lubię". Co zatem sprawia, że tak wielu ludzi łączy ta sama pasja, dlaczego tyle milionów ludzi poświęca się temu zajęciu bez reszty?

Dużo w gazetach skateboardingowych mówi się o wolności. Tylko o jaką wolność chodzi? Na pewno nie o przeciwieństwo bycia zamkniętym, także nie o możliwości mówienia co się myśli, bo do tego nie trzeba być deskorolkowcem. Bardziej zbliżonym pojęciem do Tej wolności jest to samo, o czym mówią surfingowcy, snowboarderzy czy bmx-owcy. Pomimo różnic w sprzęcie wszystkie te formy aktywności są bardzo do siebie podobne. Według mnie wolnością jest możliwość ucieczki od wszystkich trosk i nieograniczone możliwości w uprawianiu wszystkich tych dyscyplin. Podobnie jak one, tak i skateboarding jest nieskończony, więc ta wolność też nigdy się nie skończy. Przecież zawsze można wymyślić coś nowego, znudzi ci się grindowanie, zawsze można spróbować jazdy na rampie. W tym co robisz jesteś wolny, nie ma nad tobą trenera czy menadżera, który ci mówi co masz robić. I na tym polega fenomen sportów ekstremalnych. Robi się to tylko i wyłącznie dla siebie. Nikt nie może mieć, tak jak jest to w sportach drużynowych, pretensji do ciebie, że nie wyszedł ci jakiś trik, lub w czymś jesteś kiepski. Sam jesteś sobie panem i t ty wybierasz sobie to czym się zajmujesz.

Wolność. W czasie jazdy nie istnieje dla ciebie świat zewnętrzny, no może za wyjątkiem jakże potrzebnych elementów architektury. Całą uwagę skupia się na deskorolce. Najlepiej wtedy poświęcić się temu całym sercem, w takim wypadku na pewno będzie lepiej. Wszystkie zmartwienia i kłopoty odchodzą, mogą co prawda dojść nowe (wściekłość gdy wymarzony trik nie wychodzi), ale jest to tylko dodatkowo mobilizujący czynnik.

Skateboarding jest wolny, ponieważ jest w nim miejsce dla agresji. Ile razy w czasie oglądania filmów deskorolkowych widzieliście sceny, gdy doprowadzeni do szału skaterzy rzucali deskami, wyładowywali się krzycząc głośno, po czym próbowali jeszcze raz i od razu trudny trik stawał się łatwiejszy. Wystarczy tylko podać przykład Mike'a Vallely czy Kerry Getza. W jakim innym miejscu (poza środowiskami patologicznymi) podobne zachowania uznać można za coś normalnego? Chyba nigdzie. Na reklamie pewnej amerykańskiej firmy widniał taki oto slogan - „pozytywna agresja". Deskorolka jest wolnością, bo tu można robić wszystko co się chce i nawet rzeczy powszechnie uznane za złe, tutaj są pożądane.

Bardzo ważną rzeczą jest to, że skateboarding jest bardzo względny, nie ma wytyczonych zasad i lepszych lub gorszych trików. Dlatego jest tu miejsce dla każdego. Chodzi tutaj o dobrą zabawę i przyjemność z tego płynącą, a drogę do tego skater wybiera sam i na tym właśnie polega skateboarding. Wiem, że coraz bardziej się on komercjalizuje (tak jak na przykład snowboard), ale wyjątki tylko potwierdzają regułę. Pewnie będzie tak, że coraz więcej skateboarderów będzie jeździć pod publiczkę na zawodach, w każdym środowisku znajdzie się przecież jakaś czarna owca, ale prawdziwi zajawkowicze przetrwają. Bo istotą deskorolki jest wolność...

.:t0i 0l:.

woodcamp

obóz deskorolkowy

Kuba Winowiecki
croocked grind
fota: Gajos

Do trzech razy sztuka...

Ci, którzy czytają Ślizg minimum od dwóch lat, na pewno pamiętają pierwszą relację z deskorolkowego obozu Woodcamp. Całe przedsięwzięcie jeszcze wtedy raczkowało, organizatorzy - firmy Slorm, Malita i Moje Wakacje nie były pewne co z tego wszystkiego wyniknie. Szczęśliwie dla nich obóz z roku na rok się rozwija, przybywa nowych chętnych do spędzania wakacji z deskorolką (w tym roku były cztery turnusy!) i pęcznieją portfele pomysłodawców Woodcampu...

Zwiększająca się ilość wypoczywających to nie jedyna zmiana w tym roku. Jak zapewne pamiętacie, dwie poprzednie edycje obozu odbywały się w miejscowości Stręgielek, w tym roku rzecz działa się w przygranicznej Gołdapi. Warto wiedzieć że kilkanaście lat temu (było to na samym początku lat dziewięćdziesiątych) jedna z firm turystycznych organizowała obozy deskorolkowe w tym samym miasteczku, trenerem był wtedy Adam Malita, a jednym z obozowiczów Marcin Majewski - czyli obecni szefowie Woodcampu. Można więc śmiało powiedzieć, że cała rzecz wróciła do korzeni...

Skaterzy w porównaniu ze Stręgielkiem mieli do dyspozycji o wiele lepszy skatepark. Po pierwsze organizatorzy zadbali o to, aby plac przeznaczony do jazdy był duży i mogło zmieścić się tam dużo przeszkód, a jeśli chodzi o samo wyposażenie toru - to było ono na pewno najlepsze ze wszystkich dotychczasowych lat. Jak zwykle dla obozowiczów przygotowane były super atrakcje, specjalnie przyjeżdżały dla nich grupy hip-hopowe, aby dawać tam koncerty, na każdym turnusie rozgrywane były mini zawody i przede wszystkim o ich postępy w jeździe dbali bardzo dobrzy skaterzy (m.in. Przemek Robaczewski, Kuba Winowiecki, Łukasz Rzeszotek), ponadto na jeden z turnusów zaproszeni zostali Gutek Szymański i Tomek Kotnych, aby pokazać dzieciakom jak jeździ się na wysokim poziomie.

Największą gratkę mieli uczestnicy trzeciego turnusu Woodcampu, wtedy to na zaproszenie firmy Kalifornia mieli przybyć skalerzy jeżdżący dla firmy Hollywood. Jest to brand amerykański produkujący deski, założony przez Krisa Markovicha, którego team wtedy miał akural tour po Europie. Zaproszenie przyjęło trzech wymiataczy zza oceanu - Justin Roy, Charlie Thomas i James Atkins. Chłopaki mieli zostać w Gołdapi dwie noce i dać popis skateboardingu na najwyższym poziomie. Od razu po przybyciu goście zostali przywitani w typowo polskim stylu, nie wypada mi pisać co się wtedy działo, wspomnę jedynie że Gołdap będzie jeszcze długo pamiętać tę noc i Amerykanie wcale nie okazali się słabi w tradycyjnych, polskich rozrywkach.

Następny dzień przyniósł ze sobą dwa nieszczęścia. Po pierwsze potworne bóle w okolicach głowy, po drugie złą pogodę w postaci lejącego deszczu. Nie byłoby w tym nic strasznego, gdyby goście zostawali dłużej, niestety musieli oni wylecieć z Polski nazajutrz z samego rana. Pod wieczór opady ustały, jednak skatepark nasiąkł wodą i o żadnym demo nie mogło być mowy. Goście z Hollywood tak byli chętni do jazdy, że wybraliśmy się do miasteczka, aby tam szukać jakichś miejscówek. Niestety okolice nie sprzyjały deskorolkowaniu, nie znaleźliśmy nic. Jedyną rzeczą, która w miarę nadawała się do wykorzystania, były trzy schodki, na których James Atkins zrobił zajebisty blunt slide - to było na maksa trudne. Po tej króciutkiej sesji w kiepskich nastrojach udaliśmy się spać.

Ranek przywitał nas pięknym słońcem i Amerykanie mogli jeszcze na kilka chwil przed wyjazdem pójść do skateparku. Zrobili tam króciutkie demo, w czasie, którego miało miejsce rozdawanie gadżetów dzieciakom. Najlepsze wrażenie na wszystkich zrobił James Atkins, który szalał na wszystkich przeszkodach, niewiele gorszy był Charlie Thomas (który był bardzo osłabiony, gdyż będąc weganem, nie mógł nic znaleźć do jedzenia prócz surowych owoców), trochę w ich cieniu pozostawał Justyn Roy. Widać było jednak, że nie był to tor dla nich, bardziej by im odpowiadała przeszkoda z wielką poręczą lub jakieś duże schody, tam mogliby pokazać pełnię swoich umiejętności. Po tym króciutkim pokazie pojechali do Gdańska, a stamtąd polecieli do Szwecji.

Woodcamp bardzo zyskał na tej wizycie, obozowicze zobaczyli jak jeżdżą kolesie, których do tej pory mogli obejrzeć jedynie na filmach, ludzie ci okazali się bardzo w porządku, nie robili z siebie żadnych gwiazd. Myślę że na przyszłorocznym Woodcampie zobaczymy jeszcze lepszy skatepark i więcej gości z zagranicy. Żeby się o tym przekonać wystarczy pojechać za rok na Woodcamp lub kupić Ślizg.

.:Toi Oi:.

Charlie Thomas
frontside fakie nose grind revert

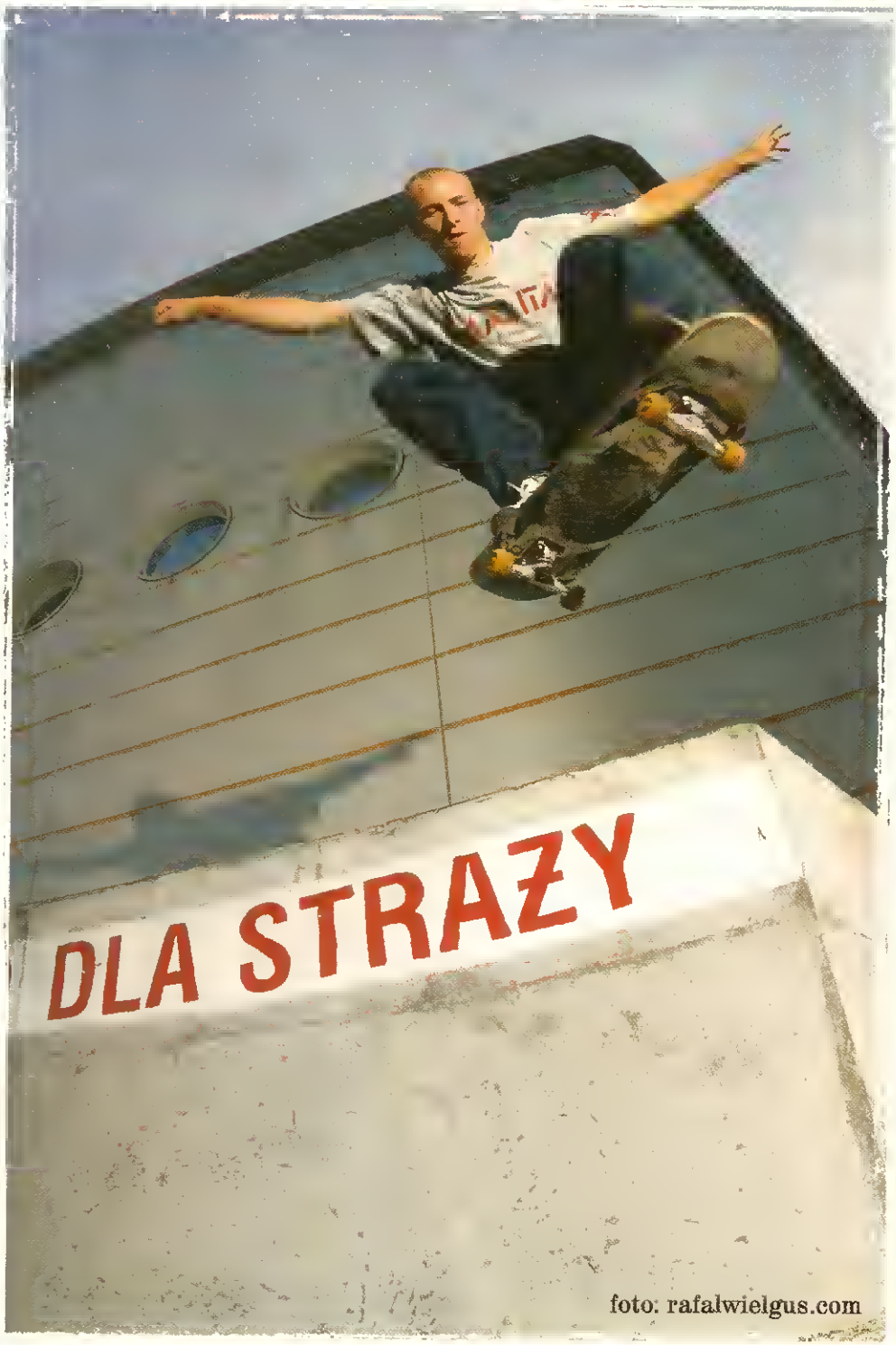

foto: rafalwielgus.com

KAROL FURMAŃCZYK

ollie / Geant Katowice

Ile masz lat?
18.
Ile czasu już jeździsz?
6.
Gdzie mieszkasz?
W Warszawie na osiedlu Bródno
Masz sponsora?
Dostaję rzeczy od Mality
Jakiej słuchasz muzyki?
Hip-hopu i hard core'a. Moje ulubione zespoły to ARJ z Bródna i Biohazard
Masz jakiś ulubiony trik?
Nollie heelflip i feeble grind.
Jaki moment twojego życia uważasz za przełomowy?
Jeszcze takiego nie było.
Co lub kto inspiruje cię to jazdy?
Jamie Thomas.
Masz jakieś ulubione miejscówki?
Park Bródnowski.
Masz deskorolkowe marzenia?
Jeździć jak najdłużej.
Zainteresowania poza deską
Tylko deskorolka.
Plany na przyszłość?
Nie mam takowych.
Co myślisz o skateboardingu w Polsce?
Ostatnio bardzo poprawił się poziom.
Pozdrowienia:
Pozdrawiam wszystkich Bródno Bejów, rodzinę i wszystkich znajomych.

..rozmawiał tOi Or.

globe
ROONEY MULLEN
GMOS
CHAO FERNANOEZ
OANNY GONZALEZ
JAYME FORTUNE
RENTON MILLAR
RYAN KENREICH
CHET THOMAS
MATT MUMFORD
PAUL MACHNAU
GAILEA MOMOLU
GREG LUTZKA
MIKE PETERSON
COOPER WILT
EERO ANTILLA
DEALER INFO
globeshoes.com
altex_sc@poczta.wp.pl
LISTENING 24-7
globefeedback.com
22nd MONSTER MASTERSHIP
25-27 July 2003
Dystrybucja: Altex
ul.Stefana Batorego 89
62-080 Batorowo k/Poznania
tel.61 816 34 00
piotr.airwalk@wp.pl
GAILEA
MOMOLU
TO EACH
HIS OWN
MOJO
NOW IN BLACK SUEDE

Hubert / nollie tail slide/ Witos W-wa podczas E.O.S. tour 2003 / foto rafalwielgus.com

KODAK 5053 TMY

recenzje SK8

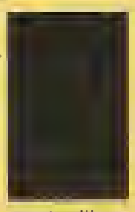

Blitzkrieg

Pod tą nazwą kryje się film deskorolkowy osadzony w klimatach... wojny błyskawicznej rzecz jasna. Modne ostatnio akcenty militarne twórcy filmu zapragnęli przenieść na video. Nie wiem jak wam, ale mi, zdeklarowanemu pacyfiście, od razu wstawki ze strzelającymi czołgami i armatami nie przypadły do gustu. Nie wiem o co chodziło kolesiom robiącym ten film, prowokacja czy co?
W filmie występują skaterzy raczej nieznani, ale nie najgorsi, ich przejazdy by wyglądały o wiele lepiej, gdyby nie obecność psujących efekt skateparków. Całość po wycięciu wstawek z wojny nie byłaby może najgorsza... Występują: Jonas Sohn, Gabe Ryan, Chip Adams, Kashawn Jackson, Paul Kobriger, Steve Roche, Steve Shipler, Matt Kriegel, Ray Gaullier, Steve McNeal. tOi Oi

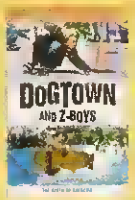

Dogtown and Z-boys

Jeżeli nie wiecie jak kształtowała się historia deskorolki, to z pewnością ten film wam w tym pomoże. Dowiecie się jak z ekipy surfingowej z dzielnicy Dogtown powstał jeden z ważniejszych dla skateboardingu teamów. Zawdzięczamy im bardzo dużo, to dzięki nim jak, a nie inaczej wygląda deskorolka. Film jest dokumentem pokazującym realia lat siedemdziesiątych, jak wyglądała wtedy młodzież i co skłoniło grupkę młodych ludzi do fascynacji skateboardingiem. Nad całym dziełem pieczę trzymał jeden z nich, czyli Stacy Peralta, dlatego nie może tu być mowy o jakichś niezgodnościach z prawdą. Ciekawostką jest to, że „Dogtown and Z-boys" dostał bardzo dużo nagród na różnych festiwalach i ma powstać film fabularny na podstawie tego dokumentu, który reżyserować będzie David Fincher (m.in. „Siedem" i „Fight club"), a zagrać tam ma min. Tony Trujillo. tOi Oi

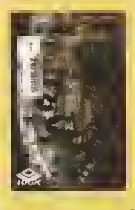

Logic „Contrast"

Kolejny Logic i znowu bez rewelacji. Jakoś tak się składa, że nie mogę się przekonać do tych produkcji. Twórcy ostatnio zmienili formułę filmów, ale i tak w niczym im to nie pomogło - tyle o montażu. Jeśli chodzi o skateboarding, to przedstawiani w video skaterzy zwykle nie są tymi z górnej półki. Tym razem przejazdy mają m.in. Devine Calloway, Stevie Williams razem z resztą teamu DGK, Sad, Steve Hernandez. Żaden z nich nie wzbudził mojego zachwytu, najbardziej rozczarowuje Stevie Williams, którego chyba stać na coś więcej niż tylko triki na banku. Z nich wszystkich najlepiej prezentuje się Calloway z City Stars, który już nie wygląda jak pudeł i jego umiejętności znacznie się polepszyły. Ogólnie rzecz biorąc największa bieda to nie jest, ale rewelacja również... tOi Oi

Habitat „Mosaic"

O poprzrzednim filmie Habitat - Alien Workshop pt. „Photosynlesis" każdy wyrażał się w samych superlalywach. Nie inaczej będzie (jest) z najnowszą produkcją. Kolesie z Habitat bardzo się postarali, żeby sprostać wymogom i zrobić coś naprawdę wielkiego. Nie ma do czego się przyczepić - film jest bardzo dobrze nagrany, zmontowany, jest zajebista muzyka, triki są na najwyższym poziomie i przede wszystkim jest tutaj to „coś" co sprawia, że video posiada klimat. Przypomina mi to trochę atmosferę jaka panowała w filmach takich jak „Eastern Exposure 3", czy „Visual Sound". Nie widać tam głupiego napierdalania handraili i flipów z tysiąca schodów, tylko przemyślane sekwencje, w których czuć prawdziwą sztukę. Nic tu nie jest przypadkowe, każda miejscówka pasuje do zrobionego triku i skatera go robiącego. Wszyscy jeżdżą zajebiście, ale według mnie na największą uwagę zasługuje przejazd Kerry Getza, Danny Renauda (rewelacja i odkrycie filmu), Stephana Janoskiego. Film wielki! tOi Oi

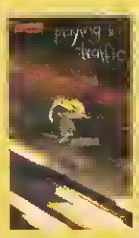

Thrasher „Playing in traffic"

Kto raz obejrzał film Thrashera, ten wie jak wygląda każdy film sygnowany tym wydawnictwem. Nie inaczej rzecz się ma z „Playing in traffic", video to zrobione jest według tego samego schemaciku, niezmienionego od dziesięciu lat. Thrasherowcy za nic mają wszelkie nowinki techniczne, w tym szaleństwie jest oczywiście metoda - całość ma wyglądać bardzo punkowo i brudno. W tym filmie występują m.in. Steve Nesser - szaleniec z Consolidated i anorektyczny Corey Duffel, niszczący wszystkie poręcze w zasięgu wzroku. Polecam to video tylko fanom gatunku. tOi Oi

Visuals

Na film ten trafiłem całkiem przypadkowo. Przed obejrzeniem nie wiedziałem kompletnie nic na jego temat. Okazało się, że jest to produkcja hiszpańska i video przedstawiało głównie tę scenę. Oczywiście oprócz reprezentantów tego kraju mamy do czynienia z gośćmi, jakże licznie przecież odwiedzającymi Barcelonę czy Madryt. Miejscówki, na których jeżdżą deskorolkowcy, występujący w tym filmie, to czysta poezja, nie na darmo Hiszpania jest mekką skateboardingu. Takich dziwnych konstrukcji nie uświadczycie na żadnym innym video, widać, że chłopaki ciągle szukają nowych spotów, bo jest tu ich bez liku. Jak wspomniałem wcześniej przejazdy mają Hiszpanie, triki, które robią są na bardzo dużym poziomie, ja najbardziej zapamiętałem część Raula Navarro z Barcelony. Pozycja obowiązkowa dla fanów europejskiej deskorolki. tOi Oi

frontside nose slide
foto: rafalwielgus.com

CZAS NA ŚWIDNIK

Zawody w województwie lubelskim to naprawdę rzadkość, co prawda miały tutaj miejsce lokalne zawody w 1998 i 2001 roku, ale przeszły one bez większego echa. Tym bardziej ucieszyłem się na wiadomość o organizowanym przez Brotherhood conteście. Pomysłodawcą całego zamieszania był niejaki „Boniek", który spędza właśnie wakacje w Świdniku i stara się rozwinąć tutejszy skateboarding. Nie ma co - pomyślałem. Odłożyłem swój wyjazd do Niemiec i postanowiłem stawić się w sobotę 30 sierpnia na placu boju w roli komentatora. Jadąc na miejsce zastanawiałem się jak będzie wyglądać impreza i czy niepewna jak na tę porę roku pogoda nie zakłóci spokojnego przebiegu zawodów. Powiem krótko: to, co zobaczyłem, przerosło moje najśmielsze oczekiwania, ale o tym później.

boardslide **mikołaj BARANOWSKI**

smith grind
marcin KUŹMIŃSKI

ŚWIDNI

Miejscem contestu byl dość fajnie prezentujący się skatepark. Oprócz standardowych blaszanych banków, piramid i qualerów, chlopaki ze świdnickiego leamu Premiere przygotowali kilka nowych przeszkód. Na deskorolkowców czekaly dwa bardzo fajne murki do grindów i manuali oraz różnej wysokości rurki.

Początek zawodów jak zwykle byl bardzo chaotyczny, wszyscy starali się zrobić jak najtrudniejszy trick, sponsorzy rozwieszali banery, ogólnie wielki mętlik. Po pewnym czasie udalo mi się z tłumu licznie przybylych skaleboarderów rozpoznać gwiazdy lokalnej i ogólnopolskiej sceny. Licznie pojawili się reprezenlanci Puław, Lublina, Kraśnika, Łodzi, Białegostoku, Opola, Wroclawia i Warszawy. Dopisala również publiczność, klóra mimo bardzo niestabilnej pogody postanowila dopingować uczestników zawodów.

Podczas rozgrzewki poleciały całkiem lajne tricki llip i melon grab przez piramidę w wykonaniu Marcina Jakubowskiego z Wroclawia; nollie hardllip, tailslide backspin out Krzysia Poskrobko, nollie przez piramidę w wykonaniu Marcina Kuźminskiego; nollie na croked grand Kuby Bączkowskiego; backspin 360 flip przez całą piramidę Pigora. Z dobrej strony pokazali się również młodsi skaterzy, a w szczególności brygada z Puław. Tu na wielki respekl zasluguje Adrian Krawczak, który jako pierwszy zaczął wbijać się na handrail przy 9 schodach! Nie czując żadnego respektu przed tą wielką rurą rozpoczął swoje popisy: 50-50 i boardslide. Oczywiście parę razy przyciąganie ziemskie dalo o sobie znać i nasz hard coreowy Adrian przeliczył takie gleby, po których większość z nas zastanowilaby się nad dalszym sensem jazdy na desce w lym dniu.

Po dawce super sztuczek przyszedł czas na prawdziwą rywalizację, niestety jak to często w polskiej deskorolce bywa, do zawodów nie przystąpila większość jeżdżących podczas rozgrzewki skaterów. Jest to przykre, ponieważ mala liczba startujących zniechęca sponsorów i publiczność do pełnego angażowania się w to wydarzenie. Po licznych namowach do startu stanęło około 30 zawodników w przedziale wiekowym od 11 do 25 lat. Ich popisy oceniać mieli Robert i Patryk z Lublina oraz Maja z Opola. Spod czarnych płyt, sprawnie przekladanych, przez dj Sjaaka z Holandii, popłynęła fajna muzyka i zaczęło się!

Każdy z zawodników mial po dwa minutowe przejazdy półlinalowe, w których mógl zaprezentować swoje najfajniejsze tricki. Dziesiątka najlepszych półfinalistów przechodzila do końcowej rozgrywki. Dodam jeszcze jedynie, iż organizatorzy nie podzielili startujących na grupy wiekowe. To według mnie bardzo pomoglo kilku młodszym startującym, którzy starali się dorównać starszym kolegom, czego wynikiem byly dość fajne tricki kilku małolatów.

Pierwszy na starcie pojawił się najmłodszy, jedenastoletni skateboarder, niejaki Mateusz, zdusił switch indy grab z malego spina, ollie na funboxie i boardslide na 3 paletowym murku. Próbował on również switch ollie przez piramidę oraz halfcab boardslide na rurce. Jego przejazd wprowadził mnie w wielkie zakłopotanie, ponieważ nie mogłem nadążyć za jego zmianami ustawienia nóg.

W półfinalowych przejazdach większość doświadczonych skaterów pojechała zachowawczo, prezentując swoje najpewniejsze tricki. Królowały tutaj ollie przez funbox, 50-50, a czasem 5-0 grind na funboxowym murku. Jednak kilka tricków jest na pewno godnych opisania. Reprezentujący Toruń 25-letni Marcin Kuźminski w swoich przejazdach pokazał flipa, 360, nollie przez piramidę, switch 360 llip na banku. Kuba Bączkowski: noolie k-grind i lechniczne manuale. Grzesiek Piskorski z Dęblina: smith grind i bigspin flip na banku przy niewiarygodnej prędkości. Marcin Jakubowski - Wroclaw (Brotherhood) bardzo stylowy flip, melon grab, nollie heelflip na banku. Mikolaj Baronowski: btl flip na rock'n roll, próby flipa na backside 50-50 oraz 50-50 grind na wielkim rolkowym murku. Bardzo fajnym pomyslem Grześka, Adriana i Wiktora bylo wykorzystywanie handraili w swoich przejazdach, za co otrzymali wielki aplauz publiki i zgromadzonych skalerów.

Po wszyslkich przejazdach pierwszej tury nastąpił czas na przerwę i drugi przejazd, który za wyjątkiem tego, że nie stawiło się do niego dwóch zawodników, nie różnił się zbytnio pod względem wykonywanych tricków od pierwszej części. Dodać mogę tylko tyle, że trema i napięcie, unoszące się w powietrzu w pierwszej rundzie, zniknęły i zaczęła się fajna zabawa. Po dwóch przejazdach półlinalowych, które szczerze mówiąc nie stały (poza wyjątkami) na najwyższym poziomie, nastąpila przerwa w konteście, po której sędziowie mieli wylonić swoich faworytów.

Po przerwie do finalowego starcia stanęło dziesięciu skaterów. Tym razem mieli więcej czasu do dyspozycji, mogli liczyć na jego pobłażliwe odmierzanie i zadecydować przy jakiej muzyce chcą jeździć. W finalach pojawiło się kilka nowych tricków, np. nosegrind na funboxie i parę fajnych tricków na banku. Zawody zaczęły się po prostu rozkręcać, co zauważyć można było po ożywionym dopingu publiczności. Po zakończeniu drugiego linalowego przejazdu przed swoim zadaniem stanęło jury: mialo wybrać najlepszych z najlepszych, czyli po prostu podliczyć punkty i ogłosić zwycięzców.

Wreszcie zdecydowano o dogrywce miedzy Marcinem Jakubowskim a Amadeuszem Krajem. O jej wyniku zadecydować mieli licznie zebrani świdniccy kibice. Wielkie brawa zebrał za super sklejonego flipa przez funbox, reprezentant Wrocławia i tym samym znalazł się on wyżej w końcowej klasylikacji

Ale najlepsze bylo jeszcze przed nami. Best trick!

Ta część zawodów zaczęła się bardzo niewinnie kick llipem przez funbox, llipem na rock'n roll, jakimiś pojedynczymi grindami. Nikt ze startujących nawet nie zawracal sobie głowy 9 schodami z 2 handrailami. Osobą, która najbardziej wyróżniala się z tłumu best trickowców, był niejaki Grzesiek Piskorski z Dęblina. Wcześniej zaliczył tyle gleb, że zamiast na best tricku mógł swobodnie wylądować na intensywnej terapii. Wielki respekt. Diabełek tkwiący w jego ciele pokazal wszystkim obecnym rogi. I tu uwaga! Zdusił w kilku próbach 360 llip 50-50 grind na przy funboxowym murku, wielkie ollie przez funbox na 50-50 na ustawiony na jego zjeździe murek oraz drop in z balustrady banku! Nagle kilku śmialków zaczęło katować poręcze boardslide, frontside boardslide 50-50 i od tej chwili wszystko potoczyło się bardzo szybko...

Caly bes! Irick przeniósł się na schody (z latalnym podjazdem, niestety), brat Wiktora skoczył ollie i wtem, niewiadomo skąd, pojawił się czarny jeździec (Bartek Pochylski), który niczym Andrew Reynolds z dwóch odepchnięć zaczął katować frontside flip z dziewiątki! Za co dostał zresztą wielkie brawa. Małolat z Lublina skleił dość lajnego flipa.

Adrenalina startujących udzieliła się wszystkim obecnym, niektórzy z nas ze zdziwieniem przecierali oczy, jeszcze inni porwani przez doping świdnickiej publiczności postanowili sami spróbować sił w best tricku. W powietrzu czuć było smak prawdziwego skateboardingu, wszyscy startujący zapomnieli o rywalizacji i czekających na nich nagrodach. Tricki leciały jeden za drugim, a ciśnienie rosło, żeby w pewnym momencie osiągnąć apogeum i wybuchnąć w postaci super czystego smith grinda na handrailu w wykonaniu Marcina Kuźminskiego. Po skateparku przeleciał głośny ryk, a moje struny głosowe odmówiły na chwilę posłuszeństwa.

Niestety czas nieubłaganie płynął i z przykrością musiałem przerwać popisy best trickowców, aby przejść do ostatniego punktu imprezy, czyli wyłonienia zwycięzców i rozdania nagród. A było tego naprawdę dużo, deski, buty i fajne ciuszki utundowane przez super sponsorów. Najlepsi z najlepszych odebrali wyróżnienia i tanty z rąk burmistrza Świdnika. Po wyróżnieniu najlepszych w skatepark zaczął powoli pustoszeć. Nieliczni zawodnicy i część publiczności pozostała na miejscu, by jeszcze przez kilka godzin bawić się przy rytmach klubowej muzyki dj Sjaaka.

Dzień, który spędziłem w Świdniku, zostanie na pewno bardzo długo w mojej pamięci. Była to bez wątpienia najbardziej zajawkowa sesja skateboardingowa, jaką udało mi się obserwować. Nie było co prawda wielkich nazwisk, super przeszkód czy wielkiej kasy, ale było za to coś innego: niepowtarzalny klimat prawdziwej deskorolki. Zajawka ludzi biorących udział w zawodach udzieliła się także publiczności. Wszyscy razem uczestniczyliśmy w trickach chłopaków i ich wielkim poświęceniu.

A na koniec pozostaje tylko powiedzieć: do zobaczenia za rok na najfajniejszych zawodach deskorolkowych w Polsce.

.:Gabor:.

Świdnik 2003
1. Kuba Bączkowski
2. Mikołaj Baranowski
3. Marcin Jakubowski
4. Amadeusz Kraj i Marcin Kuźmiński
5. Adrian Krawczyk
6. Paweł Walczak oraz Konrad Rymowczyk
7. Paweł Mroczkowski
8. Mateusz Tuzimski
9. Grzegorz Pastorski

Best trick
1. Marcin Kuźminski - smith grand

Plac Bolka i Lolka.

Nie dalej niż rzut beretem od miejsca zawodów znajduje się miejsce, z którego Świdnik winien być dumny. O placu tym słyszeliśmy od dawna, wstyd się przyznać, ale kiedyś, będąc w Świdniku z całkiem pokaźną ekipą deskorolkowców nie wyściubiliśmy nosa poza skatepark. Teraz od razu po przybyciu do tego położonego niedaleko Lublina miasta postanowiliśmy ten błąd nadrobić. W czasie gdy trwały zawody wraz z grupką lokali udaliśmy się na tę owianą legendą miejscówkę. Gdy przebyliśmy kilkuset metrów oczom naszym ukazał się bardzo rozległy, wyłożony bardzo gładkim piaskowcem plac. Na nim aż roiło się od różnego rodzaju przyjaznych deskorolce obiektów. Po pierwsze można tam przebierać w różnego rodzaju schodach, najpierw jest ich sześć, później trzy, a z boku jest trzy razy po pięć. Zaraz za „szóstką" biegnie prostopadle do niej bardzo śliski i dosyć wysoki murek. Oprócz tego jest cała masa przeróżnych gadżetów do skakania i ławek do czilowania w przerwach między jazdą.

Prawdziwy klimat miejsca tworzą grupki grających w karty starych emerytów. Widzieliście na pewno na filmach jak w Central Parku podstarzali Nowojorczycy przycinają sobie w szachy, polskim odpowiednikiem tego jest właśnie rżnięcie w karty w Świdniku. Grupek tych było kilka, dziadkowie zapodawali chyba w tysiaka, bo słychać było jak licytowali na głos. Naprawdę był to bardzo uroczy widok.

Wracając do skateboardingu, to wszyscy przybyli od razu zaczęli eksploatować nowopoznany spot. Lokale czuli się na nim bardzo dobrze i powoli triki zaczynały padać gęsto.

Wszystkie początkowe numery były jakby przygotowaniem przed prawdziwym wyzwaniem czyli sześcioma dużymi stopniami. Jako pierwszy przyatakował je pan Krzysztof Poskrobko rozpoczynając czarną serię. Dlaczego czarną? Dlatego, że po kilku próbach jego deska znalazła się w dwóch kawałkach, Krzysio wcale się tym nie przyjął, gdyż właśnie wrócił z bardzo dalekiej podróży, z której przywiózł całą kupę sprzętu. Z uśmiechem na ustach zaczął przykręcać nową. W tym czasie Piotrek, skater z Lublina, powtórzył wyczyn Krzyśka, temu drugiemu mina zrzedła od razu, gdy nowiuśka deseczka zamieniła się w drzazgi. To był trzeci złamany deck, a jego drugi w ciągu pół godziny. Na szczęście miał on jeszcze następną deskę w zanadrzu. Na niej to właśnie zrobił przezajebistego fs. tlipa z sześciu schodów, czym wprowadził w ekstazę wszystkich oglądających.

Bez dwóch zdań polecam wszystkim miasto Świdnik jako cel deskorolkowej wędrówki. Dla lubiących streel jest opisany wyżej Plac Bolka i Lolka, a dla skateparkowców znajduje się niezły, jak na polskie warunki tor.

.:Ioi Oi:.

zasadnicza szkoła deski

wykładowca: Beniamin Kojło

1) Najpierw musisz umieć zwyczajne ollie na ziemi.

2) Jedziesz z dowolną prędkością, **ale musisz pamiętać,** żeby była na tyle duża, by przelecieć schody.

3) Tuż przed schodami robisz ollie, w tym samym czasie trzeba się przekręcić w stronę "**frontside**". Ważne jest aby robić to płynnie, **sugeruję** najpierw naukę na ziemi.

4) Lądujesz do tyłu, czyli "takie", dlatego ważne jest aby nie stracić równowagi. Lądowanie zamortyzuj ugięciem kolan.

5) Szukasz większych schodów.

foto: WZR

One Fifty One

FUNSPORTS Łódź ul. Pomorska 100 tel(042) 6791179 fax(042) 6791279 www.funsports.com.pl

Michał Majewski / nose slide / Uniwersus W - wa / foto ratatwielgus.com

fotoprezentacja
KODAK 5053 TMY
KODAK 5053 TMY
KODAK 5053 TMY

rodney mullen

Z nazwiskiem Rodneya Mullena od razu kojarzymy skateboarding. Nie ma chyba skatera, który nie znałby tej osoby. Człowiek ten istnieje w deskorolce praktycznie od zawsze, wymyślił mnóstwo trików i jest mistrzem we wszystkich możliwych jej odmianach, idol dzieciaków i wzór do naśladowania dla wielu profesjonalistów.

Początki jego jazdy sięgają aż do roku 1977, wtedy to dziesięcioletni Rodney zdecydował się pierwszy raz stanąć na tym cudownym urządzeniu i tak oto rozpoczęła się deskorolkowa legenda... Jego rodzice byli bardzo przeciwni pasji syna i zwalczali ją jak tylko mogli, od kiedy zobaczyli, że malolat wszystko podporządkowuje swojemu hobby. Ojciec wolał żeby jego latorośl zajęła się nauką, a nie śmigała po pobliskich ulicach. Młody Mullen miał więc dodatkową motywację, aby stać się dobrym skaterem, chciał udowodnić rodzicom, że nie jest to chwilowa zajawka, tylko coś na całe życie, a ponadto nie przeszkadza to w dalszej nauce i osiągnięciu sukcesów w szkole. Dlatego na samym początku swojej przygody ze skateboardingiem musiał robić wszystko, aby jego tata nie dowiedział się o tym, że po lekcjach oddaje się deskorolkowaniu bez reszty.

Jego pierwszą miejscówką były zaułki sąsiedztwa, nie mógł jam ćwiczyć zbyt wielu trików streetowych, więc poświęcił się nauce freestylu, do czego nie potrzebne były przeszkody, wystarczył mały plac z równą nawierzchnią. Jego talent dał o sobie znać bardzo szybko. Po kilku miesiącach jazdy od razu wygrał pierwsze zawody, wtedy jego ojciec, widząc sukcesy syna, dał się przekonać i pozwolił mu na dalszą jazdę.

Rodneya bardzo szybko dostrzegła firma Powell Peralta i wzięła do swojej osławionej Bones Brigade. Razem z resztą ekipy, przez całe lata osiemdziesiąte podróżował i promował deskorolkę na świecie. Jego freestylowe sekwencje można zobaczyć na niemal wszystkich filmach Powella z tamtych czasów. Jednak tego było mu mało. Kiedy Steve Rocco (też profesjonalny skater) w 1988 zaproponował mu współudział w tworzeniu nowej firmy zgodził się od razu. Brand ten nazywał sie World Industries i od razu, nie bez pomocy Rodneya, stał się jednym z najbardziej znanych w świecie skateboardingu. W 1989 ukazał sie pierwszy film World Industries pt. "Rubbish Heap". Na tym video Rodney miał przezajebistą jak na owe czasy część. Aż roiło się w niej od różnego rodzaju freestylowych wariacji, pod koniec przejazdu Mullen przesiadł się na większą deskę i na niej też pokazał parę niezłych numerów. Nie ograniczał się on tylko do freestylu, jeździł też na streecie i, uwaga, na rampie (mało osób pewnie wie, że Rodney wygrał zawody na vercie).Te lata (koniec osiemdziesiątych i początek dziewięćdziesiątych) to, jak sam mówi, jego najlepszy okres. Jeździł po całym świecie, był zapraszany na różne telewizyjne przedstawienia, a nawet brał udział w ulicznej paradzie, gdzie ku uciesze tłumu prezentował deskorolkowe triki.

Pamiętam jak w roku 1990 (ta wiadomość pewnie zdziwi młodszych czytelników) Mullen gościł w Polsce. Na zaproszenie magazynu młodzieżowego Juppi przyleciał specjalnie na demo. Swoje freestylowe triki pokazywał na torze łyżwiarskim Stegny w Warszawie. Ciekawe było to, że podczas około dwugodzinnej prezentacji, pomylił się tylko kilka razy, wszystkie sztuczki robił za pierwszym razem. Wyglądało to tak: najpierw pokazywał wszystkim powoli jak deska będzie się kręcić, ile obrotów wykona i jak upadnie, a później z zegarmistrzowską precyzją robił ten trik.

Lata dziewięćdziesiąte przyniosły ze sobą zmierzch freestylu. Co robi w takiej sytuacji Rodney? Oczywiście przenosi się na street. Człowiek, który wymyślił większość ulicznych flipów, nie mógł przecież zrobić inaczej. Odszedł z World Industries i wsparł nowy projekt Matta Hensley pod nazwą Plan B. Firma ta prawie od razu wydała film pt. "Questionable", który od razu zrewolucjonizował skateboarding. Mieli oni najlepszy z możliwych team i zrobili, przez wielu uważany za najlepszy w historii deskorolki, film. Rodney już na streecie miał przedziwny przejazd, w którym łączył elementy ulicznej jazdy z freestylem. To był szok.

Od momentu powstania Plan B Mullen przestał już tak udzielać się w mediach. Więcej wagi przykładał do nagrywania filmów, jeździł głównie na swojej ulubionej miejscówce - szkole ze stołami piknikowymi. Jego domeną stały się grindy i manuale. Nie można nie wspomnieć o jego asie z rękawa, czyli casper slidzie. To z tego triku jest znany w chwili obecnej i z tą właśnie sztuczką jest on kojarzony. Tak wyglądały jego następne przejazdy w filmach: aż roiło sie w nich od techniki, flipy na różne slidy i zejścia również z obrotami. Razem z Daewonem wznieśli techniczna deskę na inny poziom. Jego najlepszymi kumplami stali się wlasnie Daewon, Marc Johnson i Ronnie Creager - mistrzowie tej gałęzi deskorolki.

Około roku 1996 Rodney rozstał się z Plan B i założył własny interes pod nazwa A-team. W jego skład wchodzili oczywiście najwięksi technicy - Marc Johnson, Gershon Mosley, Chet Thomas, Dave Mahew i oczywiście on sam. Jednak i A - team doczekał się swojego końca, cóż takie są prawa rynku, Rodney znalazł później dom w firmie Enjoi, a w chwili obecnej razem z Daewonem kombinują nad nowym projektem o nazwie Another.

Mullen przez całe życie był i jest oddany deskorolce. Mimo wieku 36 lat nadal pozostaje w ścisłej czołówce i nic nie wskazuje aby miał odejść na skateboardingową emeryturę. Nadal kręci filmy i uczy się nowych trików. Mało jednak osób wie, że deskorolka to nie jego jedyne zainteresowanie. Nauki ojca nie poszły na marne i Rodney skończył uniwersytet na kierunku inżynierii atomowej, jest więc przykładem, że nie każdy deskorolkowiec musi olewać szkołę, poza tym ma czarny pas w karate.

Czym byłaby deskorolka bez Mullena? Na pewno nie tym samym. Niedowiarkom przedstawiam listę niektórych wymyślonych przez niego trików: Helipops, Flat Ollies, Gazelles, No Handed 50-50 Kickflip, Heelflip, Impossible, Sidewinders, Hardflip, 360 Flip, 360 pressure Flip, Casper 360 Flip, 50-50 Sidewinders One footed Ollie, Backside 180 Flip, Duct-tape on fingers, Ollie Nosebones, Ollie Fingerflip, Airwalks, Frontside Heelflip Shove-its Switchstance 360 Flips, Helipop Heelflips, Removed Duct-Tape from fingers, Kickflip, Underflip, Casper Slides, Half Flip Darkslide.

..101 OE..

00-2004
obóz snowboardowy
ZORGANIZOWANY PRZY WSPÓŁPRACY STORMSRS MALITA I BIURA MOJE WAKACJE
MIEJSCE: SPINOREŁOWY MŁYN
TERMINY: 31.01-07.02.2004
07.02-14.02.2004
WYŻYWIENIE: 2 POSIŁKI DZIENNIE(KUCHNIA CZESKA)
ZAKWATEROWANIE: 7 NOCLEGÓW W PENSJONACIE
TRANSPORT: AUTOKAR KLASY ZACHODNIEJ
UBEZPIECZENIE: KL I NW
OPIEKA: WYKWALIFIKOWANI WYCHOWAWCY I INSTRUKTORZY
W PROGRAMIE:
NAUKA I DOSKONALENIE JAZDY NA DESCE
ZAWODY Z NAGRODAMI
TESTOWANIE SPRZĘTU SNOWBOARDOWEGO
ANIMACJE
KONTAKT:BIURO PODRÓŻY MOJE WAKACJE
TEL. 22-826-37-68 LUB 828-36-35
E.MAIL..REZERWACJE@MOJEWAKACJE.PL
CENA OBOZU: 995 ZŁ
SPRAWDŹ WWW.WOODCAMP.COM.PL
WOODCAMP
OBÓZ SNOWBOARDOWY
ORGANIZATORZY
malita
STORMSBS
MOJE WAKACJE
KONKURS
ATRAKCYJNE NAGRODY RZECZOWE
Zaznacz odpowiedź i wyślij
Adres: ul.
e.mail:
tel.kontaktowy
na adres: BP "Moje Wakacje"
ul.Przeskok 2 00-032
Warszawa

Chris Pfanner
nose grind
foto: WZR

bazylea 03
mistrzostwa europy

Nie wiem, czy wielu z was zdaje sobie sprawę, że w świecie deskorolki istnieją dwie duże organizacje. Pierwsza z nich to World Cup of Skateboarding założona przez Amerykanów, która odpowiada m.in. za organizację takich contestów jak Mystic Cup czy Monster Mastership w Dortmundzie. Drugą jest europejska federacja Etniesa. Jej pole działania to przede wszystkim Europa, na ich cykl imprez zapraszani są reprezentanci Starego Kontynentu (chyba że na czas zawodów przypada wizyta amerykańskiego teamu - tak jak miało to miejsce w Bazylei, ale o tym później), zawody odbywają się w kilku miastach (m.in. Birmingham, Monachium, Stavangar, Brixlegg), zaś finalna i zarazem najważniejsza impreza przypada na szwajcarskie miasto Bazyleę.

Relację z contestu w Monachium mieliście okazję przeczytać w jednym z poprzednich numerów Ślizgu, nasza redakcja została bardzo ładnie przywitana i ugoszczona przez organizatorów, dlatego od razu zdecydowaliśmy się na wyjazd na następne zawody, zwłaszcza, że miały one być najważniejszymi z całego cyklu. O ile na poprzedni wyjazd nie udało nam się wziąć żadnego z naszych riderów, tak Jeraz z nami pojechali Gulek i Tomek Kotrych. Muszę dodać, że podróż nie doszłaby do skutku, gdyby nie pomoc firmy Fenix Athletic, sponsora dwóch wyżej wymienionych panów.

Bazyleę od Polski dzieli około tysiąca pięciuset kilometrów, stanowi to odległość nie lada, dlatego podróż zajęła nam strasznie długo. W czasie drogi snuliśmy różne przypuszczenia kto przyjedzie ze znanych twarzy. Jak wspomniałem wcześniej miały to być Mistrzostwa Europy, więc poza rodowitymi Europejczykami nie mógł nikt inny startować, jednak jak wiadomo skateboarding na Starym Kontynencie rozwija się bardzo prężnie i w niczym nie mogło to zmniejszyć rangi wydarzenia. Liczyliśmy że dopiszą skaterzy na co dzień mieszkający w Stanach (chodziły słuchy, że miał przyjechać Arto Saari i Bastien Salabanzi - który zresztą wygrał w Bazylei w zeszłym roku).

Po przebyciu żmudnej drogi, która trwała bardzo długo i liczyła sobie, jak wspomniałem, 1500 km, zmęczeni podróżą i ciągłymi żarłami Gutka padliśmy jak nieżywi na swoich posłaniach. Nazajutrz, od razu po śniadaniu, jak najszybciej podążyliśmy na miejsce boju. Po niezbędnych formalnościach związanych z załatwieniem sobie akredytacji i wpisaniu naszych reprezentantów na listę startową, zobaczyliśmy wreszcie street course. Muszę przyznać, że zdziwił mnie nieco fakt, że był on niemal identyczny jak tor w Monachium, nie wiem co skłoniło do tego organizatorów, ale mnie wydało się to co najmniej dziwne. Jedyną innowacją było wstawienie mini „pokoju" z telewizorem i kanapą, na suficie którego można było robić grindy. Była to po prostu ogromna skrzynia, na którą wskakiwało się z wybicia, zaprojektowana tak, aby przypominała wyglądem pomieszczenie mieszkalne. Cały tor, poza kilkoma wyjątkami, nie był wcale trudny (w porównaniu do skateparków znanych z Pragi czy Dortmundu), praktycznie na każdej przeszkodzie każdy mógł znaleźć dla siebie coś odpowiedniego. Charakterystyczną cechą było zredukowanie do minimum profilowanych kątów, street course był maksymalnie streetowy, a wielbiciele quaterów mieli dla siebie oddzielny contest na minirampie. Właśnie, zapomniałem wspomnieć, że Bazylea 03 była nie tylko imprezą streetową, oprócz jazdy w skateparku miały się tam odbyć zawody na minirampie (a właściwie były to dwie minirampy połączone z bowlem) oraz na vercie. Niestety half pipe znajdował się w innym miejscu niż reszta, więc utrudniało to bardzo obejrzenie całej imprezy.

Piątek był pierwszym dniem Mistrzostw Europy. Wtedy trwały oficjalne treningi oraz miały się odbyć preeliminacje: ze stu sześćdziesięciu skaterów miały wyłonić pięćdziesiątkę, która stanie w szranki w sobotnich eliminacjach. Oprócz kolesi z preeliminacji automatycznie do następnej rundy miało wstęp trzydziestu zawodników, którzy w poprzednich imprezach cyklu Etnies European Open zajmowali wysokie miejsca.

Z tego względu piątkowe zmagania nie stały na najwyższym poziomie, brały w nich udział z reguły nieznane szerszemu gronu nazwiska. Jednak wśród nich znalazło się kilka znanych twarzy, widać nie poszło im zbyt dobrze na poprzednich imprezach, bądź też były to prostu ich pierwsze zawody z tego cyklu w tym roku. Nudnawe preeliminacje ubarwiali swoimi przejazdami m.in. Lucas Poig (którego każda runda różniła się od innej - ciągle robił coś innego), Wieger van Wageningen znany z filmu The Firm człowiek - fakie, który podobnie jak Lucas zawsze czymś zaskakiwał, latający Roman Hackl, Roland Oppenheimer z Niemiec no i oczywiście nasz Tadeusz Szymański... Gutek swojego startu nie potraktował zbyt poważnie, na treningach nie jeździł zbyt dużo, mimo tego awansował do następnej rundy, wykonując swoje standardowe triki. Sztuka ta niestety nie udała się kilku znanym prosom. Gianni Zaltoni z Włoch całkowicie położył swój przejazd, podobnie J B Gillette z Francji, czy Chrislian Zemp ze Szwajcarii.

W Bazylei pierwszy raz miałem okazję zobaczyć na własne oczy jak jeździ się na wysokim poziomie na „kompleksie" mini ramp. Chociaż widziałem już prosów na zwykłej mini, to jazda na konstrukcji, która była w Szwajcarii, zrobiła na mnie o wiele większe wrażenie. Przede wszystkim dawała ona o wiele więcej możliwości. Pierwszym skaterem, jaki tam

Chris Astrom
5-0 grind na hubba
foto: WZR

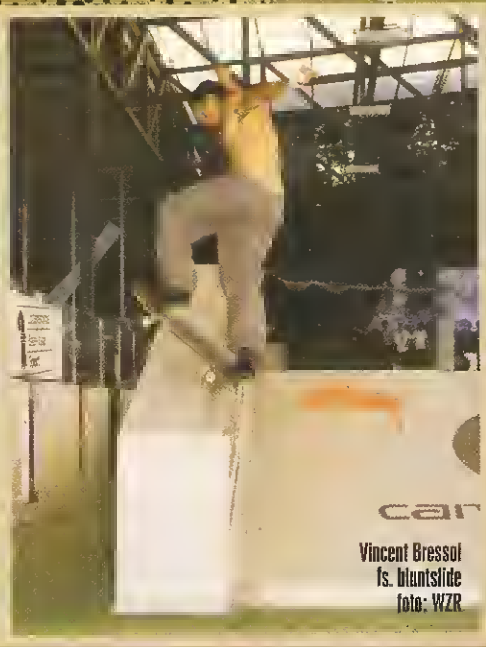
Vincent Bressol
fs. bluntslide
foto: WZR

śmigal, byl Daniel Cardone, na pewno ci, którzy byli ze mną do dzisiaj pamiętają serie trików jakie wykonywał maly szaleniec z Ilalii.

Nazajutrz mieliśmy zobaczyć wszystkich zawodników, gdyż tego dnia w eliminacjach wzięli udział wszyscy skaterzy, którzy przyjechali do Bazylei (oczywiście za wyjątkiem tych, którzy odpadli w piątek). Między nimi znalazł się nasz Gutek i Jo go niestety trochę zdeprymowało, ale nie uprzedzajmy faktów. Pomiędzy rundami kwalifikacyjnymi w skateparku działa się prawdziwa rzeźnia, skalerzy malo się nie pozabijali, żeby tylko dostać się do przeszkody i zrobić wymarzony trik. Na torze było ich tak wielu, że przypominało to mrowisko. Mimo tak dużej ich liczby szybko można było wyróżnić parę jednostek. Przede wszystkim w oczy rzucał się Chris Pfanner, młody czarnoskóry skater z Austrii (mogliście podziwiać jego mega ollie transfer to lipslide w relacji z Monachium) z super czystym stylem, nowy nabytek firmy Cliche Charles Collet z Francji, nollie man Jo Lorenz z Niemiec czy zapamiętany przeze mnie z bowla Daniel Cardone. Najbardziej obleganą miejscówką były dwa murki hubba, nie potrafię zliczyć wszystkich numerów, jakie tam padły, wystarczy powiedzieć, że kick flip nose slide na nim nie był żadnym wyczynem. Następnym wyzwaniem był murek znajdując się na przeciwko hubby, dwukrotnie od niej dłuższy. Tam rządził Chris Pfanner, wykonujący na super speedzie nose grind i 5-0. Naprawdę najlepsi upatrzyli sobie na cel „pokój". Dosłownie kilku skaterów spróbowało tam swoich sił, jednak to, co tam zobaczyłem, w pełni wystarczyło. Nad pomieszczeniem mieszkalnym najlepiej windował znowu czarnoskóry Austriak i Daniel Cardone. W takiej oto atmosferze totalnego napierdalania rozpoczęły się przejazdy eliminacyjne, skaterzy wymyślali sobie już nieco trudniejsze numery do sekwencji kwalifikacyjnej niż poprzedniego dnia. Teraz nie mogło być mowy o olewaniu jazdy jeśli chciało się awansować dalej. Jak zwykle bardzo poważnie do zawodów podszedł nasz znajomy Czech z zawodów Mentora Tomas Vinlr robiący jak zwykle swój oklepany przejazd, jednak robi go ze stuprocentową skutecznością i dzięki temu bez przeszkód znalazł się w półfinale. Obok niego przedostali się tam prawie wszyscy faworyci. Gutek jak już wspomniałem nie czuł się na torze zbyt pewnie, nie próbował trudniejszych numerów. W czasie swojej jazdy zrobił swoje pewniaki, nie wystarczyło to, żeby uplasować się w jednej drugiej finału, jednak nie przejął się Jym zbytnio, gdyż jak sam mówił nie przyjechał do Bazylei aby wygrać zawody.

Jadąc do Szwajcarii bardzo liczyliśmy na uliczne sesje. Nic bardziej mylnego. Pamiętajcie, jeżeli wybieracie się na deskę do jakiegoś miasta, szerokim łukiem omijajcie tę szwajcarską metropolię. Na zawodach dostaliśmy pierwszego dnia mapkę miejscówek w tej miejscowości. Zaznaczonych na niej było kilkanaście obiektów, zwiedziliśmy wszystkie i tylko jedna nie wzbudziła w nas odruchów wymiotnych. W większości były Jo skrzynki z kątownikami i rurki na pustym placu, a nie okazałe, marmurowe budowle jakich się spodziewaliśmy.

Niestety zostały nam tylko zawody do oglądania. Na szczęście ostatni dzień contestu przyniósł ze sobą prawdziwą ucztę dla oka. W poolu popis jazdy dał Harl Pupponen. Wyglądający jak wzorowy uczeń z gimnazjum koleś z Finlandii szalał na minirampach jak demon. Triki sypały się na obydwie nogi. Najlepiej przejechał według sędziów zeszłoroczny triumfator

Frederik Austbo
fs. luck knee
foto: WZR

Chris Astrom
fs. bluntslide
foto: WZR

bazylea 03
mistrzostwa europy

Dan Matters
fs. flip
foto: WZR

Oli Buergin ze Szwajcarii. Przejazd rozpoczął od ogromnego łotu z poola do minirampy, którego to triku nikt inny nie mógł zrobić. Oprócz tego wykonał całą serię slipów, slidów i grindów na dopingu oraz mega airów, dzięki którym wygrał te zawody.

Final streetu odbył się w równie gorącej atmosferze. Większość robila cale przejazdy bez potknięć, ci, którzy pomylili się więcej niż raz, nie liczyli się w końcowej klasyfikacji. Trikiem wszystkich przejazdów byl bezapelacyjnie nollie flip 50-50 na Hubba Jo Lorenza, który reszty numerów niestety nie zrobił i w rezultacie zajął siódme miejsce. Bardzo dobrze pojechał stary wyjadacz Chris Astrom, co dało mu trzecie miejsce. Prawdziwą rewelacją imprezy byl młodziutki Frederik Austbo, który zajął dwa drugie miejsca - na streecie i na minirampie. Małolat jeździl super skutecznie, co zaowocowało tak wysokimi miejscami. Wygrał natomiast wcześniej mi nie znany Dominik Dietrich z Austrii. Wykonał on super sekwencję, w skład której wchodziły m.in. flip ls. Boardslide, croocked na największym murku i kick flip przez piramidę.

Atrakcją tego weekendu byl przyjazd teamu Emeriki do Bazylei. Do Szwajcarii przybyli: Heath Kirchart, Tosh Townend, Leo Romeo, Spanky i Andrew Reynolds. Przez pół niedzieli chłopaki pracowicie podpisywali plakaty. Ci, którzy myśleli, że zrobią oni jakiś show, srogo się zawiedli. W skateparku na chwilę pojawił się Reynolds, jednak trochę się speszył tysiącem paparazzi, którzy znaleźli się nagle przy nim. Niestety takie jest życie najlepszych skaterów. Andrew zrobił parę numerów i zawinął się.

Wyjazd ten będę wspominał jako jeden z lepszych w moim życiu. Obejrzeliśmy zajebiste zawody, na których wreszcie można było zobaczyć występ Polaka, spędziliśmy kilka dni w pięknym mieście i zobaczyliśmy Reynoldsa w akcji (szkoda tylko, że tak krótko). Wielkie dzięki dla firm Malita i Fenix za pomoc!!!

.:tOi Oi:.

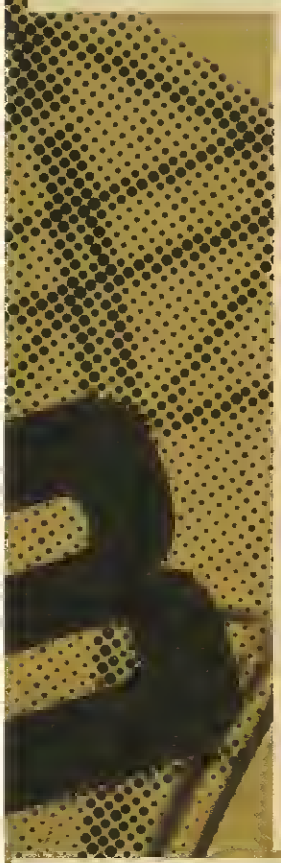

Tomek Kotrych
bs. tailslide
foto: WZR

Wyniki:

Street
1) Dominik Dietrich
2) Frederik Austbo
3) Chris Astrom
4) Chris Planner
5) Danny Wainwright

Vert
1) Terence Bogdour
2) Jurgen Horvath
3) Jussi Korhonen

Bowl
1) Oli Buergin
2) Frederik Austbo
3) Harri Pupponen

Dziewczyny - street
1) Ianire Elorriaga
2) Lisa Shairer
3) louisa Menke

Oli Buergen
fs. indy
foto: WZR

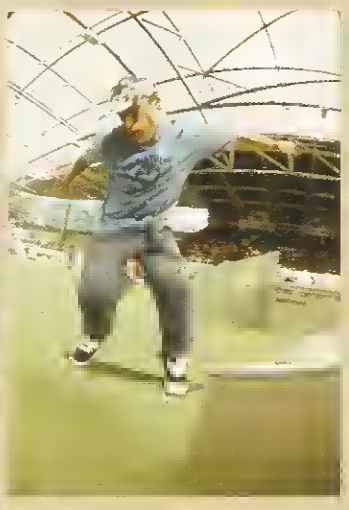

Gutek Szymański
bs. lipslide
foto: WZR

Wojtek Rybicki / fs. boardslide / Paderewa Katowice / foto rafalwielgus.com

BROKEN GLASS
- zbieżność nazw przypadkowa?

BG a BG II

Broken Glass jest legendą. Przez lata kojarzone z kreowaniem własnego stylu, ostrym zakorzenieniu w old school'u, bitwami do upadłego i zamiłowaniem do electric boogie. Jeśli prześledzicie historię b.boyingu w Polsce, na każdym jej szczeblu zauważycie Kielce i reprezentację BG w różnych konfiguracjach. Jest jednak pewien szczegół, który nie jest do końca dla wszystkich zrozumiały i dlatego postanowiłem napisać tych kilka słów wyjaśnień.

Jak zapewne niektórzy z Was się orientują członkami SSS są Sanho i Bioły (CK), którzy nieodzownie identyfikują się z nazwą Broken Glass. Często wynikają z tego powodu śmieszne sytuacje, np.: kiedy dzwonię do znajomego mówiąc mu, że przyjadę na jam z chłopakami z BG, odpowiada, że chyba coś ściemniam, bo oni już są na imprezie:) Cały knif leży w tym, iż mało osób używa cyfry „II", co jest błędem. To bardzo ważny niuans i są ludzie, którym zależy na tym aby używać pełnej nazwy, w przeciwnym wypadku po prostu mylą pojęcia.

Odrobinka historii: wszystko zaczęło się o wiele wcześniej, jednak Io, o czym piszę miało swój początek w '94/ '95 roku, kiedy w szeregi BG wchodzą Sanho i Bioły(wszystkie informacje w tym materiale pochodzą właśnie od nich). Oprócz nich w skład wchodzą: Wembley, Zajka, Johnny, Simet, Bartek i Jasu. Wembley był motorem napędowym całej ekipy, to on nakręcał wszystkie wyjazdy, trzymał chłopaków w kupie i produkował zajawkę na całe Kielce. Jego wkład w rozwój tej ekipy jest ogromny, oprócz tego, iż zajmował się całą organizacją, był zdecydowanie najlepszym lancerzem electric boogie w tamtych latach. Wybijał się ponad wszystkich nie tylko techniką ale przede wszystkim podejściem do tańca. Podczas gdy niemal wszyscy zaliczali standardy, on zajmował się własnymi patentami, przykładając wielką uwagę do każdego, choćby najmniejszego ruchu. Niesamowite ślizgi, fale, wszystko ze szwajcarską(lub raczej kielecką) dokładnością.

Na początku 1997 r. dochodzi do tragicznego wypadku samochodowego, w którym ciężko ranny zostaje Simet, Wembley niestety ginie na miejscu... Wiadomość o jego śmierci rozchodzi się szerokim echem. Nie ma człowieka, który przejąłby po nim schedę, reszta kieleckich b.boys, to dobrzy tancerze, jednak z organizacją idzie im o wiele gorzej. Broken Glass pozbawione „głowy" ulega powolnemu rozpadowi, kolejni zawodnicy powoli wykruszają się, nie biorąc już tak aktywnie udziału w miejscowym b.boyingu. WYP3 nagrywa kawałek „Szansa Na Sukces", gdzie Zajka używa terminu „Broken Glass II edycja". Dochodzi do reaktywacji ekipy pod tą właśnie nazwą, w skład której(nie do końca ustalony) wchodzą: Bartek, Simet, Sanho, Jasu i Bioły, po pewnym czasie dochodzi Darek(Small). Pomimo częstychnieporozumień i kłótni tańczą razem pod tym samym szyldem.

W 2001r. Bartek odchodzi do Non Toper Mielonka. Nie podoba się to reszcie ekipy, traktują to jak zdradę. Simet przestaje brać czynny udział w tańczeniu, to ciężkie czasy dla Kielc. Cały projekt BG II, w tym układzie chłopaki uważają za fatalną pomyłkę. Na pierwszym „Dniu Prawdy" pojawia się Broken Glass II, składająca się z młodych, nikomu szerzej nie znanych kieleckich lancerzy, niespodziewanie dla wszystkich wygrywają tą imprezę.

Po zakończeniu współpracy z NTM powraca Bartek. Klaruje się nowy skład, do którego, oprócz wymienionego wyżej, wchodzą: Vasquez, Rudy, Guma, Tauzen, Wachu i Small. Wszystko to odbywa się bez wiedzy i niejako poza plecami Sanha i Białego, co z naturalnych przyczyn wkurwia ich, jako prawowitych członków korporacji BG. Nie mają wpływu na dobór zawodników, nie zawsze zgadzają się z kandydaturami nowych, tworzących ich rodzimą ekipę. Odnoszą wrażenie, jakby powstał całkiem nowy skład o tej samej nazwie. Postanawiają nie identyfikować się z nimi i wracają do oryginalnej nazwy Broken Glass. Oba składy, mówiąc szczerze nie przepadają za sobą, jednak „od bidy"(jak to mówią w Kielcach) rozmawiają.

Artykuł ten nie ma na celu oczerniania któregokolwiek z wymienionych wyżej tancerzy, składy rozpadają się i wciąż powstają nowe, to naturalne. Są to po prostu fakty, które doprowadziły do istnienia dwóch ekip o podobnych nazwach. Piszę podobnych, ponieważ są to dwie różne rzeczy: BG to historia, przeszłość, BG II zaś, mam wrażenie, że tu historia się dopiero rozpoczyna...

M.O.V.E.S. (Memory Of Vembley Electro Style) RIP

.:Decó (SSS):.

Bioły i Simet - Broken Glass

Wembley -RIP

BATTLE OF THE YEAR 2003

Tegoroczne finały Battle of the Year 2003 zbliżają się dużymi krokami. 25 października w Braunschweig, w Niemczech odbędzie się kolejna edycja Bitwy Roku w której wystąpi piętnaście ekip tancerzy z całego świata. Z roku na rok impreza ta przyciąga coraz więcej ludzi, w tym organizatorzy spodziewają się, że przybędzie ponad osiem tysięcy publiczności tworzącej niepowtarzalną atmosferę i jedyny w swoim rodzaju klimat. W końcu, może nie do końca oficjalnie, ale są to mistrzostwa świata w breakdance, więc oprawa musi takiego wydarzenia musi być należyta. Organizatorzy nie zapominają jednak o swoich korzeniach i przez wszystkie ubiegłe lata, a także i w tym roku organizują imprezy towarzyszące BOTY: międzynarodowe grupy dyskusyjne tworzące możliwość debaty na temat przyszłości i rozwoju breakdance i kultury hip-hop, jamy gratitti, spotkania z wybitnymi i uznanymi tancerzami i malarzami. Co roku także organizowane są koncerty będące dodatkiem do zmagań bboyów. W tym roku występować będzie jedna z bardziej utytułowanych amerykańskich undergroundowych grup rapowych Binary Stars, wystąpi także główny prowadzący imprezę, znany niemiecki raper Spax ze swoim dj'em Mr. Burnz'em. Na Bitwie występować także będą, w charakterze gości, niemieccy „super breakerzy" Flying Steps.

Tak więc w tym roku po raz kolejny pietnaście ekip z czałego świata będzie miało okazje zaprezentować swoje umiejętności.

Zdjęcia z finałów niemieckiej BOTY - Maniax vs B.Town

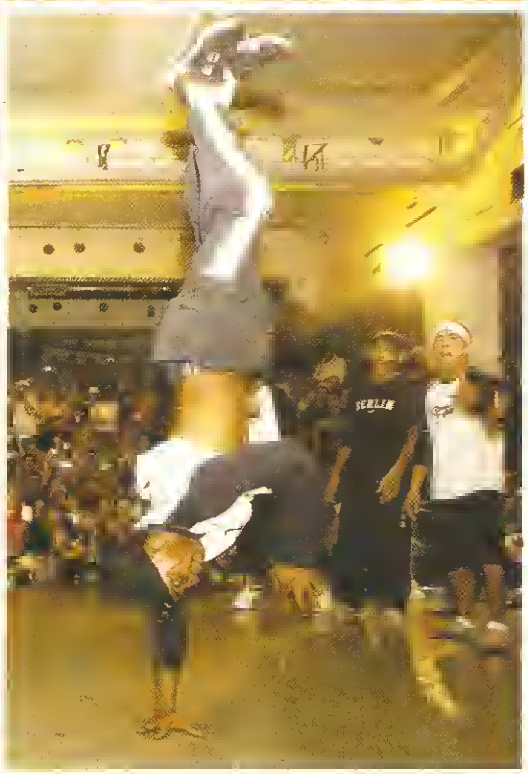

Handmade
graffIti
fresh

SZCZECIN

pam paze | ewc

pam | ewc

paze | ewc

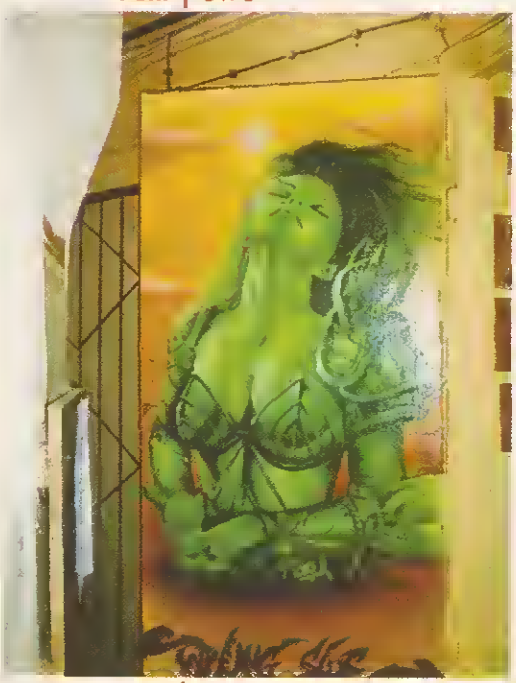

pam | ewc

ponk , pam | ewc , ptak

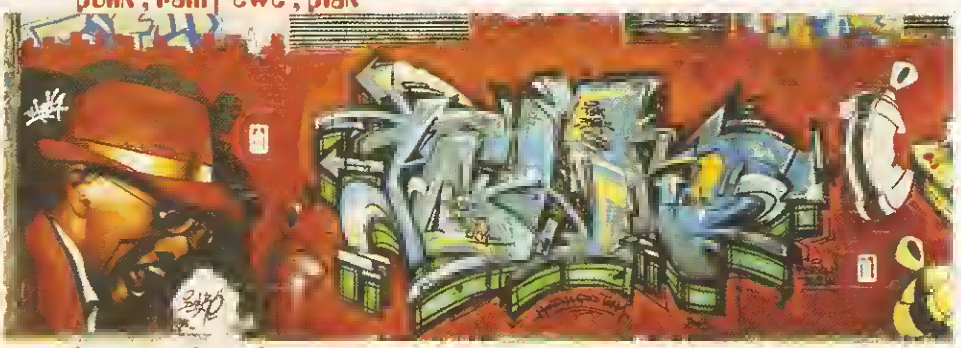

jerm, ponk, ptak

pam | ewc

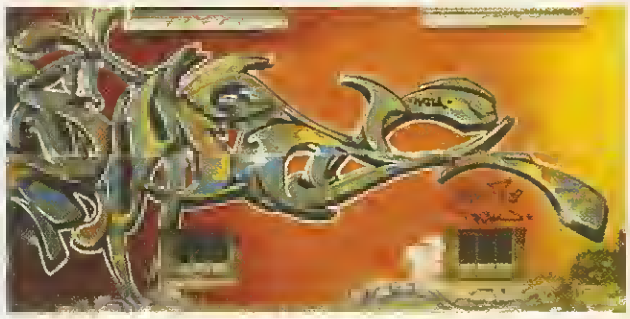

SZCZECIN

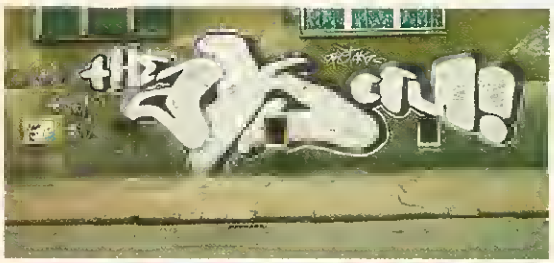
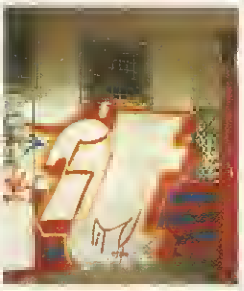

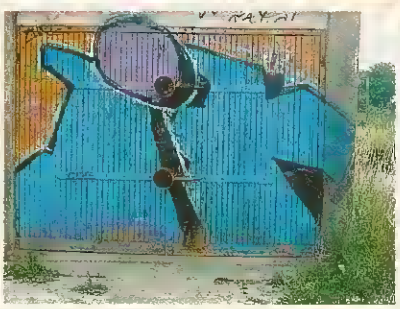

SZCZECIN

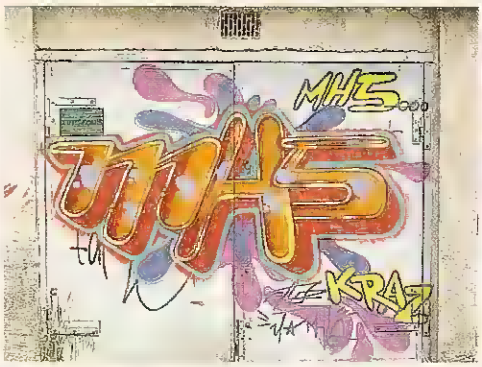

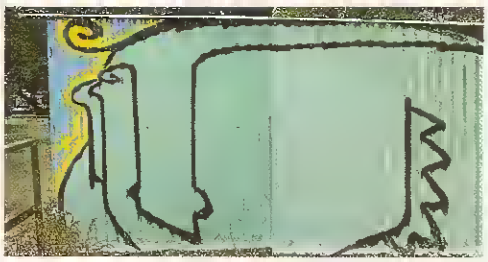

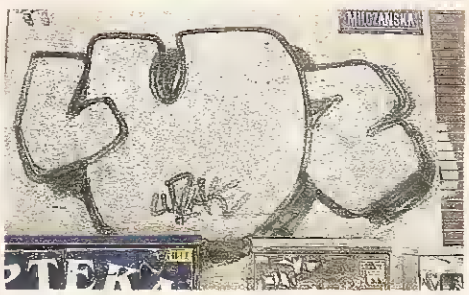

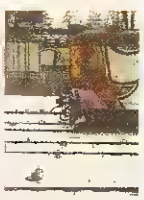

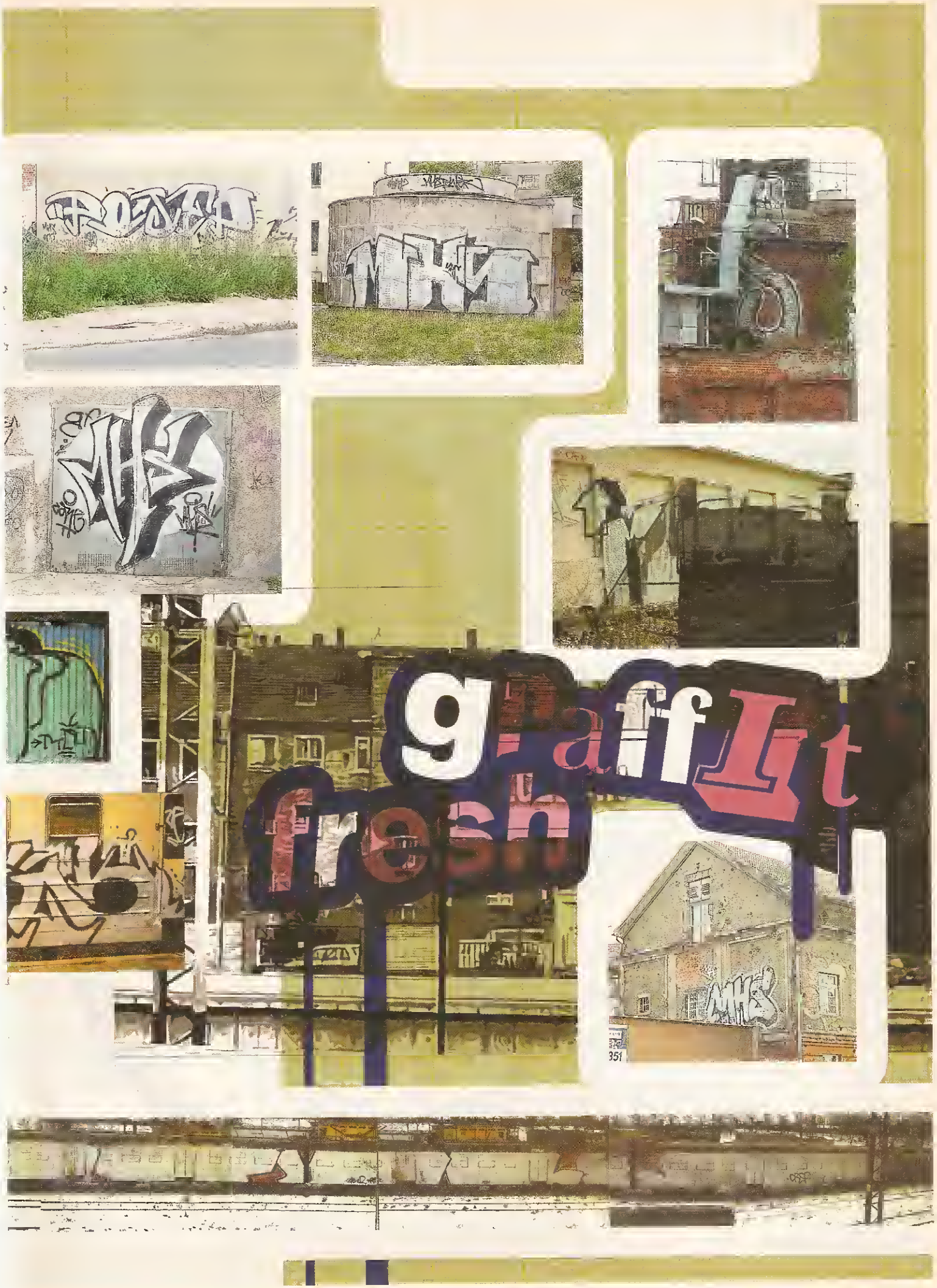
graff It
fresh

szczecin

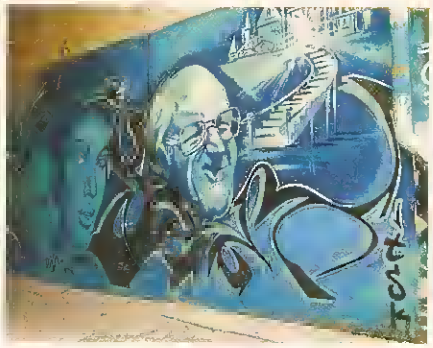

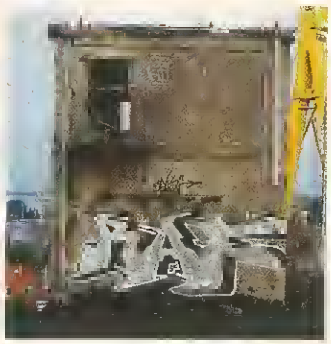

GDAŃSK ul. Szafarnia 4, ul. Wajdeloty 10 GDYNIA ul. Moraka 11a, ul. Świętojańska 112
WARSZAWA metro Ratusz box 4 i box 12, Rondo Jazdy Polakiaj box 19 KATOWICE ul. Stawowa 3
KRAKÓW ul. Sławkowska 20 CHRZANÓW ul. Piastowska 15 CIESZYN ul. Głęboka 20
CZESKI CIESZYN ul. Smetanows 20 SPRZEDAŻ HURTOWA 032 711 66 73
DESIGN BY TOP

HIPHOP ARCESORIA SR-8 GRAFFITI
HIPHOP SKLEP

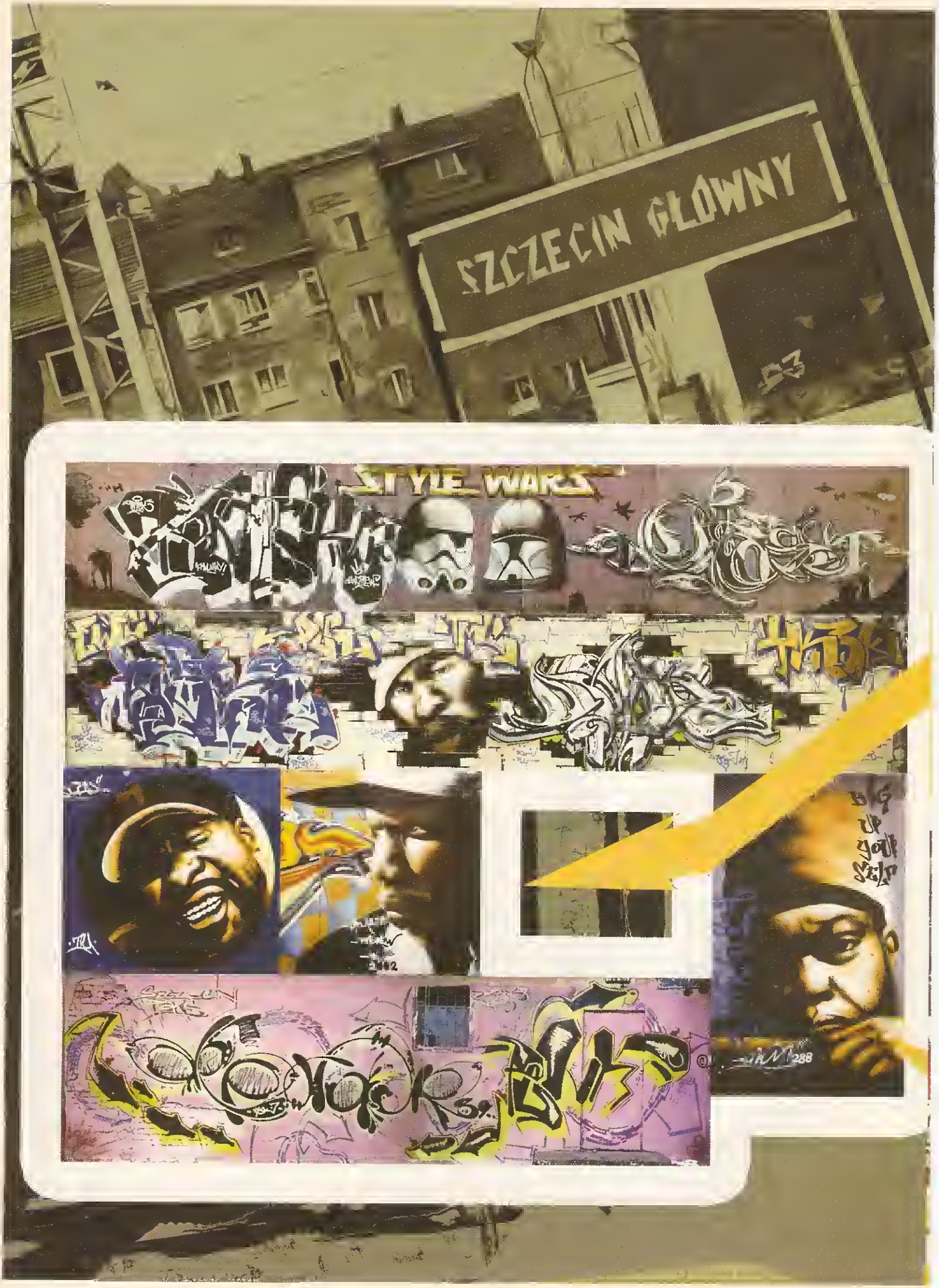
SZCZECIN GŁÓWNY
STYLE WARS

SZCZECINSKIE LWY

W tym miesiącu scena szczecińska, dlatego nie mogło zabraknąć osób, które przyczyniają się do jej rozwoju. ART CREW - nowa ekipa ludzi, którzy już trochę w tym siedzą.

HM: Na początek standardowe pytanie - ile już malujecie ?
Jerm/Dakre: Sześć lat, ale na poziomie cztery.
Ptak: Około czterech.
Ponk: Sześć lat.

HM: Jak zaczęliście malować? Było może coś, co was zainspirowało?
Jerm/Dakre: Mnie zajarały prace chłopaków z UC -wielki respekt. Z biegiem czasu zacząłem się w Io zagłębiać i dziś robię to, co robię.
Ponk: W malowanie wciągnął mnie Raze, z którym chodziłem do szkoły, a inspiracją były obrazki UC.
Ptak: Maluję krótko, więc były Jó prace: United Clan, DMI, a później EWC.

HM: Co zadecydowało o tym, co malujecie (litery - Ponk, Ptak; charaktery- Jerm/Dakre)?
Ponk: Nie umiem malować postaci i dlatego maluję litery, a poza tym bardziej jaram się literami niż charakterami.
Ptak: Rodzice :)
Jerm/Dakre: Wpływ na to, co robię miał Jakt, iż pierwszym graffiti jakie zobaczyłem, była praca Dugiego z UC i stąd moja zajawka na charaktery.

HM: Jak doszło do waszej współpracy?
Jerm/Dakre: Nie wiem. Tak samo wyszło.
Ptak: Najpierw malowałem z Kredą (Jermem), bo nikt inny nie chciał z nim malować, a potem dołączył do nas Ponk, albo jakoś tak - nie pamiętam dokładnie.

HM: Z kim jeszcze malujecie, jak się dogadujecie?
Jerm/Dakre: Malujemy głównie we trójkę, a dogadujemy się świetnie.
Ptak: Maluję z ludźmi, których znam i mamy podobne podejście do życia. Są to ESDOG, zwany Esą i Daniel, zwany Ciepłym Danielem.
Ponk: W Szczecinie Io w sumie malujemy we trójkę, a na wyjazdach to różnie bywa sprawdź www.cans.pl

HM: Skąd takie tagi (Jerm, Ptak, Ponk)?
Ptak: Literki jakie piszę nie mają większego znaczenia, ważne są ich kształty, kolory. Ptak to fajne słowo. Takie dwuznaczne.
Jerm/Dakre: Już nie JERM, a DAKRE. Jak ktoś jest inteligentny, to domyśli się dlaczego.
Ponk: Od ksywki jaką miałem w szkole, było kilka innych tagów, ale z Ponkiem jestem najbardziej związany i tak już zostanie.

HM: Możecie coś powiedzieć o crews w jakich malujecie?
Ptak: TK3K - to kilka dróg życiowych różnych ludzi. Niekiedy biegną obok siebie, niekiedy rozdzielają się, by znów się spotkać. To różne formy działania (muzyka, graffiti) - to bardziej podejście do życia niż crew. ART - to ja, Ponk i Kreda.
Ponk: O "EWC TSK i DMI" już było dużo powiedziane, a ART to jest nowy, mały projekcik - mój, Dakre i Deptaka.
Jerm/Dakre: Trzech debili chcących robić ściany! (ART)

HM: Jak trafiłeś do Wiele Jerm, jest to raczej ekipa związana z rapem niż graffiti ?
Jerm/Dakre: Wiele CT składało się z jedenastu osób - sześciu od rapu i pięciu od grafiti, a że rap jest bardziej popularny...

HM: Często jeździcie na jamy, co sądzicie o organizacji? Czy był jakiś, który spodobał się wam?
Ponk: Z organizacją bywa różnie, ale generalnie jest spoko. Było dużo imprez, na których mi się podobało, np. cykliczne majówki w Koszalinie.
Jerm/Dakre: Nie aż tak często jak bym chciał, ale są jamy lepsze i gorsze, ciężko coś na ten temat powiedzieć.
Ptak: Nieczęsto gdzieś jeżdżę. Wolę malować tu w Szczecinie. O organizacji jamów nie chcę mówić, bo łatwo jest krytykować samemu nie robiąc nic.

HM: Co sądzicie o Szczecinie - jego charakterze, o ludziach, którzy tu malują?
Ptak: Szczecin to miasto z tradycjami jeśli chodzi o graffiti. Ogólnie, jeśli chodzi o Io kto z kim maluje, nie ma tutaj jakichś bezsensownych wojen między różnymi crew's. Tutaj się tworzy scenę grafiti, a nie ją dzieli.
Jerm/Dakre: Ogólnie jest spoko.
Ponk: Miasto z dużymi tradycjami w grafiti, teraz trochę gorzej niż kilka lat temu, ale jakoś dajemy radę. Nie ma tu konfliktów jak na razie między malarzami i ogólnie jest spoko. SZCZECIN "ROKS".

HM: Pozdrowienia.
Jerm/Dakre: Pozdrawiam fanki graffiti i ludzi z GRUBĄ zajawką.
Ptak: Pozdrawiam moją Kateczkę, Zalewa, Bergeliosa, Zygę, NGS, MHS, EWC i wszystkich, którzy malują i malować będą po nas.
Ponk: Dla wszystkich, których kocham i szanuję, a przede wszystkim dla mojej narzeczonej DOMINIKI.

.:HM: HAS/HANDMADE:.

WWW.FLIXY.PRV.PL
tam znajdziecie wszystkie produkcje.peace.
handmade groups

redakcja handmade magazynu graffiti:
forin1
jarosz
nas
skotak
jesli jakies fotki to na adresy:
handmade_zin@wp.pl
flixysynu@wp.pl
jesli jakies linki to na adres:
tb1@poczta.onet.pl

handmade rodzinę tworzą:
www.flixy.prv.pl
www.grafflinki.prv.pl
www.handmade.prv.pl (w budowie)

MTV
MUSIC TELEVISION
DYSTRYBUCJA
ROCKERS PUBLISHING
UL. POWSTAŃCÓW ŚL. 20-22 53-333 WROCŁAW
071 79 66 818 ROCKERS@TERRA.PL
converse

Fenomen
sam na sam
ŚLIZG
EMPiK
DYSTRYBUCJA
ROCKERS PUBLISHING
UL. POWSTAŃCÓW ŚL. 20-22 53-333 WROCŁAW
071 79 66 818 ROCKERS@TERRA.PL

Beat Junkies

Generalnie już od lat jestem zdania, że Trójkątem Bermudzkim i związanymi z nim mrocznymi i tajemniczymi, a zarazem racjonalnie w żaden sposób niewytłumaczalnymi wydarzeniami mogą jarać się jedynie ci frajerzy, którzy albo nigdy nie byli w Polsce, albo też nigdy nie mieli z tym krajem nic do czynienia. Pojawienie się w Polsce Beat Junkies to kolejny tego dowód. Nikt tak do końca nie wie ani kto, po co i dlaczego ich tu sprowadził, ani dlaczego wszystko to wyszło tak, jak wyszło... Na szczęście pośród ogólnego bałaganu, dezorganizacji, rzekomego nieudzielania wywiadów i bóg wie czego jeszcze udało mi się przeprowadzić z nimi blisko godzinną rozmowę, której fragmenty znajdziecie poniżej [moim rozmówcą był głównie Babu, J-Rocc i Melo-D włączali się tylko od czasu do czasu].

Zdefinuj turntablism - jakby nie było, to przecież ty tę nazwę wymyśliłeś.
Turntablism to przedłużenie...to po prostu inna forma dj-ingu, gdzie płyty, gramofony i mikser traktowane są jak instrument, używane są do tworzenia muzyki, a nie jednie do jej odtwarzania.

Czy od tego czasu turntablism uległ jakimś zmianom, i jakim?
Stał się bardziej wyspecjalizowany. Ale to wciąż dj-ing. A to, że tak to nazwaliśmy, nie znaczy że turntablism nie istniał już wcześniej. Dla mnie pierwszym turntablistą jest Grandmixer D.ST. Był pełnoprawnym członkiem zespołu Herbie Hancocka - tworzył akompaniament, grał solówki, główne partie... Myślę, że dzisiejszy turntablism jest nadal w fazie rozwoju, ciągle ewoluuje i wciąż czekam na ten moment, kiedy wejdę do sklepu z płytami i zobaczę tam osobny dział z muzyką turntablistyczną. Nie tylko z hip-hopem, ale - mam nadzieję - z turntablistycznym jazzem, rockiem, a nawet popem.

Co jeszcze Twoim zdaniem może się wydarzyć w turntablizmie?
Wszystko. To wciąż bardzo nowy gatunek muzyki, który dopiero zaczyna się rozwijać, i chyba nawet nie potrafię sobie wyobrazić, dokąd zmierza. Kiedy pojawił się jazz, ludzie nie chcieli go zaakceptować. Podobnie było z rock'n'rollem. A dziś? To dla nas normalka. A teraz weź mojego 4-letniego synka. Dla niego normalką jest bawić się moim mikserem i gramofonami. Tak jak normalką jest zobaczyć dj-a skreczującego w jakiejś reklamie w tv. A dla nas? Kiedy w reklamie po raz pierwszy pojawiał się skreczujący dj, całe miasto to nagrywało. Dziś dj-e są wszędzie - w tv, w radiu, w reklamach, na billboardach. DJ-ing jest elementem współczesnej pop kultury. I nikt nie jest w stanie przewidzieć, kiedy na scenie pojawi się jakich totalnie odjechany dzieciak, jakiś nowy geniusz tej pop kultury, i w którym kierunku ją poprowadzi. Ale wiem, że tak będzie.

Czy dużo ćwiczycie?
Szczerze mówiąc - nie. Ale też - codziennie jestem przecież przy gramofonach, czy to grając imprezy, czy produkując...

A ile lat zajęło ci dojście do tego punktu, w którym jesteś teraz?
Hmm... myślę, że wszyscy wciąż jesteśmy jeszcze studentami tego gatunku. Osobiście jestem jednym z młodszych członków grupy, a gram już 11 lat. I nadal się uczę, nadal widzę rzeczy, które chciałbym umieć zrobić, których chciałbym się nauczyć... Z drugiej strony zwycięstwa, które odnieśliśmy m.in. na ITF-ach zaspokoiły nasze dążenie do potępszania techniki dla techniki - z dzisiejszej perspektywy był to zaledwie pewien etap na drodze do tworzenia muzyki, do przekształcenia tego w naszą karierę zawodową.

Gdybym miał wymienić 3 dj-ów, których natychmiast rozpoznaje się na każdej płycie,w którą wnieśli jakikolwiek, choćby najmniejszy wkład, byliby to DJ Premier, DJ Revolution, i naturalnie DJ Babu, a to z racji bardzo charakterystycznych culów, które zresztą wydają się wypierać tak modne dołąd „wyczynowe" skreczowanie. W jaki sposób stałeś się jednym z pionierów tego nowego trednu? Przypadek, czy plan?
Po pierwsze - mam to ogromne szczęście, że żyję w czasach kiedy to, co robię, jest jeszcze relatywnie rzadkie. Po drugie - wymieniłeś akurat tych 3 dj-ów, którzy regularnie i konsekwentnie skreczują na płytach, tak swoich jak i innych wykonawców. Co mogę powiedzieć? Zawsze uważnie się przyglądałem i studiowałem style różnych dj-ów, zawsze uważałem posiadanie swojego własnego, niepowtarzalnego stylu za ważne, i szczerze mówiąc to, co teraz powiedziałeś, bardzo mi pochlebia. Tak, to co słyszysz na płytach to świadomy rezultat wielu lat pracy i wysiłku. A przy tym to bardzo stonowana wersja tego, co naprawdę potrafię. Gdyby ktoś powiedział „yo, Babu, pokaż co umiesz" - usłyszałbyś zapewne coś zupełnie innego, bardziej „spektakularnego". Ale tu jestem częścią zespołu, staram się wpasować w kawałek, w jego kontekst, być jego słyszalnym elementem, a nie jedynie szpanować swoją techniką. Jasne, kiedy słuchasz płyt Dilated Peoples, zawsze znajdziesz takie miejsca, kiedy chłopcy po prostu wypuszczają mnie na solówkę, dają poszaleć na gramofonach, ale większą uwagę przywiązuję dzisiaj do struktury piosenki, jej treści... To, co tam robię, musi mieć sens, a nie być jedynie efekciarstwem. Nie mogę pojawiać się na każdej płycie i robić tylko „szuru-buru".

Trudno byłoby wyobrazić sobie Dilated Peoples bez Babu. Ale nie wszyscy są tradycjonalistami - wokół aż roi się od grup, w których nie ma miejsca na dj-a.
Tak jak powiedziałeś - Dilated Peoples to grupa hip hopowa w tradycyjnym tego słowa znaczeniu, i trochę mnie boli, że w tych innych grupach, w ich muzyce, w studiu, czasem nawet na trasie, nie ma miejsca dla dj-a. Co jednak nie zmienia faktu, że zwłaszcza pod względem produkcji, wiele mainstreamowych kawałków podoba mi się o niebo bardziej, niż wiele produkcji undergroundowych. Najlepszym dowodem jest to, że w przeciwieństwie do producentów mainstreamowych, których znam mnóstwo, jestem w stanie wymienić zaledwie kilku producentów undegroundowych, których produkcje mnie jarają i których twórczość regularnie śledzę.

Czy przy tym nawale zajęć masz jeszcze czas śledzić to, co się dzieje na rynku?
Jasne, cały czas. Ale tak, jak jeszcze nawet 5 lat temu nie wziąłbym do ręki płyty mainstreamowej, dziś większość płyt, które kupuję, to właśnie płyty popowe. Co również i dla mnie jest szokującą konstatacją, ale co mogę poradzić? Jeśli jakiś bit mi się podoba, to mi się podoba, i tyle. Nawet jeśli raperzy undergoundowi mają niejednokrotnie więcej do powiedzenia, dokonują prawdziwych werbalnych akrobacji, to jeśli robią to do żałosnego bitu, nic im to nie pomoże.

Co myślisz o takich „wynalazkach", jak Final-Scratch Stanlona, czy powstały aż w Nowej Zelandii SeratoScratch?
Genialne! Wiem, że wiele osób podchodzi do tego bardzo sceptycznie, albo nawet wręcz wrogo, ale moim zdaniem takie produkty przyczyniają się do rozszerzenia „horyzontów" hip-hopu, wyniesienia go na płaszczyzny, których nawet nie umiemy jeszcze przewidzieć, zwłaszcza jeśli chodzi o kreację nowych dźwięków. Sam mam w domu podobną zabawkę, Pioniera CDJ-1000, i chociaż rzadko można mnie z czymś takim zobaczyć na scenie - wychowałem się w 100% na winylach - potrafi ona być bardzo przydatna. Popatrz na nas - ciągniemy ze sobą kilkadziesiąt kilogramów winyli, i po co? Żeby zagrać jeden godzinny set! O ileż łatwiej byłoby przywieźć kilkanaście kompaktów... Albo laptopa, na którym miałbym wszystkie winyle, które stoją w moim pokoju! Więc choćby tylko z tego praktycznego punktu widzenia...

Czyli rozumiem, że na żywo byś z czymś takim nie wyskoczył?
No nie, nie sądzę... Ale widzę w tym ogromny potencjał na przyszłość. Dzisiaj dzieciaki żyją już w innym świecie. Świecie internetu, mp3. A to, że ich muzyka istnieje w innym formacie, nie oznacza przecież, że nie kochają muzyki, że nie kochają dj-ingu tak samo mocno, jak my. Poczekaj kilka lat, i na „bitwy" będzie się przychodziło z iPod'ami czy laptopami. Zobaczysz!

I to mówi ktoś, kto żyje ze sprzedaży płyt!?
Pomijając już to, że Dilated Peoples nie są na szczęście jakimś gigantem popu, którego internet mógłby skrzywdzić finansowo, to osobiście uważam, że internet wręcz nam pomaga. I zawsze pomagał. Dla nas internet to jeden wielki gigantyczny mikstejp! Chcesz dowiedzieć się czegoś o jakiejś nieznanej ci grupie?

Wchodzisz do internetu, i bingo! Możesz o nich poczytać, posłuchać ich kawałków... Osobiście uważam, że jeśli już, to dzięki internetowi mamy więcej lanów, niż mielibyśmy bez niego. Pewnie, że jeśli jesteś Eminemem czy Dr. Dre, i twój album na tydzień lub miesiąc przed wydaniem trafia do sieci, odbija się to potem boleśnie na sprzedaży, i zgadzam się, to nie fair. Ale coś tam się w tym kierunku stale robi, i myślę że wkrótce znajdzie się jakiś złoty środek, który wszystkich zadowoli. Podoba mi się na przykład to, co robi Apple - 70 centów, czy nawet 1 dolar za piosenkę to rozsądna cena. Ale jednocześnie cieszę się też, że internet tak potężnie wstrząsnął przemysłem muzycznym. Sprzedaż płyt zmalała dramatycznie... Ale sami są sobie winni! Pewnie brzmi to trochę hipokrytycznie, bo sam jestem przecież częścią przemysłu muzycznego, ale dobrze im tak! Sami taki stan rzeczy stworzyli, koncentrując się na grupach, których cały dorobek to jeden udany przebój. Dlatego też i tani nie interesują się żadną grupą dłużej, niż 6 miesięcy. Przebój - i jak tylko się znudzi - następny. Nikogo już nie interesują artyści, album, szata graficzna, dorobek artystyczny... Tylko hiciory. Ani moi rodzice, ani nawet ja nie słuchaliśmy muzyki w ten sposób. Jak trafiłeś na jakąś ciekawą grupę, interesowałeś się tym co robią, chodziłeś na ich koncerty, kupowałeś płyty... A dziś? Dziś to tylko szum medialny i wideoklipy. Wszystko napędzane kasą. Chcesz zaistnieć, musisz posmarować stacji radiowej, stacji telewizyjnej...

Wcześniej spędziliście kilka godzin w warszawskich sklepach płytowych. Co kupiliście?

Zazwyczaj kupujemy przede wszystkim płyty lokalnych wykonawców, amerykańskie płyty możemy sobie kupić w domu. Tu szukaliśmy polskiego jazzu i rocka, z Brazylii wywieźliśmy sterty płyt z brazylijską muzyką... Nie jeździmy dużo w trasy, zwykle gramy pojedyncze koncerty, i w miarę możliwości staramy się zostawić sobie dzień przed lub po na właśnie coś takiego.

A powiedzcie, ta scena z filmu „Scratch" z powyrywanymi z książki telefonicznej kartkami...

Wierz mi, to prawda! Nikt już dziś nie szuka płyt w Los Angeles, tym bardziej, że są koszmarnie drogie w porównaniu z prowincją, więc jedziesz np. gdzieś na środkowy zachód, do jakiegoś małego miasteczka... Zresztą w różnych regionach Stanów mają nieco odmienne gusła, a w związku z tym i inne płyty. Podczas trasy poprzedzającej nasz drugi album nasza dzienna rutyna tak właśnie wyglądała: pobudka, książka telefoniczna, czasem telefon np. do Cut Chemista z pytaniem o jakieś adresy, potem taksówka, sklepy płytowe, wieczorem koncert. Tak spędzaliśmy każdy dzień, ja i Evidence.

Ten sklep, w którym na filmie siedzi DJ Shadow...

...Już tak nie wygląda! Niedługo potem ktoś go kupił. Wciąż tam jest, ale już nieśmiały inny. Ale takich sklepów jest w Kalifornii sporo, tylko nie w dużych miastach. Musisz pojechać w kraj. Zresztą - rozmawiasz z niewłaściwymi ludźmi. To, co my robimy, to czysta amatorszczyzna! Powiem tyle - właśnie teraz, podczas tej rozmowy, Shadow jest na 3-miesięcznym objeździe Stanów w poszukiwaniu płyt! Ale ci kolesie są obłąkani. Spędzają życie szukając płyt, które istnieją tylko w 10 egzemplarzach, prywatnie wytłoczonych w 1983r. na 45-iątkach, i jeszcze chcą je wszystkie, żeby broń boże nikt inny się do nich nie dokopał! To już kompletnie inna jazda, wierz mi!

W przeciwieństwie do X-ecutioners, Alfies czy Scratch Perverts, Beat Junkies nie wydali jeszcze wspólnej płyty, a jedynie projekty indywidualne. Dlaczego?

Mam nadzieję, że już wkrótce światło dzienne ujrzy album Beat Junkies. Jedną z naszych najmocniejszych, ale w tym akurat przypadku - najsłabszych stron jest to, że każdy z nas zaangażowany jest w dziesiątki rozmaitych indywidualnych przedsięwzięć i fakt, że nie wydaliśmy dotąd wspólnej płyty, jest jedynie wynikiem braku czasu. To dzięki dj-ingowi, dzięki muzyce jesteśmy w stanie płacić bieżące rachunki, więc każdy z nas musi przede wszystkim robić to, co potrzebne jest by zapewnić byt sobie i rodzinie. W sumie największą przeszkodą jest wspólne zebranie się w tym samym miejscu i czasie, bo każdy z nas gdzieś gra, coś nagrywa... Do tego ja mam obowiązki związane z Dilated Peoples, Rhettmatic - z The Visionaries, J-Rocc na swoją audycję Fantastic Four, Mello-D prowadzi old school'owy show z Julio G... Na pewno się do tego przymierzamy, i prędzej czy później to zrealizujemy.

Czy będzie to album turntablistyczny, czy bardziej „producencki", coś w stylu X-ecutioners?

Nie chciałbym porównywać nas z kimkolwiek innym, nie chcę też nic mówić o albumie, który jeszcze nie istnieje, mogę powiedzieć tylko tyle - to bez wątpienia będą Beat Junkies, i nie będzie to album podobny do niczego, co już ukazało się w tym gatunku. Jesteśmy grupą hip hopowych dj-ów - tradycjonalistów, i to na pewno będzie na tej płycie słyszalne. A jednocześnie będzie to płyta progresywna i choć trochę podnosząca poprzeczkę.

W takim razie powodzenia i serdeczne dzięki za rozmowę.

„Rozmawiał: Drub Sławek.

VIENIO PELE

AUTENTYK II 2003

Premiera 1 październik

Płytę promuje winylowy singiel "To dla moich ludzi". Gościnnie Lui i Gutek.

www.VIENIOPELE.pl

Dystrybucja:

FONKYGOODS

pomaton KOMPANIA MUZYCZNA

EMI

BAZA LEBEL

HIP HOP & SKATEBOARD FASHION

pezet

plany człowieka

„Od czego ja bym zaczął? Wiecie, ja chyba zacznę od tego", czyli plany muzyczne.
Planuję wydać płytę, ale kiedy to nastąpi nie wiem, bo już dwa razy deklarowałem się, że ta płyta będzie na jesieni, po czym nagrana jest na razie do połowy, a ja nie nagrywam nic dalej, bo mam zapalenie strun głosowych. Byłem u lekarza i powiedział mi, że nie powinienem grać przez miesiąc koncertów i oszczędzać głos. Wysłał mnie też na fizykoterapię, bo mogę stracić głos. Przez to przesuwa się premiera płyty, a oprócz tego nadal nie mam załatwionych wszystkich beatów na ten album. Pewnie wyjdzie na początku przyszłego roku. Co do występów gościnnych, to chcę aby to wszystko przycichło, bo nagrywałem bardzo dużo zwrotek i dochodziło do tego, że łapałem się na tym, że jutro nagrywamy, a ja nie mam skończonego tekstu i trzeba było pisać coś szybko na kolanie. Dogrywałem się do ich kawałków, bo szanuję ludzi którzy mnie zapraszali, ale teraz koniec! Skupiam się nad swoją płytą, będę nad nią pracował i nigdzie indziej nie będzie mnie słychać.

„Pieprzyć indeks..". czyli plany edukacyjne.
One już w zasadzie zostały zrealizowane, bo jak się wczoraj dowiedziałem, dostałem się na studia zaoczne na UW, na Dziennikarstwo. Długo nie byłem przekonany do tego, ale poszedłem na studia, bo uważam, że warto się rozwijać i inwestować w siebie. Czy ten kierunek jest słuszny? Nie wiem, ale myślę że bardziej ten, niż jakiś inny, bo zawsze mogę się wbić do telewizji czy jakiejś gazety. Nie obraziłbym się jakbym został takim drugim Tomaszem Lisem z jego pensją! To by było spoko. To dobry kierunek, najciekawszy jaki można było wybrać, z tych, które były w zasięgu moich możliwości finansowych.

„Marzy mi się czarny Lincoln..." czyli plany motoryzacyjne.
Marzy mi się, ale rozmawiamy o planach a nie o marzeniach. Zresztą obecnie marzy mi się nowa Honda Accord, ale to jest wydatek rzędu 100 tysięcy. Jeszcze długo będzie mi się marzyć. Co do planów to teraz zaczynam w końcu robić prawo jazdy. Chciałbym za jakiś rok, czy półtora kupić sobie zwykły samochód za mniej więcej 20 tysięcy. Lecz to też różnie może się potoczyć, bo jest recesja na rynku we wszystkich dziedzinach. Dobre płyty przestają się sprzedawać. Kiedyś jak wychodziła dobra płyta, to sprzedawała się w kilkunastu - kilkudziesięciu tysiącach egzemplarzy, a teraz sprzedaje się tego jedna piąta. Koncertów też jest coraz mniej, więc trudno ocenić co będzie za rok.

„Przy moim boku znajdziesz swoje szczęście, chociaż jestem tylko mc", czyli plany rodzinne.
Czy chcę założyć rodzinę? Staje się to coraz bardziej popularne wśród polskich raperów. Jest to dobry pomysł, bo ja już do tego dorosłem. Może na razie tak: pobyć ze swoją dziewczyną, żeby się sprawdzić. Nie planuję obecnie zakładania rodziny, z tej prostej przyczyny, że nie mam na to pieniędzy. Jak będę ze swoją obecną dziewczyną 2 - 3 lata, będę miał jakieś zaplecze, własne mieszkanie, pracę z rozsądną pensją, to bardzo chętnie. Ale w tym kraju jest taka opcja, że nawet jakbym zarobił na płycie 50 tysięcy, co jest sumą wziętą z sufitu, to i tak jest to gówno warte, bo mieszkanie kosztuje 300 tysięcy. Bardzo chciałbym mieć dzieci, ale na razie nie mam pieniędzy, aby zapewnić im porządny start w życiu.

„...sam żyję skromnie" , czyli plany mieszkaniowe.
Na razie mieszkam z rodzicami, i nie zanosi się na zmiany, tym bardziej że poszedłem teraz na studia za które sam płacę. Nie będę zdradzał jakie to kwoty, ale znacznie obciążają mnie one finansowo. Na mieszkanie nie uzbieram za szybko, a w spółdzielni starać się o kredyt to utopia, bo nie mam stałej pracy. Chciałbym się wyprowadzić najpóźniej za półtora roku, ale czy hajs z rapu na to pozwoli, to już zagadka. Z drugiej strony nigdy wcześniej nie sądziłem, że na hip-hopie będzie można zarabiać. Okazuje się że można, ale marzę, żeby te pieniądze były większe. Podczas gdy ja przez pół roku siedzę w studiu i nagrywam płytę, przez kolejne pół gram koncerty, ktoś inny studiuje, inwestuje w siebie. Potem ten ktoś ma lepiej płatną pracę ode mnie. Teraz może sytuacja się zmieni ze względu na to, iż wznowiłem edukację. Tylko czy uda mi się to wszystko pogodzić? Szkoła? Rap? Później praca? Mieszkanie? Nie wiem!

„Wiem dzisiaj jak przeżyć, wiem, lecz to żadna sztuka", czyli plany co do pracy.
Patrz poprzednie!

„Pijesz?, chłopaki, trzy lale, trzeba polać", czyli plany melanżowe.
Plan jest taki, żeby skończyć z melanżami, bo to pochłania spore pieniądze. Niepotrzebnie! Najgorzej jest jak się wpadnie w cug. Jak jeździłem regularnie na koncerty byłem właśnie w takim cugu. Nagraliśmy z Eisem, kawałek o tym, „W Szponach Melanżu", który jest prawdziwy. Ja chcę skończyć z takim trybem życia, bo nie wychodzi mi to na zdrowie.

„Niejeden koncert pod gołym niebem i hip-hop w Polsce", czyli plany koncertowe.
Koncertów jest coraz mniej, bo nie ma nowego materiału. Mój menadżer radził mi abym nagrał jakiś nowy singiel, albo żebyśmy zrobili z Noonem „Muzykę Klasyczną plus", lub nowy klip, ale ja nie muszę być cały czas na topie. Chcę spokojnie nagrać płytę. Przyłożyć się do niej. Nie pracuję nad nowym materiałem tak jak niektórzy raperzy w Stanach, po trzy - cztery lata, ale też nie chcę wypuszczać płyt jedna za drugą. Może koncertów będzie na razie mniej, ale po drugiej płycie będą następne.

„Po kilku chwilach znam już wszystkich...", czyli plany towarzyskie.
Nie zamierzam poszerzać mojego grona znajomych. Mam dziewczynę, którą bardzo kocham! Przepraszam jeżeli zawiodłem moje tanki! Druga płyta będzie poważniejsza, więc mam nadzieję, że znajdę szersze grono odbiorców, ale nie nowych ziomów i koleżanki.

„Marzyć i myśleć...", czyli inne plany.
Nie wiem, może jeśli coś z płytą nie wyjdzie, to otworzę własną firmę odzieżową. Może moja własna linia pod szyldem Moro, ale nie rozmawiałem o tym jeszcze z chłopakami, więc to tylko takie moje plany. Co jeszcze? Nagrać coś z kimś z zagranicy, może z Niemiec lub z Francji. Zobaczymy!

.:Wysłuchał i spisał: Pawelec:.
.:Foto: WZR:.

Powrót legendy

YO! MTV RAPS

MUSIC TELEVISION®

co tydzień w MTV | www.mtv.pl/yomtv

prowadzenie: O.S.T.R.

Yo! MTV Raps: środa 20:00, niedziela 15:00 Yo! MTV Lista: niedziela 17:00 Yo! MTV Lista - Propozycje: wtorek 20:00, czwartek 15:00 Yo! MTV Freestyle: czwartek 20:00, sobota 12:00

praktik

wystarczy posłuchać

Po pierwszym spojrzeniu na jego pokój odnotowuje się obecność stotu mikserskiego, Akai MPC, komputera. Na ścianie wisi oprawiony w ramki plakat Milesa Davisa. Davis był wielkim muzykiem, toteż i podobizna jest słusznych rozmiarów. Druga ściana - coś, co roboczo można nazwać obrazkiem, choć precyzyjne określenie wymagałoby konsultacji plastycznej. Błyszczy, jak prawosławna ikona, epatując (traktowanym przez właściciela przedmiotu absolutnie niepoważnie) hastem „Rather dead than Disco".

Po środku tego wszystkiego Praktik. Bardzo skromny. „Naprawdę nie macie już o kim pisać, nie ma nikogo ważniejszego ode mnie?" - pytał z niedowierzaniem, kiedy dzwoniliśmy do niego do domu. I nie było w tym nawet szczypty ironii - nawet w klipie do singla promującego współtworzony z Dizkretem projekt, pojawia się tylko na chwileczkę, za szybą. Sympatyczny człowiek , ale piekielnie trudny rozmówca, wiecznie zakłopotany, wijący się na krześle, jak Piekarski na męках. O muzyce nie chce mówić, gdyż ta przecież mówi sama za siebie. „Wystarczy posłuchać"- tłumaczy, „muzyka jest dobra, albo zła. Koniec, kropka (...) Można dorabiać ideologię, ja nie jestem w tym dobry". To dla niego oczywiste. Twórczości i postępowania innych nie chce komentować, bo nie jest od oceniania. Jazz oczywiście kocha, ale po co cokolwiek na temat wygłaszać, przecież nie jest żadnym znawcą, przynajmniej w żadnym wypadku się za takiego nie uważa. Pewne ożywienie następuje, gdy rozmawiamy o konkretnych albumach - jest bardzo zadowolony, że może słuchać stosunkowo nowej płyty Ali Shaheeda Muhammada, byłego członka A Tribe Called Quest, będącego w absolutnym cieniu karier Q-Tipa, czy Phife Dawga. Swoje miejsce pośród wybitnych trębaczy, czy zdolnych wokalistek (przez cały okres rozmowy z ekranu komputera patrzyła na nas Erykah Badu, okładka z jej płyty „Mama`s Gun" ustawiona była na tapecie) ma u niego Madlib, The Ummah, Hi-Tek, Soulquarians. Zdziwienie wywołane obecnością dwóch ostatnich płyt Erica Sermona, kwituje karcącym spojrzeniem. Niektórym trudno przyszłoby skojarzenie orgii syntezatorów i dość modnych ostatnio brzmień z twórcą ciepłego, bujającego i niesamowicie jazzowego hip-hopu. Praktik wyjaśnia to krótkim stwierdzeniem: „Przecież u Sermona to wszystko, to klasyczne analogi. Czysty funk. Był mistrzem, teraz jest jeszcze większym".

Jego mama najbardziej lubiła Sade, ponadto „muzykę bigbitową, Rolling Stones`ów". Ojciec słuchał jazzu. Nie opierał się muzyce swoich rodziców, co dla młodych ludzi naturalne. Do Sade sam nieraz wraca, cięższą muzyką się fascynował, brzdąkał co nieco na gitarze (gra również amatorsko na basie i pianinie, mocno wypominając sobie brak ćwiczeń. Stojące w pokoju pianino pozwala mu uporządkować myśli). Odmienita go jedna solówka jazzowego gitarzysty. „Jak on to gra?"- myślał, by wkrótce bez reszty dać się opanować przez bakcyl. „Np. w muzyce klasycznej pewne rzeczy są nie do przyjęcia. Jazz jest zaś wszystkim, nie ma granic(...). Dlatego uważam, że hip-hop wziął się od jazzu. W latach 50-tych to właściwie to samo, różne są tylko środki wyrazu. Kiedyś były instrumenty, teraz ludzie piszą teksty" mówi mnożąc przykłady i przypominając, że grający z Davisem Ron Carter nie omieszkał współpracować z Q-Tipem, zaś pierwszy skrecz dało się ustyszeć na płycie Herbiego Hancocka. Pociągała go również improwizacja, której owa czarna muzyka z zadymionych klubów jest ostateczną pochwałą. Tak, tak, choć może trudno w to uwierzyć, gdyż „IQ" wydaje się być płytą przemyślaną, wycyzelowaną, to jednak występy saksofonisty, puzonisty, czy gitarzysty były czystymi improwizacjami.

Debiut Starego Miasta pokazał mu, że można robić u nas taki hip-hop, jakiego chciałby słuchać. Z czasem „Kotlet", jego ksywka ze szkoły muzycznej odchodzić zaczęła w niepamięć. Pierwsze programy muzyczne zainstalował mu Majki, który wraz z Korzeniem jest do dzisiaj obiektem podziwu. Praktik o duecie nie mówi inaczej jak „mistrzowie", czy „świetni muzycy". Obsługa software`u i przestawienie się z żywego grania przyszło naturalnie. „Masz płyty do samplerów, na których masz próbki fortepianu Steinwaya. Mam mieć wyrzuty sumienia dlatego, że ktoś je zsamplował? Nie stać mnie na taki instrument, więc gram jego brzmieniem. Jeśli bierzesz pętle, to jest to wtórne, do niczego nie prowadzi. Ja staram się coś z tym zrobić, żeby to nie było to, co zsamplowałem. Dużo rzeczy dogrywam, staram się to wszystko łączyć". „Przecież to tylko narzędzia" - kwituje. Jako, że „jedne brzmią lepiej, drugie gorzej" producent położył nacisk na to, by jego pełnometrażowy debiut był robiony na MPC, nie zaś na komputerze. Wcześniej spod jego ręki wyszła jednak „Raprezentacja Polski" - oszałamiająco szybki (i podobno też wyjątkowo szybko zrobiony) numer wypełniony wersami Siły Dźwięku (zcharakterystycznym refrenem „Hip-hop non stop i niech każdy to powtarza / to jest normalne więc nie szukaj lekarza", promowany wariackim klipem, do zdobycia na składance pt. „Kadencja"), remix „Minut" Starego Miasta, kawałek na „Blokersach" („Latkowskiemu się spodobał, więc go wziął. Teraz bym mu nie dał") - swoista reminiscencja po większym projekcie planowanym w przeszłości z Malolatem i Pezetem. Pocieszenie jest jedno: Na zbliżającym się solo starszego z braci Kaplińskich, będzie się można spodziewać paru produkcji. Już po „IQ", na beacie Praktika zarymował Eis. „Rap-sukinsyn" to numer, do którego po paru przesłuchaniach chętnie wracasz. Podsumowując - to niedużo, jak na pięć lat beatmakerskiej działalności. Należy zadać sobie pytanie, dlaczego tak właśnie jest.

Bohater artykułu waży słowa, ale nie da się ukryć tego, że w olbrzymiej przewadze polscy mc's najzwyczajniej mu się nie podobają, a to, co dzieje się w tym kraju z rapem - niepokoi. „Dla zbyt wielu jest to sport, a nie muzyka" dodaje. Na szczęście do kompromisów artystycznych posuwać się nie musi, a co więcej - nie zamierza. „Robiąc muzykę, w ogóle nie patrzę na to, kto jej będzie słuchać (...) Nie muszę też ujmować jej w ramy, niech to robią dziennikarze i odbiorcy". Dlatego szykuje płytę pozbawioną rapowania, choć wiadomo że takie albumy nie sprzedają się najlepiej, jak udane by nie były. Dotychczasowi fani mogą spać spokojnie, zwrotu o 180 stopni nie będzie. Mowa raczej o kontynuacji „chilloutowego, relaksacyjnego klimatu, ciepłego i miękkiego brzmienia" prawdopodobnie podkreślonego przez żywych muzyków, dj'ów i zagranicznych wokalistów. Może z mniejszą ilością samplingu, a czasem i bez jego pomocy. Szacunek do klasycznego hip-hopu? Oczywiście, że tak, choć jak mówi artysta - „Nie chciałbym zrobić płyty brzmiącej jak z pierwszej połowy lat dziewięćdziesiątych, jest 2003". Nie należy oczywiście zapominać, że Praktik miał rok na ewolucję, poczucie się pewniej. Choć sam twierdzi: „Jest dla mnie tyle obszarów w muzyce do odkrycia", my lojalnie uprzedzamy - dobrze go spożytkował.

.:Flintstone (Czyste Słowa):.

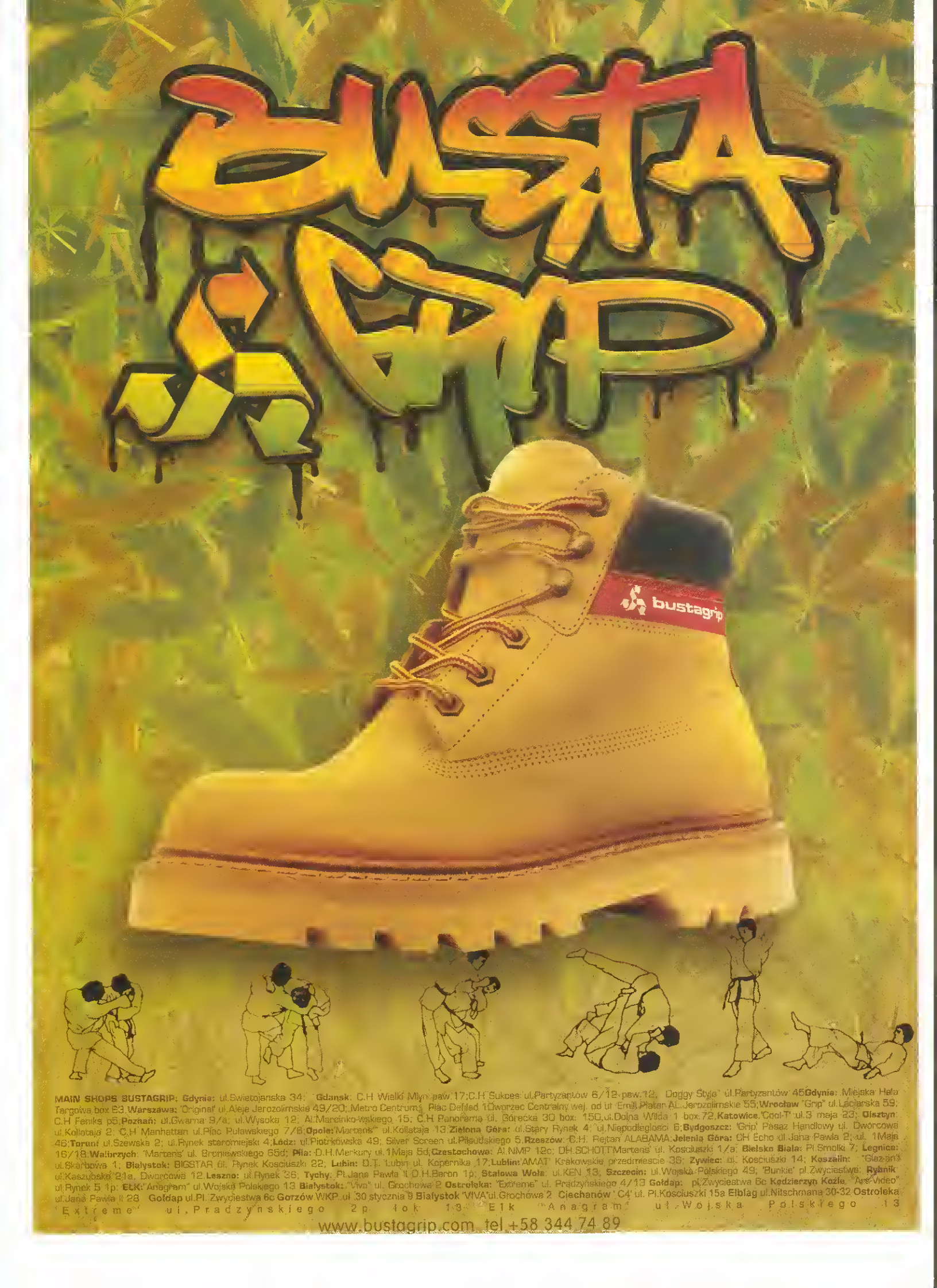

MAIN SHOPS BUSTAGRIP: Gdynia: ul.Swietojanska 34; **Gdansk**: C.H Wielki Młyn paw.17;C.H Sukces ul.Partyzantów 6/12 paw.12, Doggy Style ul.Partyzantów 45**Gdynia:** Miejska Hala Targowa box E3,**Warszawa:** 'Original' ul.Aleje Jerozolimskie 49/20; Metro Centrum, Plac Defilad 1Dworzec Centralny wej. od ul. Emilii Plater AL. Jerozolimskie 55;**Wrocław** "Grip" ul.Łaciarska 59; C.H Feniks p5;**Poznań:** ul.Gwarna 9/a; ul.Wysoka 12; Al.Marcinko-wskiego 15; C.H Panorama ul. Górecka 30 box: 15C,ul.Dolna Wilda 1 box 72,**Katowice**,'Cool-T' ul.3 maja 23; **Olsztyn**: ul.Kołłataja 2; C.H Manhattan ul.Plac Puławskiego 7/6;**Opole:**'Martens'" ul.Kołłataja 13;**Zielona Góra:** ul.Stary Rynek 4; ul.Niepodległosci 6;**Bydgoszcz:** 'Grip' Pasaz Handlowy ul. Dworcowa 46;**Toruń** ul.Szewska 2; ul.Rynek staromiejski 4;**Łódz:** ul.Piotrkowska 49; Silver Screen ul.Piłsudskiego 5.**Rzeszów**: C.H. Rejtan ALABAMA;**Jelenia Góra:** CH Echo ul.Jana Pawła 2; ul. 1Maja 16/18;**Wałbrzych**: 'Martens' ul. Bronisewskiego 65d; **Piła:** D.H.Merkury ul.1Maja 5d;**Czestochowa:** Al.NMP 12c; DH.SCHOTT'Martens' ul. Kosciuszki 1/a; **Bielsko Biała:** Pl.Smolki 7; **Legnica:** ul.Skarbowa 1; **Białystok:** BIGSTAR ul. Rynek Kosciuszki 22; **Lubin:** D.T. Lubin ul. Kopernika 17;**Lublin:**'AMAT' Krakowskie przedmiescie 39; **Żywiec:** ul. Kosciuszki 14; **Koszalin:** "Glazanś ul.Kaszubska 21a, Dworcowa 12.**Leszno:** ul.Rynek 36; **Tychy:** Pl.Jana Pawła II D.H.Baron 1p; **Stalowa Wola:** ul.KEN 13; **Szczecin:** ul.Wojska Polskiego 49; 'Bunkie' pl.Zwycięstwa; **Rybnik** ul.Rynek 5 1p; **ETK:**"Anagram" ul.Wojska Polskiego 13 **Białystok:** "Viva" ul. Grochowa 2 **Ostrołeka:** "Extreme" ul. Pradzyńskiego 4/13 **Gołdap:** pl.Zwycięstwa 6c **Kędzierzyn Koźle**, "Ars-Video" ul.Jana Pawła II 28 **Gołdap** ul.Pl. Zwycięstwa 6c **Gorzów** WKP ul. 30 stycznia 9 **Białystok** 'VIVA'ul.Grochowa 2 **Ciechanów** 'C4' ul. Pl.Kościuszki 15a **Elbląg** ul.Nitschmana 30-32 **Ostrołeka** 'Extreme' ul.Pradzyńskiego 2p lok 13 **Ełk** "Anagram" ul.Wojska Polskiego 13

www.bustagrip.com tel +58 344 74 89

nowa twarz dinal

O ile nazwę „Dinal" wymyślił przypadkowy dzieciak z podwórka, grupa jest tu nieprzypadkowo, nie bylo „Nowej twarzy" z dłuższym stażem. Oficjalny dorobek nie jest imponujący: Urba znać możecie z remixu „Friko", Wanka z tego, że dokładnie wszystko rymuje się u niego wielokrotnie... no, jeszcze z paru projektów, o których będzie mowa. Kabaretowe „Monitor ist zurruck" wciąż wywołuje śmiech u ludzi, tymczasem zespół wychodzi na szerokie wody winylowym demo „Kaseta demonstracyjna".

Panowie, każdy kto spotkał się wcześniej z waszymi dokonaniami chciałby zapytać dlaczego tak długo to trwało. Wasza płyta teraz jest po prostu bardzo dobra, jakiś czas temu byłaby jednak rewolucją. Zaczynaliście przecież bardzo wcześnie...

Wankej: To dobrze, że słowo na ulicy niosło o nas taką wiadomość, niestety, żeby być bystrym przy składaniu każdego wersu potrzeba czasu - to raz, dwa - dziś mamy zapał, jutro zajawka opada.

Urb: Jesteśmy źle zorganizowani, tyle czasu zajęło nam kompletowanie sprzętu i opcji, zawsze miałem taki zamysł, żebyśmy zrobili to niezależnie, bez jakichś większych układów, że bity, skrecze i rap są tylko nasze na pierwszej oficjalnej produkcji. W innym wypadku to by wyszło za sto lat, jak Zygzak i Koligacja. Za dużo czasu spędzaliśmy nad planowaniem naszej ewentualnej „kariery". Powstał więc składak starych numerów - po prostu się zebraliśmy, aby nagrać starsze, co lepsze, przyjazne mixtape'om pomysły.

Postanowiliście wydać własnym sumptem jak to sami mówicie „winylowy nielegal". Ambitnie. Aby nie za ambitnie? Wszyscy wiemy jak jest ze sprzedażą płyt.

Urb: Ambitnie by było jakbyśmy od razu po nagraniu skasowali cały materiał... Zawsze mieliśmy jazdę na Amerykę i tam wszystko najpierw wychodzi na winylu i w ogóle jak byłem w podstawówce, to nosiłem zdjęcie Penny'ego Hardawaya w legitymacji

Wankej: Poza tym będziemy pierwszymi, którzy wydali demo na winylu i warszawska bohema w swetrach będzie nas kupować w undergroundowych sklepach w Londynie, bo to takie awangardowe i będą tego słuchać popijając zieloną herbatę z porterem i komentować moje linijki na blogach, a magazyn Gazety Wyborczej zaprosi nas na sesję zdjęciową z Dorotą Masłowską, bo będziemy „trendy".

Urb: Ogólnie zamysł był taki, żeby rozesłać do znajomych dj'i żeby puszczali na imprezach albo mixtape'ach jak jakoś im podejdzie. Niech usłyszą ludzie - to już zupełny szczyt zajawki.

Na płycie spodziewać będzie się można wielu smaczków, nawiązań do złotej ery hip-hopu. Spotkałem się nawet z porównaniem do A Tribe Called Quest. Choć z drugiej strony słychać też innowacyjne rozwiązania. „Halaparty i księżniczki" to niemal house!

Urb: No pewnie, że są nawiązania do złotej ery hip-hopu, bo wtedy dorastaliśmy niby, wtedy weszła cała ta wkrętka na rap, ogólnie wtedy się miło tego wszystkiego słuchało, więc nic dziwnego, że próbujemy jakoś przypomnieć ten klimat, są nawiązania do kawałków i tekstów.

Wankej: Ja lubię nawiązania i zawsze jak gdzieś je słyszę, to poziom zajawki mi się podnosi, dlatego sam to robię. Poza tym takie lollowupy, jak do dawnego Tdt'a, czy Włodiego pojawiły się, bo to były fajne zwrotki i tyle

Urb: „Przypałam lont działa mój mikrofon" z 1khz to zwrotka, która mnie po prostu oświeciła i pomyślałem sobie „a jednak da się"... A muzycznie nie wiem, jakoś tak wyszło, ktoś ukradł klawisz ,który moja siostra dostała na komunię. Co do porównania do Tribe - jest z dupy.

Jak to jest Wankej, że rymujesz gościnnie na Junoumi, płycie Dizkret/Praktik, zaraz polem na szarym, mocno hardcorowym Zyg Zaku, większość czasu spędzacie zaś z Urbem i przyjaciółmi nad robieniem hip-hopu komiczoego, czasem prześmiewczego w rodzaju Damastaz czy Monitor FM. To straszny rozstrzał.

Wankej: To jest tak: na Junoumi zaprosili mnie moi koledzy, więc zarapowałem, tym bardziej, że chciałem mieć swój głos na winylu, bo był potrzebny, żeby zrobić cuty na nasze demo. Kret jest moim kolegą od dawna, mamy kilka podobnych zajawek i kiedyś nawet jadąc metrem na Ursynów Wojciech powiedział, że to dobre, że mieszkamy tak daleko od siebie, a tyle nas łączy. Żartowałem, żartowałem, Dizkret to cipa i nagrałem dla niego tylko po to, żeby więcej ludzi mnie znało, wykorzystałem go i rzuciłem jak szmatę. Zygzaki to nasi koledzy, z którymi powymieniałiśmy się doświadczeniem i wynikiem tej znajomości była moja zwrotka na ich płytę. To, że nie spotykamy się stylistycznie, nie znaczy, że nie możemy ze sobą nagrywać. Polewki robimy kiedy jest jakaś koncepcja, kiedyś zrobiliśmy MONITOR FM w 3 dni, żeby pokazać na jakich patentach robi się demówki w Polsce, potem zrobiliśmy Damastaz, bo taką mieliśmy zajawkę na raperów z „projectów" itd. Jeśli chodzi ci o to, czy mam jakieś problemy z przerzucaniem się na moje kolejne alter ego - odpowiadam - mój rap jest na tyle uniwersalny, że tak samo piszę teksty jako ja na Dinal, czy jako Ryszard dla Potentata, albo Krystian dla Monitora FM, poziom zajawki pozostaje ustabilizowany, niczym to się nie rożni...

Tym razem pytanie do Urba - spędzasz sporo czasu w USA. U wielu osób taki pobyt na trwałe zmienia podejście do muzyki. Jak wpłynął na twoją?

Urb: Taki pobyt zmienił u mnie tyle, że straszny uraz czuję do hip-hopu który, tutaj jest pop kulturą, straszną papką. Bóg pokarał mnie tym, że muszę siedzieć na południu w ATL gdzie powstaje najbardziej obskurwny i chujowy typ rapu w USA. Ogólnie wpływa to na mnie w ten sposób, że o wiele mniej rapu słucham w Stanach na rzecz klasycznego soulu i funku, którego jest tutaj tyle, że daj spokój. Jeszcze jedno: nie miałem (i na razie nie mam) jak robić bitów i bawiłem się płytami, znaczy samplami, na adapterach, co zaowocowało kilkoma nowymi patentami w bitach.

Dslalnio jeden z was był koncertowym DJ'em współtwórcy „IQ", drugi jego hypemenem. Dobrze się bawiliście?

Urb: Ja byłem dj'em i hypemanem z założenia, bo miałem mikrofon i miałem krzyczeć „Puerto ricooooooo".

Wankej: Ja dałem w palnik.

Urb: Nasza ogólnopolska trasa objęła Wrocław, a światowa Berlin.

Wankej: Tzn. mnie nie było w Berlinie, ale bawiłem się świetnie gdzie indziej.

To co się dzieje w Polsce z hip-hopem oraz poza nim, nie zabiło u was poczucia humoru?

Urb: To nie nasz problem, że niektórzy robią z siebie durni, może po prostu są durniami. Nie ma co pierdolić, jak czegoś nie lubię, to nie słucham, a jak coś jest wyjątkowo chujowe, to słucham w nadmiarze

Wankej: Ja lubię Polskę, jeśli o to ci chodzi, a rap w Polsce wpływa pozytywnie na poczucie humoru, mam taką zajawkę, że oglądam Vivę z bratem i umieramy ze śmiechu, bo czasami puszczają tam taki polski hip-hop, który jest po prostu farsą dla mnie i to nie jest kwestia gustu, tylko obiektywnej oceny, bo rap to zajawka, którą da się oceniać według rożnych kryteriów. To taki sport i można sprawdzić, czy ktoś gra jak Mieczysław Agafon z ulicy Roosvelta i można go porównać tylko z obsranym sraczem, czy jak ten dobry kot Henry z Highbury gra skutecznie i robi dobre wrażenie. Niektórzy ewidentnie nie rozumieją o co chodzi w grze i próbują zrobić z niej swoją grafomańską poezję, czy publicystykę, a przecież to jest takie proste - chodzi o zajawkę, rapujesz na temat lub bez niego, wymyślasz wkrętki, rymy, kombinujesz, ważne, żeby być tak jak Em, kiedy mówi, że jest „clever, when I put together every verse". Oczywiście czasami tak mam, że bym pozabijał 80% raperów w Polsce, ale widocznie jest na to zapotrzebowanie i trzeba to respektować, można ewentualnie się śmiać, ale tak, żeby ich zbytnio nie urazić.

Urb: Pierdolnę mądrość, że lepiej przecież odnajdywać w gównie jakiś smak, niż wkurwiać się, że śmierdzi. Jak będę potrzebował pieniędzy, to nagram o tym kawałek. Znaczy nie namawiam nikogo do jedzenia gówna, chyba, że lubi, to proszę bardzo. Opłacę nawet kasetę VHS żeby nagrać to i wysłać do Niemiec.

Dslalnie słowo dla „malujących raperek na desce", rolkarzy i studentów

Urb: „Studenci - nienawidzę was, rolkarze - przepadnijcie, malujące raperki na desce-kochamy was, dziewczyny-dlaczego macie wąsy?"

Wankej: Sam jestem studentem, zresztą jak każdy z nas, bo studiujemy, wszyscy: ja, Urbek, Mejdej, Daniel, Karol i Natalia, czyli cały Dinal, ale nie identyfikuję się z etosem studenta i kulturą akademicką. Na studiach mam 3 kolegów: siostrę ziombla, kumpla z liceum i jednego brudasa, co go też nie lubią, jak mnie, więc dla studentów mam brawa i pogardę, dla rolkarzy mam zero szacunku. Jakoś deskorolka to trudna gra jak kanasta, a rolki są za łatwe, poza tym słyszałem o kolesiu, który się lizał z drugim typem na lilmie rolkowym, wiec brawa i pogarda. Dla raperek na desce mamy nasze płyty, żebyśmy byli obrzydliwie sławni i bogaci i mogli sobie nagrywać jointy niezależnie i o tym, jacy jesteśmy obrzydliwi, bogaci, sławni i niezależni, dobre?

Urb: Pozdrawiam okoliczny element i waszych zawiedzionych rodziców, palcie te jointy, palcie te jointy do bólu.

Wankej: Ja jeszcze chciałbym pozdrowić moją dziewczynę, kocham, pozdrawiam! i wszystkie lokalne składy, reprezentantów, szpilerów, rezydentów i allonsów. POKÓJ NA ZEWNĄTRZ!

.:Rozmawiał: Flintstone (Czyste Słowa):.

tha liks
muzycy alkoholicy

Wszyscy liczyli na dobre podsumowanie gorącego dnia, co poniektórzy leczyli skutki rap-imprezy dnia poprzedniego, by być gotowymi na wieczór. Atmosfera wyczekiwania na każdym kroku, wyczuwalna nawet w głosie spotkanego na słynnym sopockim „Monciaku" WSZ'a. Tymczasem wchodząc do klubu można było poczuć się lekko nieswojo, obserwacja nabitych typów w koszulkach klubu piłkarskiego nie wróży najlepiej. „Czekają na Pejęˮ rozeszła się wieść, podobno grał dla rugbystów na gdyńskiej plaży, podobno zarzekał się, że nigdy w Gdańsku nie wystąpi, nam zaś pozostaje się zapytać kiedy hip-hop oficjalnie uwolni się od kibicowskich jazd? Klub nazywa się Parlament, choć to jedynie skrót. Pełna nazwa brzmi „Parlament Wolnego Miasta Gdańskaˮ. Samo centrum miasta, snobistyczna nazwa. Cóż, właścicielem jest Liroy. Być może jest z gatunku tych lubiących zimne kobiety i ciepłe piwo, bo kupno schłodzonego napoju graniczyło z cudem. Klimatyzacji nie stwierdzono, supporty grały długo, z wszystkich lały się strumienie potu. Początkowo irytacja udzieliła się ludziom od podenerwowanych organizatorów, podczas długich występów supportów przeszła w najzwyklejsze zmęczenie. Przed główną salą stoliki i ławy, telewizor przedstawiający sceniczne zmagania i publiczność. Sedno klubu imponujące, właściwej wielkości scena na odpowiednim podwyższeniu, pierścienie balustrad, o które opierali się zachwyceni widzowie z wyższych poziomów lokalu. Tutaj dałoby się nakręcić przyzwoity zachodni klip, bez dwóch zdań. Nagłośnienie zatem winno być dobre. Set Deszczu Strugi nie pozwolił tego jednoznacznie ocenić, repertuar był zresztą dość egzotyczny - sporo dancehallu, riddimy. Kiedy na scenę wyszedł Dizkret (co trzeba ze wstydem odnotować, zwłaszcza przy wykonawcy takiego repertuaru - bez DJ'a i z repertuarem z kompaktu), wszystkie wątpliwości zostały rozwiane - nie miał dopowiadacza, jednak każde słowo było czytelne. Mc uzyskał kontakt z tłumem już podczas pierwszego numeru, ten harmonijnie falował, sporadycznie odkrzykując. Warszawiak, przed występem mocno niepewny, bisował. Szkoda, że kiedy już zmienił tekst tak, by pasował do miasta innego niż WWA, nie zachował rymu i nie skończył zwrotki na wolno. Cóż, nie można mieć wszystkiego. Zaraz potem rozstrzygnięto kolejny problem- pojawili się poznaniacy. Występ charakteryzowała dynamiczność, i jasnym było, że nikt nie zgrywa gwiazdy i się nie oszczędza. Nabrzmiały od żył Peja sprawiał wrażenie analogiczne do Palestyńczyka w jerozolimskim autobusie. Po prostu wydawało się że zaraz wybuchnie. Decks spisywał się należycie, podczas kawałków beaty zmieniały się, dobre wrażenie wywołał wokal mc na drum'n'bassowym wypasie Electric Rudeboyz. Ile uderzeń perkusji na minutę? Ze sto pięćdziesiąt? Obyło się bez incydentów, jakaś grupka osób kończyła refren „Jest jedna rzecz dla której warto żyć" słowem „Lechia" zamiast „hip-hop", jakaś dziewczynka z tyłu nie mogła się powodzić i bluzgała. Poniżej klubowej normy zamieszania. Peja freestylował, zagrał też „Głuchą nocˮ - swoistą nagrodę dla w większości przypadków gromko klaskającej publiczności. Pezet zagrał rutynowy koncert, choć można się po raperze tego formatu spodziewać więcej niż dwóch pomysłów na rozbawienie widzów. Głośniejsi od mc hypemani zagłuszali go, powodując, że nawet bardziej osobiste utwory brzmiały jak MOP „Bez twarzy" mogłoby pójść pod bardziej koncertowy i znany z klipu beat Kociołka. WWO zaprezentowało należyte zgranie, aktualny repertuar (znane z Volta wejście Jędkera zakończone dobitnym „Zip Skład skurwysynu!" traktowane było niemal jak refren i robiło furorę), nawet refren do „Nie bój się zmiany na lepsze" rozbrzmiał po polsku. Na scenie coś się działo, po duecie nie było widać zmęczenia i skutków motocyklowych zabaw, którym się poddawali. Przedstawiciel najmłodszej części widzów, stojąc obok mamy popisał się beatboxem. Fu zdawał się mu pomagać, zresztą nawet na samym końcu humor zdecydowanie mu dopisywał. Jedynie Deszczowi płyta drżała pod palcami, za deckami był mało pewny, mało skoncentrowany, a co gorsza mało płynny. Wreszcie nadszedł ten moment- show The Liks! Zadziałała czysta magia, ledwo żywi fani dostali potężny zastrzyk energii, ręce same poszły w górę. Przebojowy repertuar to jedno, naładowane humorem bragga (nikt nie robi tego lepiej od trójki z zachodniego wybrzeża), którego nie sposób wykonać anemicznie to drugie, ale to nie było dwóch afroamerykanów, to były dwa cholerne tornada wirujące w takt potężnych werbli. Mimo niedawnego beefu (więcej w wywiadzie) zagrane było „Alkaholik", perełka na beacie Sermona, z albumu Xzibita. Pojawił się konkurs picia piwa na czas, niestety bez sukcesów redakcji Slg, może gdyby Wzrrrr wystartował byłoby lepiej:), publiczność wyła słynne „I'm the lik, you're the lik, everybody knows that shit",a podczas „Best U Can" zaproszono na scenę wiele dziewczyn, wdzięcznie bujających swoimi wdziękami w takt jointa spod ręki Neptunes. Rozentuzjazmowane jednostki z naszej sceny hip-hopowej wchodziły na scenę, by pokrzyczeć „elo" czy też powiedzieć ile ich w życiu znaczy marihuana. Może zabrakło parę starszych hymnów w rodzaju „Hip-hop drunkies", ale mieliśmy do czynienia z rewelacją porównywalną jedynie do Alliance Ethnik w Szczecinie, czy K-Otix we Wrocławiu.

Zaczęła się gonitwa, CNE dopadł chłopaków przede mną, zresztą miał pociąg i ze zniecierpliwieniem patrzył jak kolejny przedstawiciel rodzimego hh chwali się wygniecioną etykietą od polskiej wódki, wykrzykując coś w języku miejscami podobnym do angielskiego. Dziesięć razy powtórzyłem J-Ro godzinę jutrzejszego wywiadu, bowiem rozmowa z Tashem przypominała dialog z kalafiorem, taki poziom komunikatywności prezentował na skutek wybitnie niesportowego trybu życia. Następnego dnia pukamy do pokoju w hotelu Mercure, otwiera nam młoda Polka. Prosi, żeby przyjść za pół godziny. Przychodzimy, pukamy, głucha cisza. Pokojówka zaaferowana pyta czy nocują tu jakieś gwiazdy. Chwilę potem słychać zza drzwi śpiew, kolejnej kobiecie wyśnił się amerykański sen i udział na płycie zachodniej sławy. Panie wykonują parę kursów góra-dół. Kwiaty, napoje. W końcu spotyka nas skruszony i zatroskany J-Ro. Tash niestety był nie do ruszenia, być może nie zdążył wydobrzeć. Rozpoczyna się wywiad.

.:Flint(CS):.

J Ro - Tha Liks

niepowtarzalny element Ziemi

Na wstępie spytam, jak bawileś się na koncercie w Parlamencie?
Bawiłem się naprawdę dobrze, poza tym to jest zawsze ciekawe, kiedy grasz koncert w miejscu, którego nie znasz. Odwiedzaliśmy Europę wiele razy, około 10- 11, ale nigdy nie udało nam się odwiedzić Polski. Uważam, że nasz występ był niezły, ludziom musiało się chyba bardzo spodobać, jakby czekali na nas od bardzo, bardzo dawna. Zawsze przyjemnie jest widzieć, że hip-hop jest wszędzie...

Tak, to prawda, a co w takim razie sądzisz o polskich supportach?
Było w porządku. Siedzieliśmy przez cały czas w klubie, co prawda nie byliśmy w stanie zrozumieć ani słowa z tekstów raperów, ale jest dobrze. Rytm i styl jest dobry.

Z wyrazami uznania z waszej strony spotkał się nasz DJ Panda...
Jasne, dał nam dobre skrecze, i naprawdę pomógł ostatniej nocy.

A dlaczego nie przybył E-Swift?
To był nagły wypadek - musiał się natychmiast wyprowadzić z domu. To był duży dom, gdzie żyło wielu ludzi i naciskali, żeby zrobił to jak najszybciej, więc teraz w jego życiu jest trochę wariacko. Wydarzyło się to w ostatnich minutach, tuż przed wyjazdem, ale ja razem z Tashem mogę nadal dawać koncerty...

Oczywiście, i to jakie! Widzieliśmy jeszcze dwóch gości od was, jakieś dzieciaki robiły sobie nawet z nimi zdjęcia... Toby i jeszcze ktoś.
Toby jest gościem od promocji z Niemiec, który nas tu przywiózł, graliśmy z nim kilka koncertów, jest dobrym typem. Natomiast Anthony - drugi koleś, jest menagerem, który jeździ z nami na trasy, koncerty od dobrych 10 lat.

Alkaholics to tylko część całego Likwit Crew, co dzieje się z resztą członków?
Każdy pracuje nad muzyką. King T pracuje nad nowym albumem. Phil Da Agony jest teraz w LA i robi setki mixtape`ów. Delari też wydaje nowy album... Kaki mamy dziś dzień? 31 lipiec? Tracę poczucie czasu... Nieważne, w każdym bądź razie każdy coś robi. Ja też przygotowuję solo. Będzie się nazywało „Rare Earth b-boy Funk volume 2". Tash również nagrywa płytę „Rap Life pt.2- Expensive Habits" (śmiech). Jak widzicie jesteśmy zajęci pracą w studio. Kiedy ja wracam do domu, spędzam w nim całe noce. Produkuję beaty i robię masę innych rzeczy.

Wspomniałeś o King-T. Jest jednym z najbardziej niedocenionych weteranów mc. Jak myślisz, dlaczego tak jest?
Wiesz, zaistniał na scenie, kiedy rap był dla mas wciąż nowością. Przełom lat 87 i 88, wielu ludzi kojarzy jego ksywkę, ale nie za bardzo zna jego muzykę. On ma już swoje miejsce w hip-hopie, jest spora grupa osób, które wiedzą co zrobił, szanują go. On wciąż ma umiejętności, a to, co teraz nagrywa, jest niesamowite. On jest „twórcą westcoast`owego gangsta-hip-hop-rapu" (śmiech)

Powiedz nam coś o Xzibicie, słyszałem nagrany przez ciebie diss na niego „X-homie"... Uważasz, że pieniądze zniszczyły go?
Myślę, że była taka sytuacja, że żył zbyt szybko i nie miał czasu pomyśleć o tym wszystkim. A z tym dissem, to jak z braterską sprzeczką. Kiedy najpierw się przepychacie, a później nadal jesteście braćmi i wszystko jest OK. Jest między nami trochę różnic, ale nadal możemy pracować nad muzyką we wspólnym gronie, więc radzę Wam czekać w przyszłym roku na album Likwit Crew.

A lubisz ostatni album Xzibita?
Ostatni był słaby... nie było na nim Likwit Crew (śmiech). Ale za to lubię wszystkie jego pozostałe płyty.

Może podkłady na „Man vs Machine" były gorsze niż zwykle...
Ja myślę, że on po prostu poszedł w inną stronę. To już nie jest ten sam styl, jaki był na poprzednich płytach. Tam wciąż są dobre numery, ale myślę, że Dre po prostu oddał wszystkie dobre bity na płytę 50 Centa, nie wiem... (śmiech)

Wasza najbardziej znana współpraca, to ta z Dl` Dirty Bastardem na „Likwidation". Jak do tego doszło?
Kiedy debiutowaliśmy, wyruszyliśmy na trasę koncertową, a Wu-Tang był bardzo otwarty na naszą twórczość. Staliśmy się od tego czasu przyjaciółmi, raz nawet spędziliśmy cały miesiąc w ich towarzystwie. Kiedy przygotowywaliśmy nowy album przedzwoniliśmy do ODB, był akurat w mieście, wpadł do studio, mieliśmy świetną zabawę, trochę popiliśmy. On nigdy żadnego ze swoich rymów nie zapisał, po prostu wchodzi do studio i nagrywa. To była dla mnie niezła zabawa. Możecie to usłyszeć w utworze. Wszystko się miesza, kiedy on jest na mikrofonie, ja się wpycham, potem znów on się dołącza, tak to wyglądało i chyba nam właśnie o to w tym numerze chodziło.

Czy on jest naprawdę tak szalony, jak ludzie mówią?
Ooooo tak! Zdecydowanie! To naprawdę fantastyczny i inteligentny koleś. Ma teraz nową umowę, zobaczymy co czas pokaże, jak następna płyta. Mamy dla niego wiele szacunku.

Wspominałeś o swojej solówce. Dlaczego tak późno?
Zawsze było tak, że nie chciałem robić solowego albumu. Interesowało mnie tylko to, co robię wspólnie z Liksami i kilka innych rzeczy, którymi się zajmuję, jak na przykład własny label. Nazywa się Wolfpac Records i wydałem w nim kilka rzeczy, między innymi własny singiel „What U Lookin at?". Pojawił się on na soundtrack`u filmowym, wydaliśmy winyl, ludziom się to spodobało. Wypuściliśmy więc następny singiel w moim labelu, nazywa się „Tonight". Pomyślałem w pewnym momencie -"Hejl czemu by nie zrobić całego albumu?" . Uczyłem się wszystkiego o stronie produkcyjnej, to była niezła frajda.

Powiedz, jaka jest główna różnica między Tobą a Tashem? A może jesteście zupełnie podobnymi ludźmi?
Mamy masę podobieństw i myślę, że tyle samo różnic. Jeżeli chodzi o muzykę, obaj kochamy oldschool, chodzimy na te same imprezy, mamy często te same pomysły w kwestii hip-hopu. Tash natomiast jest większym „imprezowym zwierzęciem" niż ja... Ja jestem bardziej stonowany.

„Coast 2 Coast" , czy „Likwidation" były bardziej surowymi albumami. „X.D. the Experience" jest znacznie lżejsze i melodyjne, wymierzone w listy przebojów. Dlaczego zdecydowaliście się na nagranie tak innego albumu?
Słuchałem „X.O..." i nie mogę się tak do końca z Tobą zgodzić. Może ten numer z Neptunes wpłynął na Twoją opinię. Zdecydowaliśmy się na wybieg polegający na tym, żeby nagrać kilka bardziej melodyjnych utworów dla radio, bo w USA jest to jedyny sposób, żeby przetrwać. Jeśli chcesz być podziemny, nigdy z tego nie będziesz żyć. Jest naprawdę niewielu ludzi, którzy to kupują, czy interesują się tym. Tam wciąż są ludzie, więc wciąż robimy dla nich muzykę, ale także musimy grać w tej głównej grze. Szczerze, to Neptunes zgłosili się najpierw do nas, mówili, że są wielkimi fanami tego, co robimy i zawsze chcieli pracować z nami, my zaś powiedzieliśmy OK. Pojechaliśmy do Virginii, nagraliśmy piosenkę. Wiesz ten album odniósł największy sukces komercyjny ze wszystkich, które wydaliśmy. Wypuściliśmy singiel „Best U Can" i to też był wielki sukces, sprzedaliśmy chyba wszystkie egzemplarze. Była dość długa przerwa między ta płytą i poprzednimi, cieszę się, że pokazaliśmy ludziom, że wciąż możemy robić coś dobrego.

Neptunes wyprodukowali już tysiące piosenek. Nie sądzisz, że wszystko zaczyna brzmieć podobnie?
Wielu ludzi mówi, że ich podkłady brzmią tak samo, ale jest coś, co powie ci każdy muzyk. Najważniejsze to stworzyć własny, charakterystyczny styl. To jest bardzo trudne. Wielu ludzi, którzy krytykują Neptunesów, słuchają muzyki, która brzmi zawsze tak samo. Mówią „Ooooo! Underground! Uwielbiam podziemny rap!" , ale dla mnie teraz to wszystko brzmi jednakowo. To samo tempo (tu J-Ro wykonuje beatbox) - OK, to underground. Jest super, ale wykażcie się kreatywnością. Wracając do Tunesów, mają swój styl, co jest trudne, bo wszyscy wiemy, że w muzyce już wszystko wcześniej było, nie zawsze ma się duże pole do popisu, rzadko ktoś odkrywa coś nowego.

Wracając do odmiany brzmienia na „X.O.", nie chodzi o peretkę Chada i Pharella, to przecież bity E-Switta były znacznie bardziej łatwe dla ucha, niż wcześniej.
Wiesz, mój dziadek, nim odszedł do tamtego świata, powiedział: „Jeśli masz talent, marnotrawstwem jest dzielenie się nim z garstką ludzi, podziel się ze wszystkimi". To jest to, co chcemy robić. Dotrzeć do wszystkich, wślizgnąć się do systemu, i tak działać, żeby każdy mógł nas usłyszeć. Działamy według tej maksymy.
Teraz nawet tak twardzi gracze jak Jadakiss, czy Mr. Cheeks rymują w utworach R`n`B. Twoim zdaniem to w porządku?
Wszystko jest OK, póki możesz robić i to, i zwykły hip-hop. Dopóki nie zmieniasz całego swojego stylu. Jeśli tak zrobisz, wtedy już nie jest w porządku. Ważne, żeby prawdziwy hip-hop był ciągle wokół, oczywiście wszyscy potrzebujemy nieustannego dopływu nowych ludzi, którzy by to kupowali, bo wielu raperów nie chce zostać biednymi do końca życia (śmiech).
Mówiliśmy już o Neptunes, tymczasem na wczesnych produkcjach Liksów mogliśmy znaleźć podkłady innego innowatora: Madliba. Dużo eksperymentuje. Bardzo dużo. Coraz więcej... Nadal lubicie jego muzykę?
Uwielbiam Madliba, cały Lootpack, na dzisiaj to jedna z moich ulubionych grup, jeden z przykładów tego, czego kocham słuchać. Nie są oszałamiająco popularni. Ja jam mogę sobie pójść na imprezę i posłuchać utworów Madliba nawet w samotności, choć trochę ludzi go jednak kojarzy. Kiedy przyjeżdżamy do Europy, widzimy, że Ju jest kimś, jest popularny, zna go tu znacznie więcej wiary, cieszy się ogromnym szacunkiem. Wracamy do USA i tam nikt nie wie o co chodzi, kto to jest ten Madlib. To szalony biznes. Teraz wychodzi Wildchild, zrobiliśmy utwór na jego nowy album.
A co myślisz o innych projektach Madliba, jak np. ten jazzowy, Yesterday New Quintet?
Taaak! Albo Quasimoto, the Jaylib, jak mówiliście ciągle eksperymentuje, nie ma dla niego barier, cokolwiek przychodzi mu do głowy jest genialne, uwielbiam to. Robi naprawdę świetne rzeczy.
Dectaime powiedział, że Madlib produkuje jeden podkład w 10 minut, to prawda?
Przypuszczalnie w większości przypadków tak. Ale w muzyce nie możesz tak naprawdę zamykać wszystkiego w ramach czasowych. Może kiedy zaczynał kilka lat temu robił to przez 10 dni, a teraz jest raz-dwa i gotowe. Jest wielu producentów, którzy szybko pracują. Wiesz jest tak, że na przykład wracam sobie do domu, siadam, robię podkład w 10 minut i potem ludzie mówią „Oooo! Co to za podkład! Kocham go! Jak to zrobiłeś?!".
Twoją najmocniejszą stroną jest bragadoccio, ale wielu ludzi twierdzi, że to są tylko puste słowa, bez przekazu, dalekie od świadomego, bogatego w treść hip-hopu, który jest jednak czarnym społecznościom potrzebny.
Ja uważam, że bragadoccio jest w porządku. Kiedy zaczynałem rapować, jeszcze w latach 80, panował taki styl. To wszystko wyszło od ludzi z getta, którzy nie mieli zbyt wiele pieniędzy i takich rzeczy, najlepszą rzeczą jaką mieliśmy, była możliwość powiedzenia do mikrofonu „Mam cadillaca, złoto, to, tamto...". Jedyne z czego mogliśmy być dumni, to być dumni z samych siebie. Myślę , że bragadoccio to dobrą rzecz.
Jasne, jeden z titarów. Kiedy słucha się waszych piosenek można odnieść wrażenie, że cały czas macie nieźłą zabawę...
Nie... Robimy też inne piosenki. Na świecie jest źle, ciężko utrzymać rodzinę i przyjaciół, pogodzić to wszystko jeszcze z siedzeniem w studio. Czasem ludzie nie zdają sobie sprawy jak wiele wysiłku w to wkładamy, wydaje im się, że my tylko imprezujemy, pijemy, a kawałki się same nagrywają. A to nas kosztuje dużo czasu i pracy, mało sypiamy...
Twój rap jest może trochę hedonistyczny, ale w tym wszystkim ciągle pamiętasz o 4 elementach. Słyszałem jak na koncercie pozdrawialiście wszystkich b-boy`ów, malarzy. Są teraz na scenie hip-hopowej tacy twórcy, którzy się od tego odcinają...
Nie można o tym zapomnieć. Cokolwiek robisz w rapie, musisz pamiętać jakie są korzenie, skąd wszystko się wzięło. Hip-hop dotyczy wszystkich elementów, a teraz ludzie jakoś tego nie czują. Mówią coś o hip-hopowych ubraniach - ja tego na przykład nie rozumiem. To bardziej jak przenoszenie innych części życia na grunt hip-hopowy. Tak jak z butami. Kiedyś nie było tak, że ktoś wypuścił jakiś model bulów i powiedział „te są dla DJ`ów , a te dla b-boy`ów". Tylko przez to, że DJ`e i breakdancerzy zaczęli je nosić , stały się typowe dla nich. A teraz masz „ubrania hip-hopowe", które po prostu kupujesz i gotowe. A Jo nie powinno koncentrować się na ubraniu. Powinno się koncentrować na czuciu tego wszystkiego, to Dj`e, breakdancerzy i grafficiarze pozwolili wykluć się i zaistnieć mc`ingowi, a nie na odwrót.
Widzę, że traliliśmy w czułe miejsce. Co jeszcze wkurza Cię w hip-hopie?
Tylko to, że muzyka, którą kochamy ciężko się przebija i raczej nie jest popularna. Jest coraz gorzej, grupa ludzi, którym się to podoba staje się coraz mniejsza. Kiedy zaczynałem, ludzie w moim wieku kochali hip-hop, teraz ludzie w moim wieku mają to w dupie, inni mówią „Dobra, cokolwiek, ja teraz słucham Nelly`ego". Teraz ci wszyscy fani mają rodziny, a z muzyki robi się gówno, ja nie chcę, żeby to wszystko umarło, a cały rap stał się komercyjny. Na szczęście szykuje się renesans, niektórzy powrócą ,i myślę, że raperzy ze szczytów list przebojów muszą przemyśleć co nieco i podjąć pewne decyzje. To jest jedyne wyjście z sytuacji, bo my, czy jakieś podziemne grupy mogą robić muzykę jaka się im podoba, ale dopóki najpopularniejsi raperzy nie zaczną robić czegoś dobrego, wszystko się źle skończy.
Jakie jest twoje podejście do stylu Nelly`ego? Lubisz to?
W sumie tak, jest dobry na imprezę, potrzebujemy każdego stylu. Kiedy spojrzysz wstecz masz 2 Live Crew, to nie był super rap, ale najlepszy na imprezy, to pomaga popularności hip-hopu. Chodzi o to, że jak ktoś posłucha Nelly`ego i mu się spodoba, może się zainteresować resztą wykonawców, poznać historię...
Opowiedz nam o typowym dniu Liksów... Jesz śniadanie, i co potem?
Hmmmm.... Nigdy nie jem śniadania. Zwykle jestem w studio, żyję w studio. Przed przyjazdem tutaj spędziłem dwie doby w studio i miałem ciśnienie, żeby skończyć wszystkie rozgrzebane utwory, bo nie wracamy do Stanów przez najbliższe trzy tygodnie. Nasza trasa kończy się 15 sierpnia, ale ja zamierzam zostać jeszcze trochę w Szwecji, nagrywając utwory z ludźmi stamtąd. To jest praca. Ja mam w domu dwóch synów, więc kiedy wracam ze studia o 17, o 18.30 odbieram ich ze szkoły, przyjeżdżamy do domu i robię to, co muszę. Po części Jeż prowadzę takie zwyczajne życie- piorę, gotuję, a potem idę do studia.
Jesteś rodzinnym człowiekiem?
Naprawdę chciałbym tak żyć, gdybym miał więcej czasu. Kiedy jestem w domu spędzam masę czasu z dzieciakami. Jestem samotnym ojcem, więc w domu jestem tylko ja i one. Lubię rodzinną atmosferę.
Czy twoi synowie słuchają tego, co nagrywasz?
Tak, zdecydowanie, zresztą teraz sami też piszą, nagrywają. Są coraz bardziej wciągnięci, kochają hip-hop.
Pytasz ich o opinie o Twoich nowych kawałkach?
Tak, cały czas. Oni znają już piosenki na pamięć, zanim ktokolwiek je usłyszy. Kiedy wracam do domu, muszę im wszystko puścić, słuchają, wyrażają opinie. Jeśli im się podoba, to Ok, jeśli nie, wracam do studia i poprawiam. Oni w tej chwili wiedzą sporo o rap-biznesie, mają rozeznanie co jest dobre, co nie.
Możesz nam zdradzić coś więcej o solowych płytach - twojej i Tash`a?
Na „Rare Earth B-boy Funk" jest bardzo duży kolaż muzyczny. Są piosenki nagrane przez ostatnie dwa lata. Od strony produkcyjnej zajął się nią E-Swift, ja, the Rhettmatic z Beat Junkies, a także Bealminerz. Gościnnie pojawi się na pewno Defari, Phil The Agony, zrobiliśmy już razem trzy piosenki na mój album. Jest tego materiału całkiem sporo, więc myślę, że jak wrócę do domu, nagramy jeszcze jakieś remixy i nadejdzie czas na zamknięcie płyty. Nazwałem ją „Rare Earth B-boy Funk", bo my jesteśmy właśnie „rare earth", niepowtarzalnymi elementami Ziemi, zrobiłem utwory, jakie tylko ja mogłem nagrać, kiedy ludzie je usłyszą, myślę, że od razu skojarzą ze mną. Mam świetny hip-hopowy materiał, jest przygotowane kilka typowo radiowych piosenek, jak „They Wanna Told U" z Kurruptem. Chcę po prostu zaoferować różne style.
Jesteś w stanie wymienić kilku ciekawych raperów z totalnego podziemia w swojej okolicy? Mówi się, że prawdziwy amerykański underground to fakt, który nawet do nas nie dociera. Sprawdzimy się.
Tak, mamy gościa, który nazywa się Stylistic, jak dla mnie jest bardzo utalentowany, nagraliśmy kilka utworów, część trafi na mój album. On sam też wyda niebawem płytę, gdzie pojawi się choćby Dj Revolution. Jest wielu nowych raperów w LA. Na przykład Living Legends z Mursem, oni robią świetne rzeczy. Jest typ, który jest z Nowego Jorku- J-Zone, nagrałem piosenkę na jego nowy album. Jest szalony, bardzo zabawny.
Ufff, no to jest z nami zupełnie nieźle! Jesteś członkiem Atkahotics, więc po prostu muszę o to spytać. Jaki jest twój ulubiony alkohol?
Osobiście najbardziej lubię rum, jakikolwiek, Capitan Morgan`s, Baccardi. Szczerze powiedziawszy trochę przystopowałem z piciem. Kiedy jestem w domu, rzadko kiedy sięgam po cokolwiek procentowego. Mogę się świetnie bawić przy alkoholu, ale potrafię to robić i bez niego. Kiedyś mogłem wypić sporo i było spoko...
A jeśli chodzi o Tash`a, to jaki alkohol wchodzi w grę?
Hennessy.
Na pewno znacie polską wódkę...
Jasne, od lat! (śmiech)
Interesujesz się polityką? Podobno Kalifornia ma problemy finansowe...
Polityka jest taką dziedziną życia, że jeśli nie interesujesz się nią na prawdę, nie wiesz o co chodzi. Ja tylko nie daję wiary wszystkiemu, co oni mówią. Gadają , że mają problemy finansowe, pewnie to tylko w połowie prawda. Ja robię to co muszę, jeśli chodzi o politykę, najbardziej interesuję się swoimi sprawami. Polityka Jo brudny świat, więc nie podejmuję nagle decyzji na podstawie jakiegoś telewizyjnego programu, muszę w końcu starać się pracować na siebie.
Walczyłbyś za Stany jak Canibus?
Czy ja bym walczył? Ja nigdy nie chciałem być w armii, czy organizacji w tym stylu, ale mam brata, był w Iraku, wrócił cały. Każde państwo potrzebuje armii, ale nie muszę od razu tam wstępować. Nie wiem jakie powody polityczne na prawdę decydowały o tej wojnie, chcę tylko powiedzieć „pokój wszystkim żołnierzom"
Chcesz coś przekazać naszym czytelnikom?
Pragnę tylko podziękować za wspieranie hip-hopu. Będąc tak daleko od Stanów- kolebki tej muzyki, czy artystów, których słuchacie, macie dla nich tyle szacunku i uwielbienia. To jest dla mnie niesamowite, podziwiam was. Będąc w domu, w U.S.A., widzę, że ludzie, którzy są bardzo blisko, nie są tak serdeczni i nie darzą nas takim szacunkiem, jak wy tutaj. Więc będąc w Polsce- miejscu, o którym nawet nie śniłem, że je odwiedzę, spotkałem ludzi, którzy to kochają. Dla was to robimy, dla ludzi, którzy wkładają w to całe serce. Dla nas koncerty to pierwsza miłość, druga, to nagrywanie piosenek. Kiedy nagrywamy, dajemy koncerty, ludzie nas poznają, wydziela się tyle pozytywnej energii. Dzięki za to wszystko! Za żywy hip-hop.

.:Rozmawiali: Flintstone, Wiedźma Cessya (CS):.
.:foto WZR:.

nowe klipy

ELO ZIOMY! To drugie nasze spotkanie. Piszemy te słowa jeszcze w wakacje, które nie przyniosły wielu ciekawych produkcji, z tej właśnie przyczyny, chcieliśmy skrobnąć dwa słowa o starszych klipach. Wydawało nam się, że ciężko będzie grzebać w przeszłości, jednak wiele rzeczy, które utkwiły nam w pamięci, zasługuje na szczególną uwagę i tą drogą przesyłamy wyrazy szacunku ich twórcom. Jest to również niezła okazja, żeby pogadać o tym, czym właściwie jest klip, do czego służy i jaki to jest klip dobry. Żyjąc na naszym marnym płaskoniżu mazowieckim można powiedzieć, że dobre jest już to, co nie jest złe.

Dobrze, dobrze, ale kasa, ale środki, ale... Pewnie, że nie możemy się równać z produkcjami zza oceanu, ale przysięgam wam, że do zdjęć lotniczych nie trzeba kupować samolotu, no chyba, że się pracuje dla rojtersa. Najważniejszy jest pomysł! Nie ma co wkładać kasety do kamery, zanim nie otworzy się głowy, a i TV muzyczną włączyć ku pokrzepieniu inspiracji nie zaszkodzi. Przypomnijcie sobie np. „Wyścig szczurów", „Normalnie o tej porze" czy „Terrainkognita"... Teledyski, których budżety nie powaliły na kolana, a cieszą oko, mało tego, ich wiek dodaje uroku z każdą wiosną. Ciężko mówić o tym, do czego teledysk służy, bo od dawna artyści polscy, nie tylko hip-hopowi, na płytach raczej nie zarabiają nie licząc Ich 3 i Budki. Do dokładnych badań na ten temat jeszcze w naszym landziku mazowieckim daleko, więc odpowiedź na pytanie jaki to klip dobry, jest taka, że taki jaki się nam podoba. Dziś dochodzi jeszcze jedno kryterium, taki jaki pamiętamy najserdeczniej.

A o co w klipie chodzi? Zasadniczo o to, żeby przykuć uwagę widza. Środki wyrazu są nieograniczone. Nie ma co kląć, bo i tak wypikają. Nie ma co się za bardzo rozbierać, bo rozmażą. A nie ma nic gorszego niż rozmazane cycki, których się nie pamięta! Zatem co? Mamy trzy minuty na antenie TV i co z nimi zrobić? Rękami machaliśmy w poprzednim klipie. Pod naszą klatką z moją już byłą dziewczyną byliśmy w naszym pierwszym klipie... Proponuję oddać się wyobraźni w wolnej chwili i nie korzystać z codziennych obrazów, tylko raczej kolorów, a potem kształtów, dziwnych twarzy. Spróbować osadzić bohaterów w szczególnych warunkach światła. Tekst rapera i podkład muzyczny to warstwa, która dociera do naszego zmysłu. Możemy ją udoskonalić, poszerzyć o wartości warstwy wizualnej. Jeśli skonstruujemy tę warstwę obrazkową w taki sposób jak dźwiękową i będzie ona nieść te same informacje, to uzyskamy nudną podwójną kanapkę z MAKFAKA bez sosu. Do dyspozycji mamy kontrasty w plastyce i relacje w reżyserii. Film, który tworzymy na podstawie tekstu i muzyki ma stać się utworem, czyli poruszać się na pograniczu obrazu i dźwięku, nie spoczywając na dłużej w żadnej z warstw. Kiedy oglądamy klip zrobiony na tym przepisie, niezależnie od tego czy jest tabularny z aktorami, czy wrażeniowy, opierający się na silnym obrazie rapera, mamy złudzenie swobodnego szybowania po temacie utworu. Chyba o to w końcu chodzi! Pamiętacie dokumentalne zdjęcia z walki szczurów w „Wyścigu szczurów", przytłaczającą bramę oświetloną z góry jak w więzieniu z ziomami z WSP (pozdrawiam) i nocne piękne zdjęcia Kalibra 44? To właśnie dlatego pamiętamy te klipy. Utworzona trzecia warstwa, pomiędzy słowami a obrazem poszybowała i szybuje do dziś. Nie wstydźcie się kręcić klipów w pozornie idiotycznych miejscach. Nie bójcie się ośmieszenia, tworzycie klip, coś potwornie ważnego tak jak tekst, który z siebie wyrzucacie! Jeśli nie wstydzicie się swoich słów to nie wstydźcie się swoich wizji! Wszystkie chwyty dozwolone!! Wyobraźnia w zaprzęgu hip-hopu!!!

Aha i jeszcze jedno: w telewizorze wszystkie bloki mieszkalne, klatki schodowe itp. wyglądają identycznie, wystarczy jedna przebitka!

Do uwagi widza, można dotrzeć poprzez zaskoczenie. Przeciągłe wprowadzanie go w błąd, utwierdzanie go w przekonaniu, że ma rację, a następnie fomot, rozwiązanie sytuacji, w której nie ma złudzeń - jesteśmy gamoniami! Jest to jednak sytuacja jednorazowa, takie klipy potrafią się błyskawicznie zestarzeć. Wzięliśmy jednak do ręki klip Pono feat. Jędker i Fu „Tabu" z niekłamanym sentymentem, przypomnieliśmy sobie zgrabną intrygę, podbudowaną klimatem undergroundowej subkultury. Proste patenty, fajne tempo muzyki, oddane w obrazku - pewnie że widać brak światła, charakteryzacji...

Coś co powinno zwrócić uwagę widza „poszukującego", to klip Kasta Skład. „1000 osób" odważnie sprowadzony w inny świat, może zbyt cukierkowy jak na podziemie, ale inny. Niektórych, siedzących obok mnie, zadawala ta cukierkowość i gra według nich, kontrastem mroczności obiektu do słodkiego wystroju. Widocznie wpakowałem się w rzecz gustu, ale broni mnie demokracja (podobno, nie do końca). Ogólnie gratulacje! Najtrudniej w tej branży znaleźć dystans do własnych produkcji, co wiemy po sobie.

A świeżonka? To Włodi, w ostatnich dniach wakacji dorwaliśmy numer „Jak nowonarodzony", pierwsze słowa o nim to: gęsty, wiarygodny, wciągający. Bardzo ciekawy efekt, który powstał, to bit wynikający z obrazu, a nie z podkładu. Ludzie skandujący w refrenie, tworzą masę, a damski głos ją lekko trąca. Nie tyle zdjęcia, co sposób kadrowania i szybkiego, drobnego, muzycznego szfekowania, zrobiły na mnie wrażenie, to już sztuka. Aha, na czym stoją deki Dj-a Dobrego Chłopaka?

Ej, jesteście tam? Jak jesteście to napiszcie, bo nam tu trochę smutno. Z dopiskiem „Klipoholik"

.:RED ANT:.

Rap Kanciapa®
grafika: siedemzero@wp.pl
EMISJA W KAŻDĄ ŚRODĘ O GODZ. 21:00
CZŁOWIEK NOWEJ ERY & WUJEK SAMO ZŁO
Rap Kanciapa®
PREZENTUJE
WWW.VIVAPOLSKA.TV

djdecks

Ascetoholix na kawałku promującym jego nowy mikstejp rapują: „Największy spośród polskich didżejów". I faktycznie, Decks to kawał chłopa. Patrząc na niego, człowiek zastanawia się, jak też operuje tak sprawnie crossladerem, mając takie wielkie łapy? Ale operuje. Wraz z Peją firmują Slums Attack, w tej chwili chyba najlepiej rozpoznawalny polski zespół rapowy, w każdym razie sprzedający najwięcej płyt. Decks jest nie tylko didżejem imprezowym i koncertowym, ale także muzyczną podporą SLU, wspólnie z Peją zajmuje się też komponowaniem muzyki. Rozmawiając z nim, można dojść do wniosku, że najchętniej już by sobie poszedł i zajął się komponowaniem albo operacjami na gramolonie. Odpowiada krótkimi zdaniami i mówi: „To emcee jest od bycia z przodu, od gadania". Oto DJ DECKS.

Decks, didżejem jesteś już od wielu lat - kiedy zacząłeś?
Pierwszą imprezę zagrałem w 1997 roku, to było chyba 1 lipca. A didżejowaniem w ogóle zająłem się jakieś półtora roku wcześniej.

A skąd w ogóle taki pomysł?
Chodziliśmy z kolegą do klubu „Eskulap" i podglądaliśmy, co wyrabiają tam didżeje. Grano tam raczej house, hip-hop był na górnej sali ale didżej miał może jeden czy dwa winyle i niezbyt mu to wychodziło więc podglądaliśmy, jak miksują house. Zacząłem zbierać sprzęt i w końcu zaczęliśmy próbować to robić u mnie w piwnicy.

Łatwo było?
Raczej śmiesznie... Wiesz, zaczynaliśmy od jakiegoś sprzętu Unitry, mikserów własnej produkcji. Jednym słowem - ciężko a zarazem coś w tym było.

Wspomniałeś pierwszą imprezę, którą zagrałeś. A jak zaczęła się współpraca ze Slums Attack?
Cały czas grałem, trenowałem, coś tam tworzyłem w piwnicy, aż w końcu zacząłem grać imprezy bardziej regularnie. Pewnego dnia na Hali Targowej z zespołem CH2H organizowaliśmy imprezę i mój kolega z osiedla zapoznał mnie z Peją. Od tamtego momentu spotykaliśmy się coraz częściej i w końcu doszło do naszej współpracy.

Oprócz grania, dziś zajmujesz się także produkcją, komponowaniem. Nie każdy didżej tworzy muzykę, jak zaczęło się to u Ciebie?
Wiesz, to przyszło samo, z czasem. Kupiłem komputer i jak już go miałem, zacząłem się bawić tymi programikami do robienia muzyki. W miarę zaczęło mi to wychodzić, z czasem coraz bardziej to udoskonalałem, aż... doszedłem do takiego poziomu, jaki jest teraz. I cały czas staram się rozwijać, robić to lepiej.

A inspiracje?
Ja nie miałem żadnych inspiracji. Wiadomo, że podobały mi się jakieś kawałki producentów z całego świata, ale żeby się kimś inspirować tak do końca, to nie.

Pamiętam, że na starych produkcja SLU Peja mocno inspirował się produkcjami West Coast.
To była jazda Peji i Icemana, którzy w latach 95 - 97 tworzyli jako nieliczni w tym nurcie. I wszyscy tej twórczości słuchali. Jarali się płytą „Zwykła Codzienność" za którą do dziś wielu tęskni, ludzie chcą tych kawałków na koncertach, baz kitu. Doniu i Asceci jarali się tym materiałem na przykład, jako młodzi słuchacze, to miało tam jakiś wpływ na nich. Zresztą płyta jest w dystrybucji do dziś i ludzie ją kupują. Miała nominację do Fryderyków za 1997 rok, którą potem w kuluarach wycofano, bo płytka jak na tamten czas była bardzo ostra. To coś czego dzisiaj chwytają się dzisiejsi twórcy, Ians i bounce, Peja i Aciu to prekursorzy stylu, który został zrozumiany i rozpowszechniony dopiero po latach od wydania tej płyty. Dziś wszyscy chcą mieć syntetyczne brzmienia i piszczały. Jak na tamte lata, to bardzo solidna produkcja i nie mówię tego z czystej lojalności względem chłopaków. Sam słuchałem tej płyty długo w chuj. Po prostu kawał historii. West Coast rządzi.

Jak wygląd hip-hopowy Poznań? Można stwierdzić, że to w tej chwili jedna z prężniejszych scen w kraju.
Na pewno nie powstało to wszystko od razu. Trzeba było czasu. Myślę, że mamy bardzo silną oficjalną scenę jest Owal, Mezo, Hans 52, czy też Ascetoholix, dodać do tego djdżeji takich jak Store, Hen czy też show producentów muzycznych: Taba, Donia, to myślę, że jest ok. Niebawem pewnie ujrzymy solową płytę Medi Topa z formacji (Da Blaze); Mienta i Senne Oko czyli (Anymaniak) też szykują płytę, a więc cały czas coś się dzieje. Mamy także bardzo silne podziemie.

Slums Attack też długi czas pozostawał w podziemiu, znany był raczej lokalnie, by też właściwie

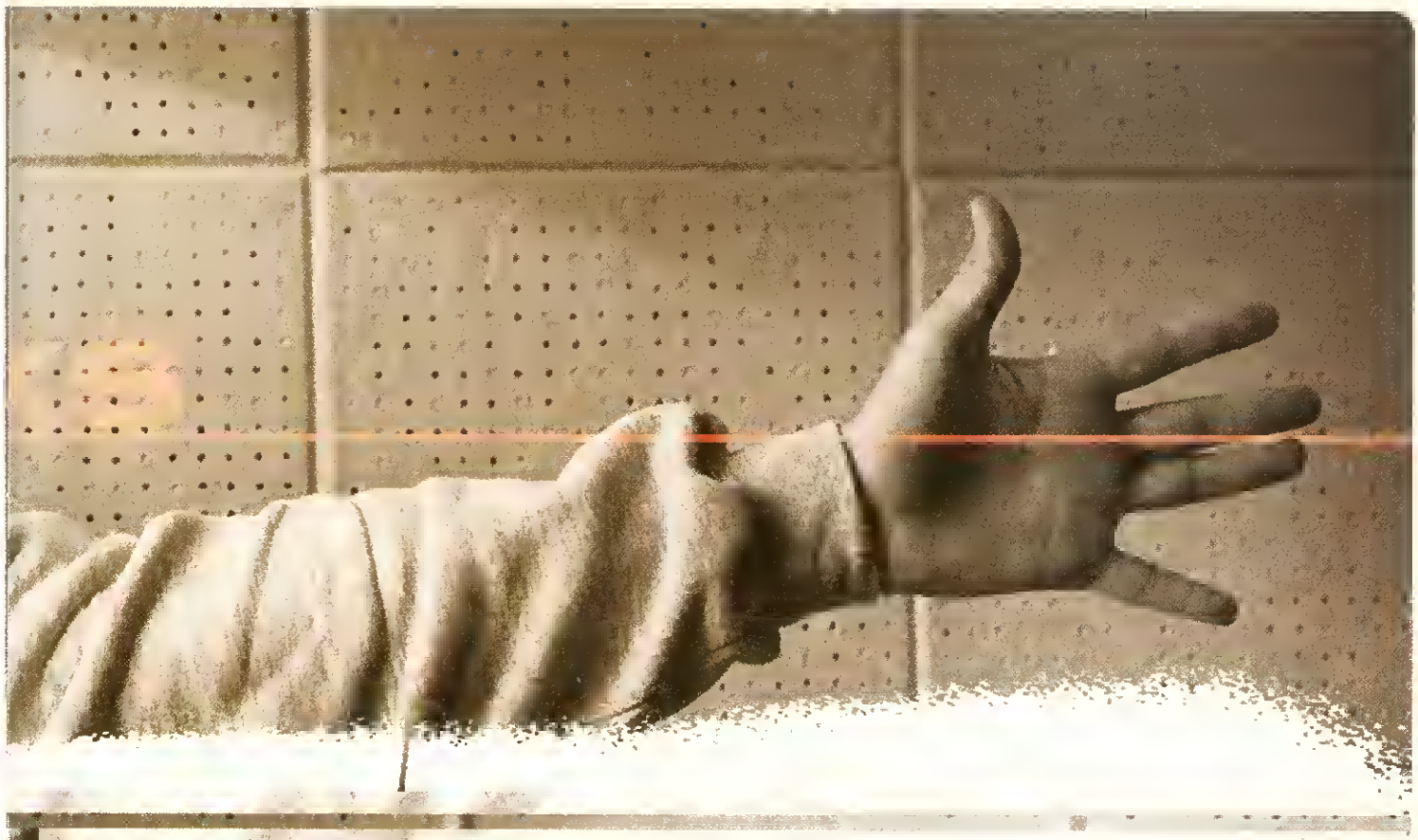

z dnia na dzień wejść na scenę ogólnopolską. Wasze życie pewnie się zmieniło?
Wiesz, na scenie ogólnopolskiej Slu było zawsze, graliśmy koncerty, wydawaliśmy płyty. Teraz po sukcesie płyty Na Legalu staliśmy się ludźmi popularnymi, gramy bardzo dużo koncertów, dzięki czemu zaczęliśmy zarabiać pieniądze, nie możemy narzekać.

Sukces SLU to również to, że Wasze utwory są dobrze dopracowane pod względem muzycznym, stają się wpadającymi w ucho hitami. To w dużym stopniu Twój sukces.
Nasz sukces. Mniej więcej połowa podkładów jest moja, a połowa Pei, pracowaliśmy wspólnie nad tą płytą.

Nie czujesz się czasami trochę w cieniu Pei?
Powiem ci, że nie przeszkadza mi to zupełnie. I na pewno nie będę dążył do tego, by rywalizować z nim na tym polu, żeby być bardziej popularnym czy coś w tym stylu. Po prostu zawsze było tak, że emcee jest na pierwszym planie. I niech tak będzie.

Pogadajmy o Twojej płycie - to trzeci Twój wydany mikstejp, ale pierwszy oficjalny. Powiedz mi, łatwiej pracuje Ci się nad swoim własnym materiałem, czy podczas sesji SLU?
Jeżeli chodzi o Na Legalu, to nad tą płytą również pracowało mi się bardzo dobrze. Natomiast jeżeli chodzi o moją produkcję, to po pierwsze wszystko robię sam. Nie muszę nikogo pytać się o zdanie, sam podejmuję decyzje. W zespole jest inaczej, podejmujemy decyzję razem. Tu wszystko zależało ode mnie.

Jak wyglądała współpraca z gośćmi Twojego mikstejpu?
Robiłem podkład, wysyłałem, oni nagrywali zwrotki, odsyłali, a ja to później miksowałem. Takiej bliższej współpracy więc przy tym nie było ponieważ z większością gości dzieli mnie trochę kilometrów.

Co kierowało akurat taką selekcją zaproszonych artystów?
Po prostu te wszystkie osoby znam i w jakiś tam sposób współpracujemy. Znam też wielu innych raperów, ale już nie zdążyłem nawiązać z nimi współpracy. Gdybym dalej próbował, to pewnie do teraz tej płyty nie byłoby w sklepach... Ale zaproszę ich następnym razem :)

Właśnie, ten mikstejp zapowiadany był już dawno...
No, sporo wcześniej. Niestety, złożyło się na to dużo różnych sytuacji. Jak już skończyłem, to był problem z okładką, potem coś z dystrybucją. Wszystko nagle stanęło, ale w końcu jest.

Czy podczas pracy nad tym mikstejpem korzystałeś z Final Scratcha?
Nie, nie, nie! Wszystkie utwory zostały wytłoczone na winylu, potem zabrałem się za ich obróbkę. Podkreślam to, żeby nikt nie pomyślał, że używałem Final Scratch. To zabawka, której na pewno nigdy nie kupię - co to w ogóle za sprzęt?! W tym nie ma duszy, to jest już cyfrowy dźwięk, nie ma analogowego brzmienia. Nie wyobrażam sobie sytuacji, żebym wziął pod pachę laptopa, Final Scratcha i pojechał grać imprezę. Nigdy nie będę grał tak imprez. Bez targania ze sobą winyli to już nie jest to samo.

Slums Attack to chyba najczęściej koncertujący skład w Polsce. Jak poprzez te koncerty widzisz hip-hopową Polskę?
Graliśmy od najmniejszych do największych miast w Polsce - i jest różnie. Często jest tak, że w tych małych miasteczkach ludzie bawią się sto razy lepiej, niż w dużych - pewnie dlatego, że tego wszystkiego u nich nie ma, imprezę mają raz na pół roku, więc wszyscy się zbierają i przychodzą. W dużych miastach jest dobrobyt, co chwilę jakaś impreza, jest zupełnie inaczej. Raz jest dobrze, raz tak sobie.

Bywa tak, że ludzie nie uczestniczą generalnie w koncercie, a tylko czekają na hity?
95% zagranych koncertów jest ok od początku do końca, ale bywa i tak, że wszyscy czekają tylko na „Głuchą Noc". I wiesz co? W tym momencie robimy tak, że nie gramy tego kawałka. I potem jest wielka afera... Ale wiesz, przez 40, 50 minut dajemy z siebie wszystko, robimy wszystko tak, jak trzeba, a ludzie patrzą się na nas i nie wiedzą o co chodzi. A potem „Głucha Noc" i wszystko się zmienia, nagle wokół nas są wielcy hip-hopowcy.

Tak po prostu mówicie: „Nie gramy 'Głuchej Nocy'"?
Tak. Wiesz, czujemy się wtedy tak, że równie dobrze moglibyśmy zagrać tylko „Głuchą Noc" i pójść sobie do domu...ale na szczęście jest takich koncertów mało.

Na Twojej płycie jest sporo artystów ze stolicy, co świadczy o znacznym ociepleniu stosunków na linii Poznań - Warszawa. Nie zawsze tak było, w niektórych przypadkach pewnie nigdy tak nie będzie, ale hip-hop chyba zbliża ludzi do siebie? Co o tym sądzisz?
To dobrze, całe szczęście, że tak się stało. Gdybyśmy mieli cały czas rywalizować ze sobą nieczysto , to na pewno ta muzyka nie rozwinęłaby się tak dobrze. Na dzień dzisiejszy jest bardzo szeroko rozwinięta współpraca, to wszystko się rozwija. Wymiana podkładów, koncerty w obu miastach ,gościnne udziały na płytach- cały czas coś się dzieje.

A co w ogóle sądzisz o podziałach w polskim rapie?
Ja już tego w ogóle nie odczuwam.są może jakieś pojedyncze spięcia no ale przecież takie żeczy były są i będą w rapie. Słucham to, co mi się podoba,nie jesttak, że nie słucham, bo kogoś nie lubię.

Podoba Ci się polski rap?
Podoba. Nie słucham go dużo, słucham muzyki praktycznie tylko w samochodzie. W domu siadam za gramofonami, albo biorę się za produkcję.

Podczas imprez dużo grasz polskich kawałków?
Mało, bo mało mam winyli z polskim rapem. Głównie gram zachodnie kawałki.

Opowiedz coś o swoich innych, pozamuzycznych pasjach.
Przez sześć lat trenowałem taekwoondo, nawet z jakimiś sukcesami:). Od dłuższego czasu zajmuję się rugby, gram w drugoligowym zespole Chaos - jest dobrze.

Nie boisz się, że kontuzja mogłaby Ci przeszkodzić? Rugby to sport mocno urazowy - dostaniesz w głowę na przykład i nie będziesz mógł jechać na koncert.
Ligowe mecze dopiero się teraz zaczynają, więc zobaczymy. Ale myślę, że jakoś sobie poradzę.

OK., to na koniec powiedz mi o swoich najbliższych planach.
Na pewno będą kolejne mikstejpy. Może teraz zrobię jakiegoś nielegala z zachodnich utworów, a potem wezmę się za kolejny oficjalny, polski. Wiesz, różne rzeczy mogą się wydarzyć, a ja nie bardzo lubię mówić o przyszłości...

Ostatnie słowo...
Nie kupować płyt u Saszy i Wani na straganach!!!

.:Rozmawiał: Kowal:.
.:Foto: WZR:.

Paresłowy

7 SŁÓW, PARĘ MYŚLI

To było wyzwanie! Miałam zrobić wywiad z Dore, którą znam i widuję codziennie od 10 lat. Kto by mógł przypuszczać, że po wspólnych melanżach w liceum, po 5 latach wspólnego rymowania, po 4 latach istnienia Paresłów, po drugiej płycie jesteśmy wciąż w stanie się wzajemnie zaskoczyć. Wiedziałam, że się różnimy między sobą, nie wiedziałam, że aż tak i... nie sądziłam, że to nie ma dla nas żadnego znaczenia... Hasła, które każda interpretuje po swojemu, to ostawione 7 grzechów głównych - temat, który poruszyłyśmy nagrywając kawałek „7".

1.PYCHA

Dore: Z pychą jest ciężko bo ma dwie twarze - to ona kontroluje całą zajawkę, która kręci tym światem i która pozwala być ludziom kreatywnymi i dążyć do samodoskonalenia, a zarazem jest destrukcyjna i nie powinna się pojawić. Ale w końcu każdy chce być coraz lepszym, chce być podziwianym, choć niewiele osób się do tego przyznaje. Pycha dla mnie równa się sława.

Fala: Tylko wtedy kiedy szukasz poklasku u innych, a można szukać u samego siebie, dążyć do doskonałości z własnej wewnętrznej potrzeby...

D: Pycha nie jest tym, co inni myślą o tobie, ale to w jaki ty sposób się czujesz, że myślisz sobie „Łał, jestem megamistrzem". Cały czas, gdy coś robisz masz na celu osiągnięcie pewnego zadawalającego poziomu, na którym większość cię doceni. Jeżeli go osiągniesz i myślisz, że to koniec, że nie ma już nic więcej do zrobienia, wtedy pycha osiąga apogeum. To jest złe!

F: Teraz spójrz, jeśli ktoś jest sławny i w tym pokłada całą swoją energię, kreuje swoją tożsamość na tej podstawie, nie może żyć. Obok wrzasków, omdleń i miłości, którą obdarzają tani jest dużo złej energii. Teraz wyobraź sobie, że jesteś zatożmy Britney Spears, której jedzie pół świata... Pół świata kocha i mdleje z wrażenia, ale pół pała nienawiścią. Usłyszeć od odbiorców, że jest się najgorszym jest strasznym dramatem, to potrafi zabić. Myślę, że takie osoby muszą nauczyć się pokładać swoje szczęście i życiowy napęd gdzie indziej. Gdyby ktoś brał sławę i siebie poważnie, takie słowa powinny zabijać!

D: Nie uważasz, że zabijają czasami?

F: Zajebiście zabijają! Jak wejdę czasem na forum hip-hopowe, choć staram się tego nie robić, zdarza się, że na jedną sekundę serce przestaje bić! A przecież to jest nasz malutki, lokalny kontekścik, a my nie jesteśmy żadnymi gwiazdami. W Hollywood nie da rady bez psychoanalityka, albo bez bardzo silnej wiary! Pytanie, czy warto?

D: Skoro to robimy, to warto. Skoro taka Madonna to robi, to warto! Myślę, że niektóre jednostki mają z natury potrzebę osiągnięć tak dużą, że mogą sobie z tym jakoś poradzić.

F: A ty jesteś pyszna, yo? (śmiech)

D: Yo, jestem! Nie chciałabym być, ale jestem. Gdyby nie to, że wierzę, że jestem zajebista, nie wytrwałabym w tym wszystkim!

2.CHCIWOŚĆ

D: Jedną rzeczą jest to, że trzeba przetrwać i potrzebna jest waluta, którą możesz wymienić na podstawowe jednostki życiowe typu jedzenie, a inną jest czysta chęć posiadania na wyłączność czegoś, czego nie mają inni. Ja często, ostatnimi czasy zwłaszcza, myślę nad tym, że choć skończyłam zarządzanie i powinnam teraz pracować w jakimś biurze i być yuppie, wolałabym uprawiać ziemniaki i wymieniać je za mięso i chleb (śmiech). Systemy finansowe, które istnieją w naszym świecie, pompują wartość pieniądza w niesamowity wymiar,, który w rzeczywistości nie istnieje!

F: Kiedyś było tak prosto - wymiana barterowa (śmiech). Pieniądz to przerost formy nad treścią, a to, że cały świat jedzie na przekrętach, układach i łapówkach świadczy dobitnie o tym, że rządzi nim chciwość. Najlepsze, że najgrubsze przekręty robią bogaci ludzie, którzy wiedzą doskonale, jakie to ma konsekwencje dla innych. Wystarczy włączyć dziennik wieczorem żeby to zobaczyć. Ropa naftowa ważniejsza jest od życia tysięcy ludzi!

D: W naszej mikroskali to karetki jeżdżące z pavulonem... Dopiero, gdy skończyłam 20 lat odkryłam, że chciwość nie jest tym, czemu powinniśmy ulegać. Wolę mieszkać na wsi i robić kanapki dla mojego chłopaka niż zapierdalać w agencji reklamowej.

3.NIECZYSTOŚĆ

F: Za każdym razem, gdy seks odbywa się na poboczu miłości i związku jest niedobry, to jasne i co do tego chyba obie jesteśmy zgodne, ale ja rozumiem nieczystość szerzej. Dla mnie to jest przeniesienie swojego poczucia własnej wartości z umysłu na ciało. Są ludzie, którzy przy pierwszym kontakcie czerpią z wnętrza - usiłują kogoś zainteresować oryginalnym sposobem widzenia świata, a inni kuszą ciałem i niedomówieniami o wiadomym podtekście. Nie lubię gdy ktoś uważa, ze kokieteryjnym ruchem, kiedy pobudzi przypływ adrenaliny i feromonów u rozmówcy więcej osiąga niż wtedy, gdy druga osoba westchnie: „ale intrygująca kobieta, czy niesamowity facet". O tym poniekąd jest kawałek „Sssuka"...

D: Jak widzisz w tym siebie?

F: Cholera, dobre pytanie (śmiech). Nie mogę powiedzieć, że nie lubię i nie szukam afektów u mężczyzn. Wiadomo - lubię i jestem kociakiem, ale staram się inwestować we wnętrze a nie zewnętrze, co... zaowocowało dodatkowymi kilogramami ostatnio (śmiech). Myślę, że to ma silny związek z wiekiem. Kiedy małolata wchodzi w jakieś środowisko, wiadomo, że wszyscy najpierw dostrzegą urodę (szczególnie, że mądrości często wtedy jeszcze nie ma) i kiedy tak się rozpływają nad jej piękną cerą i figurą, ona zaczyna myśleć, że to jest ta droga. To małolaty częściej odchudzają się i wpadają w anoreksję niż panie w średnim wieku lat 25! (śmiech)

D: Dobre jest to, że pani w sklepie jest obecnie w stanie pomylić 16-latkę z 25-latką. To mnie tak zdziwiło, że zaczęłam się zastanawiać, czy to ja gdzieś się zatrzymałam, czy to świat tak ruszył do przodu, że aż mnie wyprzedził?

F: Panie w wieku lat 25 mają dzieci i chodzą w garsonkach... A my chodzimy po ulicy w piżamie! (śmiech) Wydaje mi się, że to jest kwestia zostawienia małej części swojej osobowości niedorozwiniętej. Poważnie, myślę, że osiągamy złoty środek między dojrzałością a syndromem Piotrusia Pana. To jest dobre!

D: A swoją drogą postęp małolat w pokazywaniu ciała jest zaskakujący. Panny, które przebierają się w kiblach na imprezach ze spodni w szorty pokazujące dupę oraz staniki zamiast bluzek to skandal. Same dążą do sytuacji, które najczęściej odwracają się przeciwko nim. Kto je tego nauczył?

F: Hip-hop!

D: Ja ich tego nie uczyłam...

F: Każdy ma teraz kablówkę w domu, nieograniczony dostęp do światowych klipów. Myślisz, że skąd są czerpane te wzorce? Z masowej kultury hiphopowej!

D: Czasem zastanawiam się, czemu media chcą promować takie rzeczy, czy ludzie nie zdają sobie sprawy, że niszczą jakąś część w tych dzieciakach? Dlaczego, na przykład, nie jest lansowany wzór bycia zakonnicą?

F: Bo jest za trudny, za wymagający i za mało kolorowy. Poza tym bazuje na wyrafinowanych potrzebach człowieka - na duchowości, która globalnie patrząc ważna jest dla mniejszości. Nie da się sprzedać czegoś, co nie zainteresuje w ciągu 30 sekund spotu reklamowego!

4. ZAZDROŚĆ

D: W moim przypadku zazdrość jest bardzo daleko posunięta. Nienawidzę jej, ale rządzi mną totalnie. Nie potrafię cieszyć się do końca szczęściem innych bo zawsze myślę sobie „dlaczego ja tak nie robię, dlaczego ja nie mam tak zajebiście". To jest też związane z tym, że ja zawsze żałuję rzeczy, których nie zrobiłam.

F: To ja mam zupełnie odwrotnie! Ale to na pewno ma związek z tym, że ty jesteś pokładana i działasz zgod-

nie z planem, podczas gdy ja jestem totalnym freestyle'owcem życiowym.
D: Ale zawsze jestem niezadowolona, bo żałuję czegoś, a ty zawsze jesteś zadowolona, bo coś ci się udało!
F: Ma to swoje minusy. Boli mnie czasem, kiedy wywiad, który miałam oddać na wczoraj, robię dzisiaj! (śmiech) Przez taki typ osobowości, mam słabą wolę, nie mogę sobie czegoś zaplanować i się tego trzymać. Jestem dla siebie zbyt pobłażliwa.
D: Ale nie żałujesz! Mówisz sobie „miło minął kolejny dzień, jutro zrobię to wszystko!" a ja żałuję i wieczorem spoglądam w kajet i widzę, ile rzeczy nie zostało wykonane i chcę żeby ten dzień wstał na nowo i tak jest codziennie!
F: Naprawdę? (śmiech?)
D: No co ty, nie wiedziałaś?
F: Nie! Albo bardzo mi pomógł kościół, albo miałam to przeświadczenie już wcześniej, że moje życie jest najlepszym, jakie mogło mi się przytrafić i że bez względu na to jak się staram, niektóre rzeczy się po prostu zdarzają a inne nie.
D: Nie zazdrościsz ludziom?
F: Nie róbmy ze mnie świętej. Wiadomo, że zazdroszczę, ale umiem to zwalczyć w sobie, długo nad tym pracowałam i myślę, że wykształciłam sprawne mechanizmy obronne. Ale pyszna jestem! (śmiech). Mam jazdy jeśli chodzi o układy towarzyskie, przyjaźnie, bycie zaproszoną lub pominiętą - tu mam nad sobą mniej kontroli, a jeśli przejdziemy na grunt damsko-męski to z zazdrości potrafię umrzeć w 3 sekundy.

5. NIEUMIARKOWANIE W JEDZENIU I PICIU

F: O nie! To jestem bardzo ja. Jeżeli miałybyśmy z każdego z punktów zrobić skalę, to wykres byłby zupełnie symetryczny i miałabyś wszędzie mniej gdzie ja mam więcej, a tu mam max! (śmiech)
D: Myśląc o tym przychodzi mi do głowy melanż, a wiadomo - niektórzy mają go we krwi i pamiętają o nim, inni mniej. Ja lubię melanż, ale nie jestem aż tak do niego skłonna, wolę czasem posiedzieć w domu, to dla mnie ostatnio priorytet.
F: A nie lubisz być pijana, nie lubisz się nażreć i być rozhahana w towarzystwie?
D: Lubię, ale często nie jestem, więc potrafię się wczuć leż w drugą stronę. Czasem chciałabym być, zazdroszczę innym że mogą (śmiech), ale nie jest to dla mnie bolesne. Mogę nie zjeść śniadania, nie pójść na imprezę i żyję.
F: A kwestie figury?
D: Nigdy nie miałam z tym problemu, więc trudno mi powiedzieć, czy na ładną figurę postawiłabym wszystko. Wiadomo, że zależy mi żeby dobrze wyglądać ale nie jest to mój problem.
F: Bo to jest mój problem. Jako, że lubię robić rzeczy sprawiające mi przyjemność i nie umiem sobie odmawiać. Jestem bardzo podatna na psychiczne nałogi. Bardzo dbam o swój dobry nastrój, a że czasem się chwieje, miewam kłopoty z jedzeniem. Często zrobienie sobie czegoś pysznego, albo pozwolenie sobie na piwko, działa jak godzina głaskania po główce.
D: Ja lubię wyzwania. Lubię ascezę! Dlatego nakładanie sobie akcji typu „dzień bez piwa" czy „dzień bez mięsa" jest dla mnie bardzo prostą rzeczą i mogę robić to codziennie.
F: Ja też prawie co dzień mam takie pomysły, ale nie udało mi się ich jeszcze zrealizować. Złamanie każdej zasady potrafię sobie natychmiast skutecznie usprawiedliwić.

6.GNIEW

D: Gniew jest mój! Te cechy, o których była mowa przekładają się u mnie na gniew. Nienawidzę tego, bo chciałabym być potulnym baranikiem, tak jak ty, a nie mogę bo gdzieś zawsze w końcu jestem tą potworną jaszczurką. Gniew jest sposobem na wyładowanie najróżniejszych emocji, ale najdziwniejsze jest to, że wyładowuję go na tych, których najbardziej kocham. To jest fatalne! Są ludzie, o których myślę najgorsze rzeczy, a się do nich uśmiecham bo łatwiej mi wyładować gniew na najbliższych wiedząc, że mnie zrozumieją i mi wybaczą.
F: Chowasz gniew w sobie i sączysz go, czy wyładowujesz od razu?
D: Ja lubię się umartwiać, więc wolę się obrazić i sprzątać przez 5 godzin, żeby wszyscy widzieli, jaka jestem biedna strasznie. Wtedy tylko mogę to jakoś przetrzymać.
F: Ja dostaję szału co najmniej raz dziennie więc, wbrew pozorom, nie jest mi to uczucie obce. Tylko, że u mnie jest tak, że mam pewny próg, do którego gniew narasta, a ja jeszcze potrafię się uśmiechnąć, być pokorna i się do tego zdystansować, ale jak poziom zostanie przekroczony, to zamieniam się na krótką chwilę w Hulka i nie wiem sama co robię, a najczęściej klnę szpetnie, tudzież kopię co popadnie i wyję. Miałaś tego przykład na pewno w liceum nie raz! (śmiech) Na szczęście równie szybko jak wzrasta, mój gniew szybko opada i po 5 minutach już nie pamiętam o co poszło. Nienawidzę kitlasić w sobie gniewu ani urazy. Nie dzierżę sytuacji, gdy coś wisi w powietrzu.

7. LENISTWO

D: Lenistwo? Zupełnie nie! Jeśli już to raczej nieświadome.
F: To czemu wzięłaś tą zwrotkę w „7"?
D: Bo mam tego świetny przykład w domu - mój chłopak jest totalnym leniem (śmiech). Chciałam to opisać. A ja zupełnie nie, ja otwieram mój kalendarz i postępuje zgodnie z punktami. Jak to mówi WuBe: „O rany, jak pojawia się ten błękitny zeszyt, już się boję". Źle się czuję jeśli nie mam co robić.
F: Jeszcze nie doświadczyłam sytuacji, żebym nie miała co robić! Ja mam na każdą chwilę 15 pomysłów. Nie umiem się zdecydować, więc robię wszystko po trochu i tak mija mi dzień w przeświadczeniu, że miałam lull na głowie, a w rezultacie nic nie jest skończone.
D: Lubisz przyzipić!
F: To nie jest do końca tak! Ja lubię robić rzeczy, które lubię. Lubię załatwiać sprawy, daje mi to dużą satysfakcję, ale lubię też moczyć się godzinę w wannie, lubię sobie pośpiewać, coś uszyć, robię po prostu dużo rzeczy obok głównych zadań na dany dzień. Dbam o swój dobrostan psychiczny, a mam dużo stresów, które trzeba zrównoważyć (śmiech).
D: Też wpisuję czasem do kalendarza „ogolić nogi"!
F: Wpisujesz sobie takie rzeczy do kalendarza? (śmiech) Dlaczego?
D: Czasem tak! Nie wiem dlaczego, pewnie dlatego, że jestem „pani Szutladka". Nienawidzę marnować czasu, bo jak zmarnuję to żałuję. Nie ma u mnie w życiu rzeczy, które się z niczym nie wiążą. Nawet jeśli leżę na plaży to nie dlatego, żeby sobie odpocząć tylko żeby się opalić. Wszystko jest zaplanowane i celowe.
F: A gdy nagle zachce ci się zdrzemnąć w ciągu dnia?
D: Jeśli myślę sobie, że się zdrzemnę to tylko po to, żeby się odświeżyć i lepiej wykonać kolejne działania.
F: No, nie! To ja idę zaraz spać, bo rano muszę spisać ten wywiad! (śmiech)

.:Rozmawiały: Fala + Dore z Pareslów:.

Pareslów

dj hype

Nie wiem czy wszyscy nasi czytelnicy wiedzą kim jesteś. Możesz się na początek przedstawić, powiedzieć jak długo jesteś dj'jem?
Jestem DJ Hype z Berlina. Zacząłem zajmować się skreczowaniem i d'jką w 1988.

To rzeczywiście już ładny kawałek czasu. Przypominasz sobie jeszcze jak to się zaczęło? Możesz nam zdradzić na jakim sprzęcie wtedy grałeś?
Och, to były takie plastikowe Gramofony z napędem paskowym TEAC i olbrzymi mikser bez crossfadera. Skreczowałem przy użyciu przełącznika line-phono. Gdy rok później dostałem moje Technicsy i Gemini MX2200 nie pozbyłem się tego sprzętu. Zawsze lubiłem kolekcjonować takie rzeczy.

Co się w tym czasie zmieniło? Czy jest łatwiej, bo na przykład płyty i sprzęt są bardziej dostępne, czy może konkurencja jest dużo większa i dlatego trudniej się wybić początkującym? Jak na to patrzysz jako weteran niemieckiej sceny dj'skiej?
Oczywiście, dziś jest łatwiej wszystko dostać: płyty, sprzęt, filmy itd. Myślę jednak, że wieloletnie doświadczenie oraz znajomości, które zawierasz są bardzo istotnym czynnikiem późniejszej kariery. Żeby wyrobić sobie dobrą markę musisz na początku grywać dla małej publiczności, na trzęsących się stołach, nauczyć się radzić sobie ze złym oświetleniem... Do tego trzeba być oryginalnym, mieć dużo pomysłów, talentu i szczęścia. To się nie zmieniło przez te 15 lat.

Lista tytułów, które zdobyłeś w wielu zawodach dj'skich jest naprawdę imponująca. Czy możesz powiedzieć czy któryś jest dla ciebie najważniejszy?
Myślę że najważniejsze były tytuły ITF Germany z 1998 i 1999. Za pierwszym razem wszystkim pokazałem co potrafię, a broniąc tytułu rok później udowodniłem, że to nie był przypadek. Poza tym od tego momentu mogłem już jako samodzielny artysta utrzymywać się z tego co robię.

Twoje liczne pojedynki to jednak już przeszłość. Teraz jesteś oficjalnym sędzią ITF Germany i organizujesz „Wheels On Fire DJ Battle"...
Sprawa z ITF wygląda tak, że Miles, który w latach 1997-1998 organizował mistrzostwa ITF w Niemczech, nagle przestał to robić. Ja jednak chciałem obronić mój tytuł sprzed roku i zapewnić ciągłość tym imprezom w Niemczech. Więc dorwałem Kai'a, wszystko mu wytłumaczyłem (Kai już wcześniej zajmował się organizacją imprez, głównie sportowych) i tak powstało ITF Germany w formie, która trwa do dziś. Zawsze służyłem także radami chłopakom i pewnie dlatego z czasem zostałem głównym sędzią ITF Germany =).
„Wheels On Fire" jest moją własną bitwą, właściwie bitwą Phaderheadz. Raz w roku, własne zasady, nie ma ograniczeń jeśli chodzi o kraj pochodzenia uczestników. Jak dotąd co roku impreza jest coraz większa. W tym roku wprowadziliśmy też nowe dyscypliny, jak Drums Deluxe (Beatcutting Competition) i zawody drużynowe!

Wiem, że grałeś w wielu ciekawych miejscach, choćby na Hawajach i w Japonii. Gdzieś jeszcze? Zauważasz różnice między publiką, na przykład w Europie, Ameryce czy Azji?
Tak, można czasem zauważyć różnice. Ludzie w niektórych krajach są po prostu bardziej rozpieszczeni niż w innych, ale w sumie wszystko się równoważy. Irlandia jest fajna. Zamykają tam kluby już o 3:00, a otwierają dopiero o 23:00. Możesz sobie więc wyobrazić jak szybko oni tam piją i jak intensywnie się bawią!

Jakie było Twoje najlepsze i najgorsze przeżycie związane z byciem dj'em?
Zawsze coś tam nie układa się po naszej myśli, ale z moich własnych przygód na prawdę nic nie przychodzi mi w tej chwili do głowy, w każdym razie jak dotąd nie było jakiś ekstremalnych przypadków. Byłem świadkiem jak Dilated Peoples grali przed Linkin Park, przed trzema ty-

siącami ludzi. Podczas pokazu DJ'a Babu ta okropna publiczność zaczęła gwizdać! Trwało to tak długo, że Dilated po 2 kawałkach skończyli grać!!! To chyba była najgorsza rzecz jaką widziałem...

Twoje crew - Phaderheadz jest jednym z bardziej znanych w Europie. Możesz powiedzieć coś na ten temat? Kto je tworzy, gdzie można was usłyszeć?

Obecnie z aktywnie działających w skład wchodzą: Mike Hektik, Chill Shorty, Werd, Tash, Q-Millah i Gunzales. Oprócz tego są jeszcze „emeryci", którzy już się nie udzielają, ale oczywiście dalej są naszymi przyjaciółmi: Some1, Use i Domain. Nasza struktura bardziej przypomina Beat Junkies niż na przykład X-Ecutioners. Każdy pracuje nad różnymi projektami, zajmuje się swoimi rzeczami, jak choćby bitwami, graniem imprez, mixtape'ami, czy albumami, tak jak ja. Mimo to spotykamy się dość często, chillujemy, nagrywamy albo gramy razem na imprezach.

Wspomniałeś o swojej płycie „1973: RECON", która ukazała się kilka miesięcy temu. Jak byś ją w kilku słowach opisał, albo polecił ją tym, którzy jeszcze jej nie słyszeli?

Uch, to oczywiście nie jest takie proste. Odpowiada ona mojej wizji klasycznego albumu dj'skiego, takiego którego sam chętnie bym posłuchał. Chodzi o zachowanie równowagi pomiędzy kawałkami rapowanymi, dj'skimi oraz instrumentalnymi.

Co oznacza tytuł płyty?

1973 to mój rok urodzenia i jednocześnie rok w którym Kool DJ Herc zaczął grać swoje pierwsze imprezy i wymyślił breaki. Recon oznacza Reconstruction. Jest to więc moja osobista odbudowa hip hopu i jednocześnie mojego życia.

Do współpracy zaprosiłeś naprawdę wielu znakomitych gości zza oceanu. Wymienię tylko: Masta Ace'a, Souls Of Mischief, Mr. Lif'a, Rhettmatica z Shortkutem z Beat Junkies. Jak doszło do współpracy z tak wieloma amerykańskimi artystami?

Moja dziewczyna Karin prowadzi agencję bookingową Subotage. W trakcie wielu podróży artyści często wpadają do nas. Tak poznałem i zaprzyjaźniłem się z wieloma z nich. Często przy okazji tych wizyt powstawały spontaniczne nagrywki. Tylko Masta Ace'a zaprosiłem drogą e-mailową. Wszystko nagrane zostało jednak w Berlinie.

Scena angielska jest też silnie reprezentowana. Killa Kela, Mr. Thing...

Kelę znam już od lat, a Mr. Thinga poznałem w okresie, gdy aktywnie uczestniczyłem w bitwach. W 1998 battlowaliśmy się w zawodach drużynowych z Scratch Perverts =).

Kto wyszedł zwycięsko z tego pojedynku?

Niestety nie byliśmy to my...

Cóż, zdarza się. Wróćmy do płyty. Czy jest jakiś gość, z którego udziału cieszysz się najbardziej?

Moim marzeniem był udział Masta Ace'a i Souls Of Mischief i bardzo cieszę się, że się ono spełniło. Choć w sumie jestem bardzo zadowolony z udziału wszystkich gości. Z Mr. Lifem, Akrobatikiem, Kelą czy Mr. Thingiem utrzymujemy stale dobre, przyjacielskie kontakty.

Zdarzyło ci się coś takiego, że zaprosiłeś kogoś, a z jakiś powodów featuring ten nie doszedł do skutku?

Właściwie nie. Kilka kawałków powstało później, na przykład z Edo'em G i z The Kreators.

Jeszcze jedno pytanie odnośnie gości. Dlaczego na twojej płycie nie ma niemieckich mc's?

Ponieważ gdyby byli to byłoby to oszukiwaniem samego siebie. Nie słucham prawie wogóle niemieckiego rapu, chyba że ktoś znajomy mi coś poleci, albo jeśli jakiegoś artystę znam od lat. Poza tym chciałem, żeby album mógł być odebrany przez międzynarodową publiczność.

Jeśli już poruszyliśmy ten temat. Powiedz, co się dzieje z niemieckim hip hopem? Jakoś 3- 4 lata temu po prostu było o nim dużo głośniej.

Chodzi o to, że wtedy hip hop w Niemczech za szybko się rozwinął, było bardzo łatwo zaistnieć, w związku z tym ukazało się zbyt wiele słabych rzeczy. Teraz ludzie są coraz starsi i nie zajmują się tym już tak intensywnie, dlatego pojawia się coraz mniej produkcji. Często brakuje interesujących tematów, a bity od kilku lat nie różnią się niczym od amerykańskich.

Więc jak myślisz, czy niemiecki hip hop odżyje?

Mogę mieć tylko taką nadzieję. Chodzi o to, że musi być on autentyczny, przedstawiony w interesujący i nowatorski sposób. Zobaczymy co przyniosą najbliższe lata.

OK, wróćmy do twojej płyty. W pierwszym kawałku słychać cutowane „I can't believe that it's real". Jak to rozumieć? Nie możesz uwierzyć, że twoja płyta jest już gotowa?

Tak, trochę, ale należy to także postrzegać jako pytanie: „Co jest real?" - co właściwie oznacza to pojęcie? Szczerość w stosunku do siebie samego - to moja odpowiedź.

Twoja płyta wyróżnia się czymś jeszcze. Do CD dołączona jest płyta DVD, na której można znaleźć klipy do każdego z 13 kawałków. Skąd pomysł na nakręcenie teledysków do każdego kawałka na albumie?

Właściwie był to pomysł Katmando, szefa mojego labelu, który to od początku do końca zorganizował, zebrał ludzi, sprzęt itd. Chodziło o to, że płyta DVD miała stanowić coś w rodzaju artystycznego eksperymentu.

Obok strony turntablistycznej albumu zadbałeś także o bity. Gdzie można było wcześniej usłyszeć twoje produkcje? Jak byś określił ich brzmienie? Jakie gatunki muzyczne inspirują cię?

Zacząłem produkować już w 1992 roku. Wtedy jeszcze przy użyciu Akai S-900 i Atari Mega ST. Jakoś w 1996 bardziej poświęciłem się dj'ce, a teraz znowu wróciłem do robienia bitów. Produkowałem wtedy bardzo różne rzeczy, na przykład kawałki dla mojego pierwszego prawdziwego zespołu Cheba Garden, czy Soundtracki, jako producent bratem też gościnnie udział w różnych projektach. Uważam, że powinno się szukać inspiracji we wszystkich rodzajach muzyki. Ja najbardziej kocham stare rzeczy funkowe, rockowe czy soulowe, takie z początku do połowy lat siedemdziesiątych. Stąd bierze się moje brzmienie. Obecnie pracuje na G4 z Audiomedia 3 oraz ProTools.

Na stronie www.phaderheadz.com natknąłem się na artykuł twojego autorstwa, w którym piszesz, że w Niemczech zadomowił się wirus - „wirus niewiedzy". Uważasz, że młodzi hip hopowcy wiedzą za mało o historii tej kultury? Z tytułu twojej płyty można wywnioskować, że przykładasz do tego dużą wagę. Tylko wtedy można budować przyszłość, jeśli się zna przeszłość i nie powtarza się tych samych błędów. Zobacz jak silny wpływ na hip hop na początku lat dziewięćdziesiątych miał New Jack Swing. Czegoś takiego nie chciałbym jeszcze raz przeżyć... Hip hop jako kultura charakteryzuje się konkretnymi wartościami, trzeba je najpierw poznać, jeśli się chce się na tym polu tworzyć coś nowego.

Jak postrzegasz pozycję dj'ja w dzisiejszej kulturze hip hopowej?

Poprzez Turntablism dj'je stworzyli sobie swoją własną niszę! Dziś jest dużo łatwiej zaistnieć jako dj, w artystycznym sensie tego słowa, niż wcześniej. Dj'je robią swoją własną muzykę i swoje własne albumy, mają swoje własne imprezy, jak i własne zasady i slang. To samo dzieje się z b-boyami czy writerami. Przemysł muzyczny, ze swoimi sztucznymi produktami nie jest wszechmogący. Każdy musi sam zdecydować czego chce, dziś istnieje taka możliwość i to bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

Co myślisz o Final Scratche? Nie ma wątpliwości, że jest to rewolucyjny produkt...

Pomysł, na podstawie którego powstał Final Scratch, czyni je genialnym urządzeniem. Jednak nie obdarzy cię on ani umiejętnościami ani kreatywnością. Oczywiście ma on dużo zalet, szczególnie w zakresie produkcji, gdyż daje ci do dyspozycji nieskończenie wiele źródeł dźwięku...

Wiem, że byłeś już kilka razy w Polsce. Jak wspominasz te wizyty?

Bardzo pozytywnie. Ludzie u was chcą się bawić, nie są obojętni, jak w wielu innych dużych miastach.

Obserwujesz polską scenę hip hopową? Wiem, że przyjaźnisz się z dj'jem Krimem...

Obserwować to za dużo powiedziane. Po prostu przy okazji wizyt patrzę co się u was dzieje. Wiem, że wasza scena jest bardzo aktywna. Własne produkcje, firmy ubraniowe, czasopisma, właściwie wszystko czego potrzebuje do prawidłowego funkcjonowania. Dj Krime mieszka w Berlinie, stąd nasza dobra znajomość. Niedawno razem byliśmy sędziami na ITF Ireland, to była dla mnie na pewno jedna z lepszych imprez tego roku!

Last words...

Wierzcie w siebie, pracujcie nad tym, a wtedy już wszystko powinno się układać po waszej myśli.

..rozmawiał: Witek..

PŁYTA MIESIĄCA

DJ DECKS
MIXTAPE VOL. 3

No i Decks doczekał się w końcu oficjalnego mikslejpu, a my doczekaliśmy się na tę płytę, zapowiadaną przecież już od dawna. Wszystko skończyło się szczęśliwie, przejdźmy więc do analizy, co do zaoferowania ma najnowsza produkcja Daria.

Jak zwykle w dłuższych recenzjach, zdradzę się już na początku - jest dobrze. Jeżeli chodzi o stronę producencką albumu, to Decks już zdążył przyzwyczaić nas do tego, że kompozytorem jest niezłym, z wizją prostej, ale wpadającej w ucho muzyki. No, ilość hitów, jaką w ostatnich latach wylansowało Slums Attack o czymś przecież świadczy. Na tym mikstejpie nie znajdziemy może jakichś zapierających dech w piersiach muzycznych kombinacji, ale też nie ma się do czego przyczepić. Decks działa na prostych patentach, ale sampluje i komponuje z wyczuciem, dodatkowo fajnie operując bębnami.

No i nie zapominajmy, że Decks to świetny turntablista, jeden z najlepszych operatorów winylowych krążków w kraju. Triki na mikslejpie są porcjowane w odpowiednich dawkach, wzbogacają materiał. Nie ma jakiejś dzikiej brawury, są za to solidne umiejętności i słychać, że Decks jest didżejem klasycznym, szukającym inspiracji w korzeniach hip-hopowego didżejingu. Wokale swoich gości wyłoczył na płytkach, więc są na tym mikstejpie „aktualne triki".

Rozprawmy się w końcu z wykonawcami. Płytę promował utwór wykonywany przez Ascetów - fajnie, że napisali tekst właśnie o didżeju i jego pracy, choć szczerze pisząc, nie rozwala mnie ten kawałek. Świetnie wchodzą mi za to rymy TDF'a, Hansa 52 (bardzo dobra rzecz), WNB i Ostrego. Na swoim poziomie rymują Fenomeni, WWO, Vienio i Pele, fajny jest „okolicznościowy tekst" Włodiego. Ciekawie wzbogaca ten materiał swoim beatboxem RDW, równie ciekawie brzmi charakterystyczny styl Anymaniaka, solidną porcją rymów uderza poznańska klika: Da Blaze, Ski Skład i Iceman. Trzeba przyznać, że żaden z gości Decksa nie zawiódł na tym projekcie.

To dobry mikstejp, słucha się tego materiału bezstresowo. I cieszy, że wszystko nasze, polskie. Decks tą produkcją rzucił swoiste wyzwanie innym markowym polskim didżejom. Czekamy więc na kolejne legalne mikstejpy winyloperatorów. **kowal**

MARY J. BLIGE
LOVE & LIFE

Mary J. potrafi i śpiewać, i wyglądać, na co dowody znajdujemy we wkładce albumu. Mary J. zawsze występuje w dwóch odsłonach - jako towarzyszka raperów w hilowych kawałkach z dreszczem oraz jako wczuwająca się lady w bujankach. Ja osobiście zdecydowanie wolę Mary z raperami, bo choć doceniam jej znakomity, charakterystyczny głos oraz styl śpiewania, który przyniósł jej przydomek Queen Of Hip-Hop Soul, aranże jej bujanek zwykle szybko mnie usypiają. Tak jest choćby z początkiem tej płyty, kiedy spokojne, choć rytmiczne intro „Love & Life" z gościnnym udziałem Jaya Z i P. Diddy'ego przechodzi w „Don't Go", kawałek równie rytmiczny, ale usypiający niestety. I cała ta płyta to właśnie takie „wzloty i upadki", jaka walka ze snem :) . Oczywiście lekko przesadzam, ale tylko lekko. Blige głos ma wspaniały, a przy okazji lubi z nim eksperymentować - raz śpiewa klasycznie, jak soul diva, innym razem decyduje się na wspaniale przeciąganą melodeklamację, nieobce są jej też „sztuczki" charakterystyczne dla ciągle zmieniającego się r'n'b. Przy tym wszystkim zachowuje swój niepowtarzalny styl. I klasę. Świetnie brzmi w kawałku z trochę wulgarnie i wyzywająco rapującą Eve (na zajebistym beacie Dre'a), nieźle uzupełnia się z 50 Centem, tonując trochę dzikusa z G-Unit. Rozczarowuje nieco kolejna współpraca z Method Manem, ale to chyba cień poprzednich superhiciorów obniża notę. Na tej płycie jest sporo dobrej, dopracowanej muzyki, za którą odpowiedzialny jest sam P.Diddy - to gwarantuje jakość. Combs jest zresztą do spółki z Blige producentem wykonawczym albumu - na pewno mu to nie zaszkodziło. Sumując: Mary J. na pewno nie schodzi poniżej pewnego poziomu. **k.**

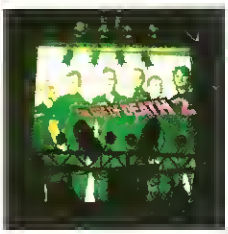

COOL KIDS OF DEATH
2

Zmienili się kulkidsi, już nie śpiewają o miłości i na ich nowej płycie nie ma „zajebistej" ballady, która rzuciłaby na kolana nowe pokolenie zakochanych w zespole tanek. Jest za to na tym albumie taka ilość ostrych riffów i chorych wyznań Krzyśka Ostrowskiego, że pewnie parę osób na kolana się osunie... Zespół dalej robi to, co wychodzi mu najlepiej: komponuje kawałki na dwóch, trzech akordach, sekcja rytmiczna spina to energetyczną klamrą,

Mezo/Lajner
[_MEZOKRACJA_]

LIBER (ASCETOHOLIX)
PAN DUŻE P
OWAL/EMCEDWA
DJ.DECKS
DJ.HEN

http://lajner.hip-hop.pl

Już w sklepach!

a jak już komuś zbierze się na solówkę, to są to trzy dźwięki. I oto właśnie chodzi. Dobra, ale napiszę też, że w kilku kawałkach słychać jednak techniczny progres, bo tak jest naprawdę, a poza tym nie chciałbym, żeby mnie chłopaki opluli na koncercie. Na tej płycie spotykamy też jeden z ciekawszych duetów ostatnich lat - do kawałka „Hardkor" zaproszony został Vienio. I co? I jest to faktycznie hardkor, choć kawałek nie należy do moich faworytów, bo mam wrażenie, że i Vienio, i Ostrowski trochę za bardzo się spięli. Są na tej płycie jednak prawdziwe rozpierdalacze, że wymienię „Ministerstwo Propagandy", singlową „Armię Zbawienia", przewrotny „Punkrockclassic" i obrazoburczą do bólu „Kurwę Na Telefon". A reszcie kawałków też niczego nie brakuje. Nie będę się rozpisywał nad merytorycznym przekazem tekstów, raz, że zrobiłem to w innym miejscu, dwa, że najlepiej, by każdy posłuchał ich sobie sam. Warto. I na koniec piardnę „komplementem": to jedna z najlepszych płyt, jakie w życiu słyszałem. **kowal**

BAD BOYS II
THE SOUNDTRACK

Filmu nie widziałem, ale zapowiada się niezły piard, bo producenl grosza nie żałował i w trailerze widać, że będą samochody niszczyć, wybuchy uskuteczniać itd. Płyta, w każdym razie, jest zajebista. Filmidło rozrywkowe, to i taką muzę znajdziemy na krążku - wszystko od ludzi znanych, podziwianych i dobrze opłacanych (aż strach pomyśleć, ile zebranie tych wszystkich kawałków musiało kosztować...). Wydarzeniem niewątpliwie jest kolejny featuring „zza grobu", czyli współpraca Notoriusa B.I.G. i 50 Centa, niestety, nie aż tak kozacka, jak można by się spodziewać po takich lirycznych wymiataczach. Wymiata natomiast kawałek otwierający płytę - współpraca P.Diddy'ego (jest zresztą odpowiedzialny za całą płytę), Lenny'ego Kravitza, Pharella i Loona. Kozun pełny. Nieźle brzmi singlowa współpraca Nellego z Diddim i Murphym Lee, fajnie śpiewa bojzbendowy neofita Timberlake, a z butów wywala Snoop Dogg do spółki z Loonem. Odrobinę melancholii wprowadza kawałek Mary J. Blige, fajnie buja Beyonce, a całość zamyka dawka energii by M.O.P. i Sherilha Lynch. Wydawca reklamuje całość jako „najlepsza rapowa płyta roku". No, trochę przesady w tym jest, ale fanom amerykańskiego rapu album ten z czystym sumieniem mogę polecić. Choć takiego hiciora, jakim był kawałek „Bad Boys" Diany King, niestety tu nie ma... **kx.**

MARYLIN MANSON
THE GOLDEN AGE OF GROTESQUE

Marylina Mansona można albo uwielbiać, albo nienawidzić - tak myślałem jeszcze do niedawna, skłaniając się raczej do tej drugiej opcji, choć generalnie ludzi lubię. Nie można jednak odpowiednio ocenić zjawiska - a Manson zjawiskiem jest niewątpliwie - nie zgłębiając go choćby pobieżnie. Z pomocą Kubanosa odpowiednią lekcję więc odrobiłem i cieszę się, że to zrobiłem. Prowokacja w sztuce bywa często tylko maskowaniem faktu, że właściwie nie ma się nic do zaoferowania, w tym przypadku jednak prowokacja to jeden z elementów kompletnego rockowego show, jaki MM oferuje swoim fanom. To nie jest tylko latanie w damskich ciuchach i malowanie ryja w rozmaite wzorki, ale też obrazoburcza próba zdefiniowania dzisiejszego świata plus kawał znakomitej muzyki. Eklektyczność ostatniej płyty Mansona jest wręcz zadziwiająca - mięsiste rockowe granie plus samplery plus aranże na przemian z piekła, kabaretu czy miejsc dla clubbingowców plus co tam jeszcze muzykom wpadnie pod rękę lub do głowy. Powstała mieszanka jest wybuchowa, niełatwa do strawienia, ale jednocześnie umożliwia przeżycie muzycznej przygody, jaka nie zdarza się często - taka właśnie jest ta płyta. Nie będę pisał o poszczególnych kawałkach, bo odbieram The Golden Age... jako całość, a na opisanie całości nie ma tu miejsca, jednak zachęcam każdego, by w wolnej chwili posłuchał, co MM ma do zaoferowania. Warto choćby z tego powodu, że jest naprawdę oryginalne, a o to w dzisiejszych czasach nie tak łatwo. **kowal**

THE BLACKEYED PEAS
ELEPHUNK

Jedyna nietajna rzecz związana z tą płytą, to okładka - można się było chyba bardziej postarać. Poza tym - wszystko OK., nawet bardzo OK. Wizja tunku, jaką ma czwórka muzyków z LA (czwórka, bo do zespołu dołączyła wokalistka Fergie), jest jedną z najświeższych, najbardziej otwartych, najbardziej eklektycznych i odważnych na rynku. To hip-hop bez ograniczeń, kipiący energią, nadający się i do zabawy, i do posłuchania przed snem, i do obudzenia. Oni bawią się robieniem muzyki w sposób, który fascynuje, nie pozwala się oderwać od tego materiału.

Postuchajcie „Shut Up", próby połączenia plastikowego wokalu trochę na modłę lat 80. z tematem muzycznym przypominającym western, do tego szybko wyrapowany leksl plus klawiszowa oprawa brzmiąca tak, że do niczego nie można jej porównać. A „Latin Girls", wspaniała podróż w latynoskie klimaty, spokojna, wyważona, a jednocześnie aż kipiąca tanecznym charakterem. „The Boogie That Be" to z kolei podróż do krainy klasycznego P.Funku, jednocześnie jednak podana w nowoczesnym, minimalistycznym sosie, z domieszką łagodnej elektronicznej aranżacji. Dla odmiany „Anxiely" to efekt współpracy z numetalowcami z Papa Roach - porcja solidnych gitarowych riffów, świetny refren, wszystkie proporcje wyważone. A hicior nagrany z Justinem Timberlakiem? Można śmiać się z tego, że Justin powoli staje się bardziej murzyński od Murzynów, ale nie zmienia to faktu, że „Where Is The Love" jest jednym z najciekawszych utworów ostatnich lat, rasowym, bezdyskusyjnym hitem. 14 kawałków... nie, 14 rewelacyjnych kawałków. Ta płyta to absolutny mus na każdej półce osoby nieobojętnej na nowoczesny funk, hip-hop, czy jak to sobie chcecie nazwać. Nie polecam, tylko wręcz nalegam, byście sięgnęli po ten materiał. **kowal**

KOSHEEN
KOKOPELLI

„Kokopelli" to długo wyczekiwany drugi album brytyjskiego zespołu Kosheen, który odwiedził w lipcu Polskę po raz trzeci. Wiele osób zna i ekscytuje się debiutem „Resist", który porażał świeżym spojrzeniem na drum'n'bass i wszelkie inne odmiany breakbeatu. Muzyka w połączeniu z płaczliwym mocnym głosem Sian Evans była nieporównywalna z niczym innym. Już podczas koncertu Kosheen na warszawskich wyścigach mieliśmy okazję usłyszeć kilka utworów z nowej płyty, ale, o ile pamiętam, zderzyły się ze zniecierpliwieniem tłumu czekającego na „Hide U". Tymczasem niestety, choć czekaliśmy na kolejną partię wybitnej muzyki tanecznej, dostaliśmy rytmy, a do tego zamiast klawiszy gitarową muzykę będącą skrzyżowaniem rocka i trip-hopu. Brzmieniowo jest o wiele cięższi brudniej, wręcz apokaliptycznie, podczas gdy leksty poszły w stronę autopsychoanalizy. Wiemy, że Sian ma synka, problemy z małżeństwem, chce do domu... Relreny są proste, ale o wiele mniej wpadają w ucho. Nie mogę jednak powiedzieć, że jestem zrozpaczona tą płytą. Zachwycił mnie niemal gotycki utwór „Recovery" oraz najbardziej taneczny „Don't be waisting your lime" i, choć muza jest nostalgiczna, Sian nie zawiodła i wciąż czuć w tej muzyce duszę. Dla ciekawskich: „Kokopelli" to indiański symbol indywidualizmu i duchowości. Polecam tym, dla których muzyka jest poszukiwaniem. **Fala**

MOTHER TONGUES
MOTHER TONGUES

To może wygląda zabawnie, ale płyta ta jest kompilacją nagrań damskich MC pochodzących z Australii i wpisanych do labelu „Mother Tongues" - wytwórni założonej przez kobietę (Heidi Pasqual) i dla kobiet. Niewiele wiadomo o hip-hopie z Oceanii więc fakt, że jakimś przedziwnym trafem na polskim rynku pojawia się album prezentujący skillsy tamtejszych pań jest wart odnotowania. Sama okładka nie zawiera wiele informacji, a jedynie nie podpisane zdjęcia 5 spośród kilkunastu dziewczyn, zamieszanych w tę produkcję. Wśród 14 traków na dwóch usłyszeć możemy instrumentalne utwory grupy producenckiej Beats R Us, 2 kawałki białej lancerki i raperki Mayi Jupiter (kawałek „Move" naprawdę rusza), trzy utwory mułatki Trey oraz trzy dość dziwne muzycznie kawałki zawodowej koszykarki Ebony Williams („The beats go on" brzmi jak The Streets w damskim wcieleniu). Oprócz tych faworytek wyłwórni Mother Tongues jest jeszcze po jednym utworze Shorti RV, Dany Diaz-Tutaan i przepiękny wiersz recytowany pod dźwięki natury w wykonaniu Phoenix. Na pewno nigdy nikt z was nie słyszał żadnej z tych pań i choćby z tego powodu warto mieć w swojej płytotece taki orientalny kąsek. Dziewczyny rymują delikatnymi głosikami na pograniczu śpiewu i spoken word z charakterystycznym australijskim akcentem na muzyce tak dalekiej od znanego nam amerykańskiego mainstreamu, że bliżej im zdecydowanie do twórczości Yarah Bravo czy Ursuli Tucker niż do Missy czy Lil' Kim. To, co robią jest tak inne, że trudno się do tego jednoznacznie ustosunkować. Album obowiązkowy jeśli chcemy poszerzać muzyczne - i nie tylko - horyzonty. **Fala**

MORE THAN THE X ON OUR HANDS

Chylę czoła z podziwu dla mrówczego wysiłku jakim było skompilowanie tej składanki. Oto na dwóch kasetach (oryginalne wydanie na kilku winylowych Epkach) zebrano nagrania 41 zespołów hard core'owych z tyluż krajów. Przekrój geograficzny ogromny - od Kanady po Nową Zelandię, od Rosji po RPA, od Gwatemali po Malezję. Właściwie swoje reprezentacje wysławił każdy kontynent (oprócz Antarktydy, rzecz jasna). Wspólnym mianownikiem dla wszystkich tych formacji jest udział w kulturze Straight Edge. Dla niekumatych ralunkiem niech będzie dołączony do kaset obszerny booklet opisujący historię tego ruchu. Trzeba przeczytać, aby potem nie szydzić z kolegów odmawiających „browara", bo z autopsji wiem, że jest to dla lejże osoby nader irytujące. Nad zawartością muzyczną nie będę się zbytnio rozwodził, bo też trudno mi ogarnąć taki ogrom muzyki. Dominuje old school posi -HC, choć trafiają się i zespoły grające cięższej (duński Fast Youth uderzający niemal w grind) tub lżej i bardziej melodyjnie (meksykański Accion Positiva). Można się też natknąć na takie niespodzianki jak japoński Till I Die, którego numer brzmi wręcz industrialnie, mimo że zagrany jest bez jakiejkolwiek elektroniki. Poziom samych grup jest oczywiście bardzo różny, ale trudno oczekiwać, aby formacje z krajów Trzeciego Świata miały start tak łatwy co np. „gwiazdy" z amerykańskiego Good Clean Fun (też są na skladance!). Aha, barw Polski broni (z bardzo dobrym zresztą skutkiem) wrocławski Second Age. Warto zapoznać się z tym wydawnictwem, żeby uświadomić sobie, że HC to nie tylko USA i Szwecja. No i zrozumieć o co chodzi z tymi „X"-ami na dłoniach. **SR**

HARD ATTACK
AIRPLAY FOR ANARCHY

Deklaracje sympatycznych Bawarczyków o wzmocnieniu brzmienia nie okazały się płonne. Nagrywając swoją pierwszą pełnowymiarową produkcję, tercet z Landshut dorzucił mocno do pieca i awansował o co najmniej dwie kategorie wagowe. O ile wcześniejsze nagrania Hard Attack lokowały się gdzieś między pop punkiem a lekkim HC w stylu No Fx, Jak „Airplay For Anarchy" to już rasowy melo core po linii Bad Religion / Pennywise z odjazdami w stronę typowo nowojorskich ciężarów. Jest zdecydowanie mocniej, ostrzej i szybciej; choć w kilku piosenkach Niemcy prezentują nieco lżejszą nutę. Jedno jest pewne - nudzić się nie sposób. Nie mniej istotny co dźwięki, jest dla Hard Attack także i przekaz. Zespół bierze więc na celownik takie aberracje rzeczywistości jak globalizacja, niebezpieczne igraszki z energią atomową, skomercjalizowane media. Jest też kawałek „Mike Will Go" poświęcony Mike'owi, założycielowi brandu Turn Skateboards (zaiste ciekawa to postać) oraz kilka, typowych dla chłopaków, utworów poruszających tematykę... hmmm... obyczajową, w bardzo ironicznym, choć może szokującym dla niektórych ujęciu. Zdecydowanie przeboje tego CD to: „Currency Of Our Deals", „Face 1 Brain 0", „On The Ground" i „Not Me" (ten ostatni to wypisz wymaluj Pennywise). Dobra rzecz, tak trzymać. **SR**

DESTRUCTION MADE SIMPLE
TERROR STRICKEN YOUTH

„Najciężej pracujący zespół w punk rocku" - taka rekomendacja, w dodatku wygłoszona przez muzyków Bad Religion, zobowiązuje. W przerwie między kolejnymi koncertami na Vans Warped Tour, gang Meksykanów z Los Angeles działający pod kryptonimem Destruction Made Simple popełnił swój debiut płytowy. Od pierwszego kontaktu z tym kompaktem (ciekawy łapsus popełnilem) wiadomo, że panowie należą do tej bardziej zagniewanej i buntowniczej części populacji naszego łez padołu. Matolelni powstaniec z czasów Rewolucji Meksykańskiej na okładce, z tyłu grzyb jądrowy a w tekstach frustracja powodowana nie godnym pozazdroszczenia losem imigranta w „Ojczyźnie Wolności" (z drugiej strony nie życzę muzykom DMS powrotu do macierzy, bo po tym jak międzynarodowi neoliberałowie wybrali Meksyk na poligon do swoich eksperymentów z gospodarką, myszy mają tam lepsze warunki bytowania niż ludzie). Polencjat wkurwienia eksploduje też w muzyce, kanonadami rzeźnickich riffów i przytłaczającym brzmieniem. To dopiero czysta adrenalina! Gniew, agresja, wściekłość przetożone na język kąśliwego HC / punka; potężny cios pięścią w twarz patologicznej rzeczywistości, skorumpowanych polityków, policji i chciwych yuppies. Żeby nie było wątpliwości - nie jest to prosta muzyka na dwa i pół akordu! Latynosi z upodobaniem stosują rytmiczne zawijasy, wrzucają niełypowe metrum bądź uderzają w zagrywki o etnicznym, meksykańskim rodowodzie (szkoda, że tak sporadycznie). DMS na nowo przywołuje ducha rebelii do muzyki gitarowej. Z sadystycznym zacięciem puściłbym tą płytę fanom trendziarskiego nu metalu i innych produkcyjniaków, ale obawiam się, że ich, przyzwyczajone do wypolerowanej fonii uszy nie wytrzymałyby eksplozji takiego trolylu. Po prostu rewelacja, bracia Meksykanie. Pancho Villa byłby z Was dumny. **SR**
P.S. Album dedykowany pamięci zmarłego w ubiegłym roku Joe Strummera, lidera The Clash.

CLAWFINGER
ZEROS & HEROES

Na początku lat 90. szwedzki zespół Clawfinger trochę namieszał na scenie melalowej, tącząc energetyczne granie z rozmaitymi samplerowymi niespodziankami, a działo się to w czasach, gdy nikt nie używał jeszcze określenia „nu-metal". Od tamtej pory sporo się w ciężkim graniu zmieniło, kapel grających w podobnym stylu jest mnóstwo i słuchają ich nawet grzeczne dziewczynki z podstawówki. Clawfinger pozostał wierny swojemu stylowi, co ma swoje oczywiste zalety i równie oczywiste wady. Ostre, urywane gitary, nieco elektroniki i charakterystyczny wokal Zaka Tella pozwalają odróżnić dokonania Szwedów od selek innych zespołów już po kilku taktach. A z drugiej strony - choć „Zeros & Heroes" to już piąta płyta w dorobku Clawfingera - wszystkie są do siebie bardzo podobne. Na najnowszym albumie wyróżniają się z pewnością singlowy „Recipe For Hate" oraz dynamiczne „Money Power Glory" i „15 Minutes Of Fame". Teksty również tradycyjne: obsesja władzy i dominacji, odrzuconej miłości i chwilowej sławy to dyżurne lematy Clawfingera, przewidywalne niczym rewolucyjne hymny Rage Against The Machine. Choć na plus trzeba tu zapisać zabawny kawałek „Bitch", bodaj pierwszy (od czasów Puszka Okruszka) utwór poświęcony... psu. Całość na pewno nie jest zła, ale trudno o tej płycie powiedzieć, że jest oryginalna. Sam akurat darzę Clawfingera sporym sentymentem, ale obawiam się, że z każdą kolejną płytą takich jak ja jest coraz mniej. **Kuba**

error
CLOTHEZ
DYSTRYBUCJA:
TEL/FAX: 042 6371972
0601303553, 0603199388
PREZENTUJE
Camey studio
CZTERY PORY RAPU
trzeci wymiar
PREMIERA PŁYTY
7 PAŹDZIERNIKA
ERROR

coolkids ofdeath & Vienio

„Mimo pochodzenia z dwóch różnych światów muzycznych i chyba nie tylko, bardzo łatwo znajdujemy wspólny język. Czego efektem będzie ta wspólna piosenka" - mówi Krzysztof Ostrowski, wokalista i tekściarz zespołu Cool Kids Of Death na temat współpracy z Vieniem z Molesty, który pojawił się w utworze CKOD „Hardkor".

„Hardkor" to kawał mrocznego gitarowego grania, z równie mrocznymi tekstem. O czym jest kawałek? To najlepiej zinterpretujecie sobie sami. W każdym razie do ciężkiego wokala Ostrowskiego w pewnym momencie przyłącza się równie ciężki rap Vienia. „Już jakiś czas temu chcieliśmy zrobić kawałek z raperem" - mówi Kuba Wandachowicz, basista CKOD. „Nagle okazało się, że jeden z naszych znajomych zna Vienia, a Vienio zna naszą muzykę i chętnie zrobiłby coś takiego. W tym momencie współpraca okazała się czymś oczywistym."

„Trzeba krossować gatunki" - mówi z kolei Vienio. „Ja zawsze lubiłem muzyczne eksperymenty, więc bez problemu zgodziłem się na nagranie z chłopakami. W taki sposób powstaje nowa muzyczna jakość."

Trzeba przyznać, że jakość faktycznie jest nowa, bo choć już od dawna znane są flirty polskich raperów z żywymi instrumentami, również tymi grającymi ciężej, do tej pory wspólne projekty pozostawały raczej na poziomie prób i niedokończonych sesji.

„Nie było żadnych problemów z tym kawałkiem" - opowiada Vienio. „Dobrze zrozumieliśmy się z chłopakami, okazuje się, że mamy trochę wspólnych pomysłów na życie i poglądów. Choć oni twierdzą ostatnio, że 'rewolucji nie będzie', a ja z Pelsonem nagrałem właśnie kawałek, że 'rewolucja się zbliża'. Ale to nie jest chyba problem."

Na razie nie wiadomo nic o rewizycie CKOD na którejś z produkcji Vienia, ale... nigdy nic nie wiadomo.

[k.]

Vicious w krainie Kafki

Cool Kids Of Death właśnie wydali nową płytę. I dobrze. Ta płyta jest całkiem niezła. I dobrze. CKOD dalej nie potrafią grać na instrumentach, Ostrowski dalej nie potrafi śpiewać. I to chyba jest w tym wszystkim najważniejsze. CKOD to jeden z nielicznych polskich wykonawców muzycznych, któremu mogę przykleić etykietkę „Produkt Naturalny".

Pisanie o nich kolejnego artykułu właściwie mija się z celem. Zrobienie z nimi wywiadu podobnie, bo jak pojechałem do budynku BMG, w którym rezydowali w pewien sierpniowy dzionek, byli może nie kompletnie pijani, ale po ostrym piciu i sami przyznawali, że piwy dla ukojenia kaca browar już ich w ogóle nie rusza. Z kolei nikt w porządnym budynku porządnej firmy nie miał jointów, co i bardzo dobrze, bo i tak w klimatyzowanym pokoiku było najarane sznugami do tego stopnia, że ochłodzone powietrze przypominało galaretę z mentolowych petów. Wracając do wywiadu, to owszem, pogadaliśmy sobie ze 40 minut, ale było to radosne pierdolenie o niczym, może i zasługujące na spisanie, by potomni przeczytali coś, czego nie znajdą nigdzie indziej, ale ponieważ obrobiliśmy dupę wszystkim tuzom polskiego szołbiznesu, to spiszę to kiedyś. Kiedy CKOD podbiją już cały świat, a ja nie będę miał co żreć, ale za to będę miał sensacyjny materiał na kasecie. Kaseta jest dobrze schowana.

Jak już napisałem, pisanie kolejnego artykułu o CKOD nie ma sensu. Może napiszę więc esej o skutkach obcowania z ich muzyką? Jakieś wykształcenie dziennikarskie odebrałem, termin esej jest mi w jakiś sposób znany, ale czy będzie to właśnie esej - nie mam pojęcia.

W Polsce zbuntowani artyści nie stanowią jakiegoś specjalnego wydarzenia, gdyż było już takich od cholery, i praktycznie każdy nowy, a nie wylansowany przez telewizyjny show, przeciwko czemuś tam się buntuje. Pisanie jednak o CKOD jako o artystach zbuntowanych nie jest dobrym pomysłem, bo oni sami jeżeli nawet akcentują jakiś bunt w każdym wyśpiewanym przez Ostrowskiego słowie, a kiedyś buntowali się w każdym wywiadzie, to teraz bunt raczej mają w dupie i właśnie to chcą podkreślić. Bo z kolei artystów, którzy wszystkich mają w dupie, już w naszym szołbizie, zgwałconym przez układy i układziki, jest zdecydowanie mniej. Plucie na zgromadzoną podczas koncertów publiczność, wyzywanie się z nią i prowokowanie jej może oczywiście podkreślić moją tezę, że CKOD mają wszystkich w dupie. Ale wcale nie musi. Na jednym z koncertów zespołu, na którym byłem obecny, grupka kolesi podkręcała szalejącego i bluzgającego wokalistę słowami: „Dawaj, dawaj, buntownik z reklamy czipsów", „ładnie, panie student, sam się tego nauczyłeś, czy ci kazali w wytwórni" oraz tym podobne, wszystko kwitując przejmującym „Spierdalaj". Owa grupka zapewne sugerowała, że CKOD to buntownicy wystylizowani na potrzeby rynku. Ja już napisałem, że CKOD bunt mają w dupie. I wokalista faktycznie miał bunt w dupie, w stronę grupki plując wodą mineralną niegazowaną, o ile dobrze pamiętam. Grupka została na miejscu.

W tym momencie zauważam - układ został zachowany. Sceniczna prowokacja, scenicznie sprowokowani. Dobrze, że nikt nikomu nie dał w mordę, bo to już byłby faul. A nie zabawa, czym mimo wszystko to wszystko właśnie jest.

W Polsce mamy albo sfrustrowanych, albo pogodzonych z rzeczywistością młodych ludzi. Tych drugich możemy jeszcze dodatkowo podzielić na tych, co coś mają i jest im nieźle, oraz tych, co nie mają i mają wszystko w dupie, ale bez wyrazu artystycznego. Tym drugim tylko odrobinę brakuje do tego, by stać się sfrustrowanymi, ale najczęściej ograniczają ich czynniki obiektywne, czyli inteligencja, a właściwie jej brak, co nie pozwala na sformułowanie postawy, ograniczając tą do udania się do najbliższego monopolowego i spożycia według zasobności. Kac jest wliczony.

Przy takim podziale - który jest moim, autorskim - CKOD plasują się w dość dziwnym miejscu. Zaliczyć ich do którejś z grup ciężko, za bufor pomiędzy nimi chyba też nie służą. O co tu, kurwa, chodzi? Czy Ostrowski w tekście, w którym analizuje list z tajemniczej komórki aparatu państwowego, w którym opierdzielają go językiem urzędowym za pomylenie ministerstwa miłości z ministerstwem wojny, wszystko to w ogłuszającym hałasie nie do końca nastrojonych gitar, robi za rewolucjonistę, który dąży do przewrotu, bo jego grupa społeczna nie może dla siebie znaleźć miejsca? Ale przecież CKOD podkreślają, że żadnej rewolucji nie będzie. Co prawda po wydaniu pierwszej płyty nie podkreślaliby tego tak mocno, ale w końcu ludzie się zmieniają. Stalin zanim został ludobójcą, był zarliwym idealistą. Oczywiście to porównanie: a) trochę nie na miejscu; b) nieco w drugą stronę; c) mam nadzieję, że kukidsi nie wezmą się za mordowanie ludzi...

Stworzyli „Generację Nic". Ostrowski śpiewał: „Światła już w nas nie ma / Zgasło kiedyś tam / Nie rzucamy się już w oczy / To jest miejska partyzantka / Wynieś z domu wszystko / Podpal łóżko / wyważ drzwi / Zbuduj

sobie barykadę / Broń się do ostatniej krwi / Światła już w nas nie ma / Wypaliło się / Generacja nic / Generacja nie / Generacja nic / Generacja nie / Generacja nikt / Generacja źle / To nie może się udać / To się kończy źle / Generacja nic / Generacja nie". Podchwyciły media, z właściwą dla siebie przesadę kreując coś, czego właściwie nie było. W „Wyborczej" pojawił się zresztą artykuł basisty CKOD, Kuby Wandachowicza, będący długą rozkminką na temat tego, co wokół nas. I co się jeszcze może zdarzyć. Albo też nie. Nie będziemy tu oceniać artykułu jednak, tylko muzykę.

A może w tym wszystkim nie ma głębszego sensu, a jest to po prostu granie takie, jakiego w Polsce dawno, albo jeszcze nigdy nie było? To by się trzymało kupy, bo na przykład analiza wywiadów z grupą świadczy o tym, że zmieniają zdanie, że zmienia się ich podejście, że po nagraniu kawałków na niektóre sprawy patrzą inaczej. I chociaż nie wierzę w ten brak sensu, a jedynie dopuszczam go jako jedną z opcji, to już te zmiany w samych kulkidsach uważam za jedną z niewielu pozytywnych rzeczy, jakie dzieją się w polskiej muzyce od dawna. Bo do tej pory zmiany polegały raczej na innym zamaskowaniu łysiny Artysty, powiększeniu biustu Artystki, bądź zmianie gitarzysty na kolesia od samplerów - nie dlatego jednak, że taka była wewnętrzna potrzeba Artysty, tylko z powodu nakazu Fonograficznej Centrali, na zasadzie: „Teraz w Unii to lepiej idzie umpa-umpa, wypieprzta te gitary i szukajta se jakiego rapera na fituring, bo już za wiele do was dokładamy przez tych piratów". Akurat CKOD zaprosili rapera na swoją płytę, co może rozpieprza mi wymyślony monolog A&R'owca z centrali, ale Vienio na płycie CKOD pojawił się z pomysłu zespołu, a poza tym CKOD przynoszą do centrali gotowy projekt, który centrala wydaje. Pożazdrościć takiego kontraktu.

A może to właśnie doskonale zorganizowany projekt Centrali? Weźmiemy młodych, inaczej poubieranych, niż teraz wszyscy, będą wygrażać w kawałkach, a potem opierdzielą się za dobre koszty ich akordy do reklamy czipsów? Na reklamę czipsów CKOD się zgodzili, bo potrzebowali na gitary, żeby można było grać koncerty. Dostali tylko kilka tysięcy złotych, niezbyt wiele, skoro gitary są drogie jak cholera. Ich płyta też nie sprzedała się Bóg wie jak. W kolekcji złotych płyt wywieszonych w BMG nie ma krążka z napisem „CKOD". A złota płyta w kraju, którego rynek fonograficzny jest rozjebany przez piratów - i nikt z tym nic nie potrafi zrobić, co zaczyna zakrawać nie na farsę, tylko na tragedię... - to zaledwie 35.000 fonogramów.

Nie, pomysł ze spiskiem Centrali odrzućmy. Ale pojawić się musiał. Bo i w utworach CKOD pojawia się spisek, choć nie nazwany. W „Armii Zbawienia" Ostrowskiemu może przyjść zdechnąć „ku chwale ojczyzny" na skutek polecenia z Centrali właśnie. A za Centralami zwykle czają się spiski.

Kawałki CKOD tylko na pierwszy rzut ucha są produkcjami prostymi. Proste riffy, nieskomplikowane kompozycje melodyczne (o ile w ogóle są...), ostre, raczej krótkie, czasami wyskandowane teksty. To pozorny chaos, agresywna gitarowa ofensywa, która doprowadza do konfrontacji - słuchacz albo zwalczy ten atak, przejdzie przez niego, dostroi się do klimatu, albo... odpadnie. Na pierwszej płycie było łatwiej, bo kulkidsi grali też piosenki o miłości. Teraz - jak sami mówią - miłość ich zmęczyła, a singlowego „Uważaj", specyficznej ballady, nie grają już na koncertach, bo Krzysiek Ostrowski jest tym kawałkiem zmęczony...

Napisałem: „albo... odpadnie". Tylko że nie jest tak łatwo odpaść. Tu pojawia się rola Ostrowskiego, a właściwie jego tekstów. Te krótkie historie mają w sobie coś z klimatu Kafki, Topora, a momentami Charlesa Bukowskiego. Są zimne, opisują świat, którego nie ma może na pierwszy rzut oka, ale gdzieś jednak istnieje - zbiurokratyzowany, pozbawiony sympatii, wrogi, operujący schematami. Walka z takim światem? A może po prostu przechodzenie przez niego. Szybko, wulgarnie, agresywnie - „chuju, zejdź mi z drogi". To jest tak, jakbyś wiązł w glanach do urzędu i z kopa zaatakował pierwsze napotkane biurko, potem następne i następne. Nie ma jednak happy endu i głupawego triumfu. W utworach CKOD nie jest powiedziane wprost, czy udało się rozpieprzyć wszystkie biurka.

„Chciałbym, żebyśmy byli niewyobrażalnie sławni. Mogłaby powstać jakaś nowa subkultura, 'kulkidersi', albo jakoś tak... Chciałbym, żeby słuchały nas dorastające dziewczyny, samotne matki, kochanki biznesmenów, pryszczate maturzystki w okularach, klasowi nieudacznicy, depresyjne nauczycielki fizyki, Bridget Jones, Halinka Mlynkova, Lara Croft, wszystkie aktorki filmów porno, żony gangsterów z Pruszkowa, niedoszli samobójcy, moja pani od chemii z podstawówki, moje były dziewczyny, byłe dziewczyny moich kolegów... Uff!... Chciałbym jeszcze plakaty, naklejki i latające w 'Bravo'... i żeby powstał o nas film! Pełnometrażowy, bez happy-endu..." - to słowa wypowiedziane po wydaniu pierwszej płyty przez Kubę Wandachowicza.

„Na drugiej płycie obwieszczamy światu, że 'nie będzie żadnej rewolucji', chociaż nie jesteśmy do końca przekonani, co z tą rewolucją będzie, bo z nią to tak naprawdę nigdy nie wiadomo..." - to też Wandachowicz.

„To jest mój czas / Nikt mi tego nie odbierze / Dwadzieścia kilka lat / Ciągle w nic nie wierzę / Brak mi doświadczeń istotniejszych / Holocaustu, wojny, śmierci / Pornografia, telewizja / To mnie kształtowało / Dwadzieścia kilka lat / I jedno pytanie / To jest mój czas / Jestem o tym przekonany / To jest mój czas / Jeszcze nie wykorzystany" - Krzysztof Ostrowski, 26 lat, w utworze „Dwadzieścia kilka lat".

Na początku tego tekstu napisałem, że CKOD nie są buntownikami, choć przecież wszyscy mają ich za buntowników. Potem napisałem, że mają wszystkich w dupie. I cały czas mi się tak wydaje. Dopiszę tylko, że sztuką jest mieć wszystkich w dupie, zrobić z tego sztukę, i żeby to wszystko jeszcze trzymało się kupy, będąc podane w oryginalnej formie muzycznej.

.:Kowal:.

NOWA PŁYTA

THE BLACK EYED PEAS

ELEPHUNK

Zawiera hit "Where Is the Love?"

UNIVERSAL
www.universalmusic.pl

INTERNATIONAL NOISE CONSPIRACY

DANDYSI SPOD CZERWONEJ GWIAZDY

Tu nie będzie rewolucji - mówi stara prawda. Ale próbować warto. Nowa ekipa śmiałków, którzy chcą podłożyć ogień pod stary porządek przybywa wprost ze Szwecji. Wywrotowców jest pięciu, czterech mężczyzn: Dennis Lyxzén (głos), Lars Strömberg (gitara), Inge Johansson (bas) i Ludwig Dahlberg (perkusja) oraz jedna kobieta, Sara Almgren (gitara, Hammond). Żadne z nich nie jest nowicjuszem w walce z Systemem. Doświadczenie w boju zyskali działalnością wywrotową w takich formacjach jak: legenda szwedzkiej sceny hard core Refused, emo core'owy Saidiwas czy punkowy Separation. Teraz założyli nową tajną organizację o nazwie The (International) Noise Conspiracy i są gotowi wywrócić świat do góry nogami. Czas zatem przygotować się na rewolię, której duchowymi mentorami będą pospołu Che Guevara i Elvis Presley.

RED NOISE

Nie ulega wątpliwości, że serca muzyków (Międzynarodowego) Spisku Halasu są po lewej stronie. W dodatku są czerwone niczym bandiera rossa. Młodzi Szwedzi to zdeklarowani socjaliści, których działalność wymierzona jest we wszystkie aberracje rzeczywistości. Każda płyta INC jest głośnym wyrazem sprzeciwu wobec społecznych nierówności kapitalizmu, postępującej globalizacji oraz wynaturzeń konsumpcyjnego (burżuazyjnego - jak często mówią Szwedzi, odkurzając zapomniane już słowo) stylu życia.

Środkiem walki z tym wszystkim jest dla INC muzyka. Myli się jednak każdy, kto uważa, że dźwięk spełnia w Spisku funkcję czysto użytkową jako li tylko nośnik idei. Szwedzi naprawdę potrafią porwać swą muzyką, którą można określić jako garażowy power pop lat 60., nowocześnie zaaranżowany i zagrany z pankrokowym pazurem. Jeżeli komuś nie wystarcza ten opis, niech wyobrazi sobie jak groteby młodzieńcze The Who po dniu spędzonym z członkami Primal Scream na czytaniu dzieł Marksa. Przy użyciu hałaśliwych gitar i analogowych organów szwedzki kwintet wykrzesuje piosenki, które czadem i intensywnością emocji deklasują tabuny załóg hard core'owych, a przebojowością melodii - cały top komercyjnych wykonawców.

GITARY WRACAJĄ DO ŁASK

Swój pierwszy manifest, album „The First Conspiracy" muzyczny kolektyw INC ujawnił w 1999 roku. Nagrana dla niewielkiej wytwórni płyta odbiła się szerokim echem na scenie niezależnej i osiągnęła „coś na kształt sukcesu". Niedługo później Szwedzi trafili pod skrzydła Burning Heart, sublabela Epitaph, w ten sposób zyskując dla swego przekazu tubę propagandową o ogólnoświatowym zasięgu. Wywrotową działalność kontynuują więc w najlepsze.

W barwach Burning Heart, INC spłodziło dwie kolejne płyty: „Survival Sickness" (2000) i „A New Morning Changing Weather" (2001) a dosłownie na dniach premiery doczekał się niskonakładowy album koncertowy „Live At Oslo Jazz Festival", wydany dla odmiany przez maleńkie wydawnictwo Moserobie specjalizujące się w... awangardowym jazzie.

W międzyczasie muzycznym światkiem wstrząsnęła eksplozja garażowego neo-rock'n'rolla a coraz więcej zespołów zaczęło odwoływać się do surowych, archaicznych brzmień i klimatu swingujących czasów rewolucji obyczajowej. W Szwecji pojawiły się: Division Of Laura Lee, The Hives i Sahara Hotnights, w Anglii Ikara Colt, w Niemczech Casanova Action i Robocop Kraus, by poprzestać z wyliczanką jedynie na kilku najciekawszych. Ostro grające gitarowe bandy na nowo podbijają świat i wypada tylko życzyć im powodzenia.

ELEGANCKI UNIFORM NISZCZY KULT IDOLA

Jak mówią sami muzycy INC, biografia ich zespołu obfituje w paradoksy. Jednym z nich jest fakt, że swego czasu MTV wielokrotnie emitowała teledysk Spisku do utworu „Smash It Up". W klipie na ekranie pojawiają się hasła: „Zniszczyć neo-liberalizm", „Zniszczyć burżuazyjną kulturę", „Każdy rząd to pomyłka" i wreszcie „Władza w ręce ludu". Sam Dennis Lyxzén śpiewa: „Chcę to zniszczyć dla robotników, którzy poświęcają godziny niczemu (...)/ Chcę zniszczyć wszystkich bogów i władców, którzy sprawiają, że umieramy znacznie szybciej (...)/ Chcę to zniszczyć na każdy sposób / Właśnie teraz wiem, że chcę być twoim facetem".

No lak, rewolucja rewolucją, ale członkowie INC potrafią się też bawić. W dodatku zupełnie nie przypominają brodatych dziewiętnastowiecznych teoretyków utopijnego socjalizmu. Szwedzi to rasowi dandysi z fryzurkami niczym z serialu „Randall i duch Hopkirka", w eleganckich, zawsze jednolitych wdziankach. Z jednej strony ta moda ociera się o popularną w latach 60. subkulturę modsów, z drugiej jednak - poprzez jednolitość ubioru - nadaje muzykom zunifikowany wygląd członków paramilitarnej organizacji. Podczas jednej z sesji zdjęciowych, ubrani w koszulki moro i szerokie szturmówki muzycy INC wyglądali co najmniej jak młodzi bojownicy IRA.

To właśnie trzeba podkreślić - (Międzynarodowy) Spisek Halasu to zespół o starannie wykreowanym wizerunku. Tyle, że jego autorem nie jest żaden gruby spec z firmy płytowej, onanizujący się wynikami sprzedaży, lecz sami członkowie grupy. Także i za tym stoi jasno sprecyzowana idea. INC to muzyczny kolektyw. Nie ma w nim miejsca na gwiazdorkę i odgrywanie Robbie'ego Williamsa.

Taka sceniczna kreacja to policzek wymierzony kultowi idoła, wyznawcom telewizyjnych ikon i tanom wieszającym nad łóżkiem plakaty. A, że Szwedzi lubią się nosić elegancko... Tym lepiej ogląda się ich na żywo.

SZWEDZKI RENESANS

Kiedy INC wchodzi na scenę, temperatura automatycznie podnosi się o kilka stopni. Energetycznej muzyki Szwedów nie da się słuchać w pozycji na baczność a i sami członkowie zespołu nie oszczędzają się w kwestii ekspresji. Wszędzie gdzie Spisek udał się ze swoimi koncertami, prasa muzyczna obwołwała grupę jednym z najlepszych bandów koncertowych świata.

Wydaje się, że Szwedzi przeżywają właśnie apogeum swojej kariery. Udzielają setek wywiadów, ich teledyski emitują telewizje na całym świecie a sami członkowie formacji stali się - wbrew własnym zamierzeniom - bohaterami nie tylko skandynawskiej sceny niezależnej. I tak np. zdjęcie Sary Almgren znalazło się na okładce siódmej części słynnej kompilacji „Punk'O'Rama" a ją samą wylansowano na jeden z seks-symboli muzycznego podziemia.

Komuś kto Szwecję kojarzy jedynie z mrozem, wysokimi podatkami i hokejem, trudno będzie zapewne przyjąć do wiadomości, że to właśnie w kraju Trzech Koron odrodził się pierwotny, agresywny rock'n'rolla jego reanimatorami są - podobno zimnokrwiści - Skandynawowie.

„Kiedy dorastałem, jedyne co można było robić, to grać w hokeja, grać w piłkę nożną lub założyć zespół" - mówi wokalista INC, Dennis. Wystarczy posłuchać którejkolwiek z płyt Spisku, aby nabrać przekonania, że dokonał najsłuszniejszego wyboru.

YA BASTA!

Tematyka społeczno-polityczna była pożywką dla rock'n'rolla niemal od czasów jego narodzin. Ta sama rebelia, którą pod koniec lat 60. wzniecity prowokatorskie zespoły w rodzaju MC5 znajduje dziś najlepszych kontynuatorów w osobach piątki szwedzkich konspiratorów. I, jeżeli wziąć pod uwagę rozpad RATM oraz lekką indolencję Primal Scream, INC jest dziś jedynym zespołem, który potrafi pozyskać wielomilionowe audytorium a następnie zmusić je do słuchania o sprawach największej wagi.

Nie rozpościera jednak przed nikim utopijnych mirażu. „Kilka akordów i jakieś wrzaski w żaden sposób nie wstrząsną strukturą socjo-polityczną" - stwierdza Dennis - „Ale myślę, że muzyka może zmieniać świat. Od lat 50. aż do teraz, muzyka zawsze odgrywała pewną rolę w inspirowaniu politycznych ruchów. Ale w latach 90. nie było niczego takiego. Rage Against The Machine i nic poza tym. Teraz dookoła panują anty-globalistyczne i anty-kapitalistyczne nastroje, niebawem będziemy mieć ruch muzyczny, który dołączy do tej walki".

Zawołaniem wszystkich zwolenników Spisku jest hasło anty-globalistów, hiszpańskie „Ya Basta!" - „Dosyć tego!". Jeżeli też masz tego dosyć, możesz spróbować to zmienić. Choćby tak jak robi to INC. Wprawdzie może i nie będzie tu rewolucji, ale próbować warto.

Sebastian Rerak

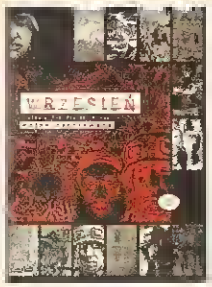

WRZESIEŃ. WOJNA NARYSOWANA
różni autorzy
wyd. Egmont

Kolejna antologia, zbierająca prace młodych polskich rysowników, tym razem skupione wokół tematyki II Wojny Światowej. I jak to z antologiami bywa: bardzo nierówna. Temat jest bardzo ważny, wydarzenia lat wojny powoli stają się jedynie rozdziałem w podręczniku do historii, dorasta pokolenie, któremu hasło „wrzesień" kojarzyć się będzie raczej z tragedią World Trade Center, a nie z hitlerowsko - radzieckim najazdem na Polskę. Większość prac przedstawionych we „Wrześniu" to raczej impresje (żeby nie powiedzieć: fantazje) na temat wojny, warto więc przyjrzeć się im bliżej. Niemal wszystkie komiksy (poza jednym) są utrzymane w czerni i bieli. Ich tematyka jest różnorodna: od gorzkich, realistycznych historii, do opowieści ocierających się klimatem o horror i sf. I choć trzeba przyznać, że wszyscy autorzy postarali się jakieś swoje przemyślenia przekazać, to jednocześnie nie da się nie zauważyć, że spora część sobie z tym nie poradziła. Zacznijmy jednak od dobrych stron „Września": album otwiera jeden z najlepszych zawartych w nim komiksów, „Spotkanie" - przejmująca i smutna, lekko odrealniona opowieść Rafała Skarżyckiego i Tomka Leśniaka. Znakomity i wstrząsający zarazem jest efekt współpracy Tomasza Kołodziejczaka i Przemka Truścińskiego („Ucieczka anioła"). Bardzo dobrze poradzili sobie też Piotr Kowalski (zaskakujący „Błok nr 7") oraz duet Kamil Śmiałkowski/Dagmara Matuszak („Wrześniowe przedpołudnie"). Do tego dołożyć trzeba świetne, ale znane już wcześniej komiksy „Kaczka" Jacka Frąsia oraz „Burza" napisany przez Macieja Parowskiego i narysowany przez Krzyśka Gawronkiewicza. Sześć bardzo dobrych opowieści. A co z resztą? Pozostałe komiksy odstają niestety bardzo wyraźnie od wymienionych. Choć niektóre są niezłe graficznie, to scenariuszowo rzadko wychodzą poza schematy w rodzaju ułańskiego ataku szablą na czołgi. Tak jakby czerń i biel komiksowych plansz wymusiła na scenarzystach zbytnie uproszczenie ich historii. Nie chcę twierdzić, że trzeba mieć na koncie tragiczne przeżycia, żeby umieć o wojnie mówić, bo rzecz jasna żaden z autorów publikowanych prac wojny nie przeżył. Ale temat wymaga jednak odrobiny szacunku (nie wykluczającego bynajmniej humoru!), a w sumie prestiżowa ranga projektu powinna zmusić do umysłowego wysiłku. Niedobrze bowiem, gdy w antologii wstęp jest ciekawszy od części zawartych w niej komiksów. A jednak - mimo wszystkich słabości - „Wrzesień" Wam polecam. Komiksy, o których wyżej pisałem, są bowiem godne najwyższej uwagi i paru chwil refleksji. A to już naprawdę dużo. (jd)

KOMIKS MIESIĄCA

STRAŻNICY tom 1
Moore - Gibbons
wyd. Egmont

Więcej o albumie „Strażnicy" możecie przeczytać w artykule poświęconym twórczości Alana Moore'a, tutaj więc ograniczę się do pochwał, jakie niewątpliwie temu komiksowi się należą. Gdzieś kiedyś przeczytałem tadne zdanie, że „Strażnicy" są dla światowego komiksu tym, czym dla kina stał się słynny „Obywatel Kane" Orsona Wellesa. Być może to przesada, ale tak naprawdę tylko mała. „Strażnicy" faktycznie zmienili nie tylko punkt widzenia czytelników komiksu. Zmienili jednocześnie sposób kreowania i przedstawiania obrazkowych opowieści. To dzięki, dzięki któremu historie o superbohaterach, dość jednoznacznie kojarzące się z rozrywką dla mało wybrednych, mogły wkroczyć „na salony". Dzięki pracy Moore'a (i - oddajmy sprawiedliwość - równoczesnym komiksom Franka Millera) superherosi przestali być jedynie facetami w kostiumach, na które na dodatek często zakładali majtki. Stali się ludźmi z krwi i kości, ze wszystkimi swoimi wadami i zaletami. Dla miłośników dobrego komiksu „Strażnicy" to lektura nawet więcej niż obowiązkowa. (jd)

GREEN ARROW. KOŁCZAN tom 1
Smith - Hester
wyd. Egmont

Fani komiksu doczekali się wreszcie na ucztę: pierwszy w Polsce album ze scenariuszem Kevina Smitha. Niestety nie z żadnej serii autorskiej, ale zawsze. W swoim czasie Smith dostał od wydawnictwa DC zadanie zreanimowania cyklu Green Arrow, o robin-hoodo-podobnym łuczniku. Poradził sobie z tym znakomicie, seria zyskała popularność na nowo, a teraz i my mamy możność jej bliższego poznania. Ale co też z tego dla nas wynika? Green Arrow jest komiksem bardzo głęboko osadzonym w świecie DC, stąd w albumie pojawia się całe mnóstwo rozmaitych mniej lub bardziej znanych bohaterów (Superman, Batman, Demon, Sandman i jeszcze paru). Poza tym nawiązuje on do wydarzeń przedstawionych wcześniej w komiksach, których nam pewnie nie będzie dane nigdy poznać. I choć wydawca zadbał o obszerny wstęp i przypisy, to jednak osoby mniej rozeznane w zawiłościach i układach komiksowego uniwersum mogą się pogubić. Zaś Kevin Smith scenarzystą niewątpliwie jest niezrównanym i inteligentnym, ale to paradoksalnie trochę go gubi: charakterystycznych dla niego cytatów, aluzji i nawiązań do innych dzieł sztuki jest tu wręcz za dużo, co czasem odwraca uwagę od głównego nurtu opowiadania. Ale polecam: dobry komiks, świetnie napisany i narysowany. Słuszna inwestycja. (jd)

SPIDER-MAN: SPLĄTANA SIEĆ tom 1. ZŁAMANE SERCE
różni autorzy
wyd. Egmont

Od czasu gdy przestały się u nas ukazywać popularne cykle o superbohaterach, każdy ich występ to nielada gratka dla miłośników amerykańskich serii. Dlatego lojalnie uprzedzam wielbicieli Człowieka Pająka: w tym albumie Peter Parker pojawia się na okładce i w dwóch (serio!) kadrach komiksu. Co nie zmienia faktu, że album jest bardzo ciekawy. Seria „Splątana sieć" to opowieści o ludziach, którzy żyją w cieniu Spider-Mana: przestępcach, z reguły drugoplanowych, o ich życiu prywatnym, poza nieustanną walką o władzę. Pierwsza w tym albumie historia (znakomicie narysowana przez znanego ze „100 naboi" Eduardo Risso) przedstawia ostatnie godziny życia jednego z poddanych samego Kingpina. Druga, nieco humorystyczna, przedstawia starcie dwóch (w Polsce dotąd chyba nieznanych) superłotrów: Tombstone'a i Kangura. Tym ciekawsze, że odbywające się w samym środku więzienia... Trzeba przyznać, że fajne to historie. W sytuacji, gdy już dawno straciliśmy z oczu bieżące przygody Spider-Mana, to na pewno świetny sposób by choć trochę przybliżyć czytelnikom komiksowe uniwersum Marvela. (jd)

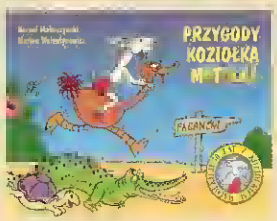

PRZYGODY KOZIOŁKA MATOŁKA
Makuszyński - Walentynowicz
wyd. Oficyna Wydawnicza G&P

Zwariował! Część z was pewnie tak zareagowała na widok okładki i recenzji przygód Koziołka w Ślizgu. Ja jednak z całą odpowiedzialnością twierdzę, że jest to książka, której żaden miłośnik polskiego komiksu nie powinien przegapić. A jest okazja wzbogacić swoją kolekcję o ładne, zbiorowe wydanie, które właśnie ukazało się w ramach Kanonu Książek dla Dzieci i Młodzieży. Najsłynniejszy polski parakomiks (niewtajemniczonych uświadamiam, że nie ma tu dymków, tylko podpisy - wierszowane - pod obrazkami) jest niekwestionowaną klasyką literatury dziecięcej w naszym kraju. Warto więc przymknąć oko na naiwności fabuły i nieco sztywny (choć trzeba przyznać uroczy) rysunek Walentynowicza. To nie tylko fajna - trochę archaiczna - lektura, to kawałek historii polskiego komiksu i polskiej literatury w ogóle. Wstyd nie znać! (jd)

KWAPISZON I TAJEMNICZA SZKATUŁKA
Bohdan Butenko
wyd. Rzecz Kultowa

Ukazanie się tej skromnej książeczki to był dla mnie prawdziwy szok. Toż „Kwapiszon" był jedną ze stałych pozycji lekturowych mojego dzieciństwa, więc nie wahałem się ani chwili i książeczkę nabyłem. Tym chętniej, że zawiera ona wszystkie osiem odcinków przygody Kwapiszona z tytułową, znalezioną nad Wisłą, szkatułką. A jak byłem mały, to wszystkich odcinków nie uzbierałem... Fabuły streszczać nie ma sensu, ilustracje (naktadane na czarno białe fotografie) są proste, wręcz umowne, ale nie da się ukryć, że Butenko to jedna z legend polskiego komiksu, więc z jego pracami zawsze warto się zapoznać. A że „Kwapiszon" ma teraz raczej walor sentymentalno - poznawczy i młodym czytelnikom takiego np. Spider-Mana nie zastąpi w żaden sposób? No cóż, tak czy inaczej jest to dla mnie jeden z komiksowych hitów tego lata. Książeczkę opublikowała oficyna Rzecz Kultowa (wcześniej mi nieznana). Nazwa wydawcy adekwatna, czekam teraz na więcej! (jd)

FILM

SPIRITED AWAY. W KRAINIE BOGÓW
reż. Hayao Miyazaki
dystr. Monolith

Twórczość wybitnego japońskiego reżysera przekonuje do siebie z reguły nawet tych, którzy do anime czują wstręt. „Spirited Away" urzekł krytyków (widzów zresztą też) do tego stopnia, że zdobył pokaźną ilość nagród, na czele ze Srebrnym Niedźwiedziem w Berlinie i Oscarem dla najlepszego filmu animowanego. Bohaterką filmu jest mała Chihiro, która wraz z rodzicami, trafia do krainy, w której żyją bogowie. Rodzice dziewczynki zostają zamienieni w świnie i uprowadzeni, zaś przed Chihiro stanie arcytrudne zadanie uwolnienia ich. Aby tego dokonać musi się ona zmierzyć z potężną czarownicą Yubabą, właścicielką wielkiej łaźni bogów... Film Miyazakiego bardzo mocno jest osadzony w świecie japońskich legend i wierzeń, więc ich znajomość na pewno nieco pomaga w zrozumieniu wszystkich wydarzeń. Ale ta piękna i urzekająca opowieść jest przeznaczona dla wszystkich, nie tylko dla (niezbyt jeszcze licznych jak sądzę) wielbicieli egzotycznych mitologii. To naprawdę cudowna historia o miłości i poświęceniu, wciągająca, zabawna i oczywiście fantastycznie zanimowana. Polecam wszystkim, którzy przegapili film w kinach. A tych, którzy widzieli, chyba zachęcać do ponownego obejrzenia nie muszę. (jd)

JEL JERLY

txt: Rafał Skarżycki gfx: Tomasz Lew Leśniak

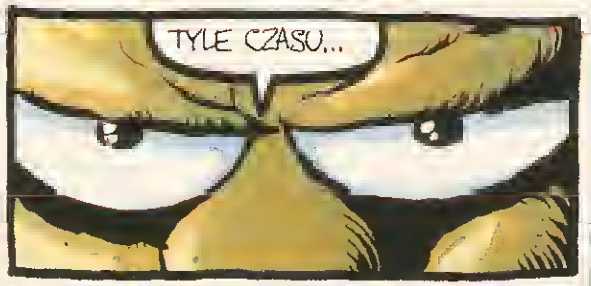

... I CHOĆ NIE BYŁO TO WCALE PROSTE...
„JEŻ JERZY"? NIE ZNAM – ALE JAK MI POKAŻESZ, O CO CHODZI, TO BĘDZIESZ ZADOWOLONY...
EEE... MOŻE INNĄ RAZĄ...
... ANI PRZYJEMNE...
ALEĆ! CHOLERA! ZNOWU NIE TEN!
...W KOŃCU PRZYNIOSŁO OCZEKIWANE* REZULTATY...
JEST!
* CHYBA NIKT NIE OCZEKIWAŁ, ŻE BĘDZIE INACZEJ, CO?
WYKORZYSTUJĄC ELEMENT ZASKOCZENIA EL DRESSO ZDOBYŁ NIEZNACZNĄ PRZEWAGĘ NAD JERZYM...
JEŻ-
...CO POZWOLIŁO MU NAPAWAĆ SIĘ SMAKIEM WIKTORII (NIE CHODZI O KOBIETĘ)
HA! A NIE MÓWIŁEM, ŻE KIEDYŚ ZOBACZĘ CIĘ W DRESIKU!?*
* TO PRAWDA, EL DRESSO MÓWIŁ – PATRZ ALBUM „JEŻ JERZY" NIE DLA DZIECI

JAK NIE TRUDNO SIĘ DOMYŚLIĆ JERZY NIE SKORZYSTAŁ Z RADY WYBAWICIELI, ZA TO CZYM PRĘDZEJ POZBYŁ SIĘ KOMPROMITUJĄCEGO STROJU, A W RAMACH TERAPII URZĄDZIŁ SOBIE MARATON FILMÓW WIDEO KLASY F. EL DRESSO ZAŚ, GDY TYLKO SIĘ POZBIERAŁ (CZYLI NASTĘPNEGO DNIA) POSTANOWIŁ PRZEMYŚLEĆ PARĘ SPRAW I DOSZEDŁ DO WNIOSKU, ŻE ABY NADĄŻYĆ ZA DUCHEM CZASU POWINIEN ZAINWESTOWAĆ W ABS (ABSOLUTNY BRAK SZYI)...

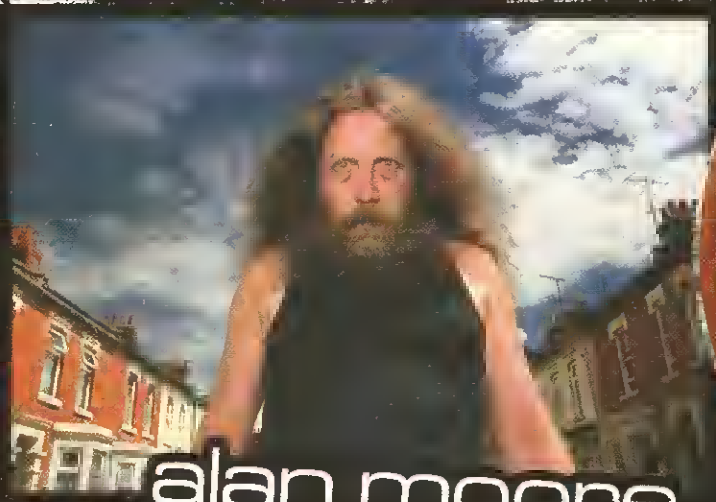

alan moore mag komiksu

Patrząc na zdjęcia Alana Moore'a nieustannie odnoszę wrażenie, jakbym patrzył w twarz współczesnego wcielenia Rasputina: rozwichrzone włosy, gęsta, czarna broda i oczy szalonego geniusza. Do szaleństwa Moore'owi zapewne bardzo daleko. Ale geniuszem jest na pewno.

Alan Moore to bez wątpienia jeden z najwybitniejszych, najpopularniejszych i najbardziej zapracowanych twórców nowoczesnego komiksu. Stworzył, kreował lub kontynuował tyle komiksowych serii i albumów, że nie mamy nawet tyle miejsca, żeby wszystkie wymienić, a co dopiero opisać. Skupimy się więc na tych najważniejszych, z których część można już przeczytać w polskich wydaniach.

Bodaj pierwszym komiksem Moore'a wydanym w naszym kraju był „Zabójczy żart" (Killing Joke) - był to jednocześnie pierwszy regularny numer serii o Batmanie (wówczas wydawanej przez TM-Semic). O brytyjskim scenarzyście słyszeli u nas wtedy tylko najwięksi fanatycy, mający dostęp do wydawnictw zachodnich. Tym, którzy dopiero wkraczali w niezwykły świat komiksu, i tak nie było dane jeszcze poznać nazwiska Moore'a, bowiem w polskim wydaniu bezlitośko pominięto nazwiska twórców (genialne rysunki są dziełem Briana Bollanda). „Zabójczy żart" jest przez wielu miłośników i krytyków uznawany za najlepszą opowieść z udziałem Jokera w historii komiksów o Mrocznym Rycerzu. Fenomenalnie poprowadzona fabuła, świetnie pogłębione charaktery postaci (zwłaszcza Jokera, o którego historii sporo się z tego albumu dowiadujemy) i nieodwracalne zmiany w świecie Batmana (kalectwo córki komisarza Gordona, Barbary, która później stała się Oracle - Wyrocznią, ale to już zupełnie inna historia). Niewątpliwie do dziś jest to jeden z najciekawszych komiksów wydanych w Polsce, marzę tylko o jego wznowieniu na ładnym papierze, z dobrymi kolorami i lepszym tłumaczeniem...

Niecałe dwa lata temu gościł na ekranach naszych kin (a teraz jest dostępny na video i dvd) film oparty na komiksie Moore'a i rysownika Eddiego Campbella: „Z piekła rodem" (From Hell). Albumu, będącego pierwowzorem dzieła wyreżyserowanego przez braci Hughes, nie mieliśmy okazji poznać, a szkoda, bo jest to rzecz znakomita. Czarno biała, mroczna historia poszukiwania Kuby Rozpruwacza w dziewiętnastowiecznym Londynie, robi wrażenie. Tym większe, że w przeciwieństwie do swoich wielu poprzedników, opisujących sprawę osławionego mordercy prostytutek, Moore potraktował temat naprawdę poważnie. Siłą rzeczy skupił się na jednej z popularnych teorii (przypomnijmy, że Kuba Rozpruwacz nie został nigdy zidentyfikowany), ale dokładnie zanalizował wszystkie dostępne dokumenty i źródła. Dzięki temu całe zaplecze tej opowieści jest jak najbardziej prawdziwe, podobnie jak wszystkie występujące w niej postaci. Dodatkową zaletą albumu jest to, że Moore przedstawił doskonale przecież znaną historię w świeży, fascynujący sposób.

Kilka tygodni temu ukazało się polskie wydanie pierwszego albumu z cyklu „Liga Niezwykłych Dżentelmenów", komiksu łączącego ze sobą elementy przygody, sensacji, humoru i cholernie inteligentnej (momentami wyrafinowanej) intelektualnej rozrywki. To zwołane przez tajemniczego pracodawcę zgromadzenie rzeczywiście niezwykłych dżentelmenów (pod przewodnictwem równie niezwykłej lady). Mina Murray, Alan Quatermain, Doktor Henry Jekyll, Griffin Hawley oraz Kapitan Nemo. Wspólnie muszą uratować świat przed diabelskim spiskiem profesora Moriarty'ego, odpowiedzialnego między innymi za śmierć Sherlocka Holmesa... Cóż, nazwiska bohaterów brzmią znajomo? Oczywiście, wszyscy główni bohaterowie (i dziesiątki postaci, miejsc, urządzeń i wydarzeń drugoplanowych) pochodzą ze słynnych książek przełomu XIX i XX wieku. Moore w niesamowity sposób wykorzystał światy i sytuacje stworzone przez geniuszy ówczesnej literatury (dla przykładu: Conan Doyle, Verne, Stevenson, Stoker i wielu innych), by dać czytelnikom coś naprawdę fantastycznego. Troszkę więcej mogliście o „Lidze" przeczytać w zeszłym miesiącu, teraz więc pora przejść do kolejnej pozycji...

...czyli zapewne najsłynniejszego, a z pewnością najbardziej utytułowanego (wśród licznych wyróżnień znalazła się m.in. prestiżowa nagroda literacka Hugo) komiksu Alana Moore'a: „Strażnicy" (Watchmen). Ilustratorem tej mini-serii był Dave Gibbons (odpowiedzialny m.in. za scenariusz pierwszego albumu z cyklu „Batman vs Predator"). Zgodny chór krytyków uznał ich wspólne dokonanie za dzieło, które (do spółki z „Powrotem Mrocznego Rycerza" Franka Millera) zrewolucjonizowało oblicze komiksów o superherosach. To perfekcyjna wręcz w szczegółach alternatywna historia Stanów Zjednoczonych, która potoczyła się inaczej właśnie dzięki superbohaterom. W wizji Moore'a zamaskowani herosi pojawili się na ulicach amerykańskich miast wskutek... popularności komiksów, ale byli z reguły samozwańczymi obrońcami prawa, bez nadprzyrodzonych mocy. Dopiero gdy pojawia się Doktor Manhattan - istota niemal wszechpotężna - rząd USA zajmuje się problemem bohaterów. Specjalna ustawa zabrania ich aktywnej działalności, tylko Manhattan zostaje wykorzystany jako tajna broń, dzięki której Ameryka nie wygrywają między innym wo[illegible] w Wietnamie. Z biegiem czasu okazuje się, że wpływ herosów na bieg wydarzeń był coraz większy. Moore z maestrią opisuje też charaktery swoich postaci: żadna nie jest kryształowo czysta, wszyscy mają swoje motywacje, które popchnęły ich na drogę walki ze zbrodnią, każdy ma swoje wady i zalety, namiętności i słabości. A na dodatek między kolejne rozdziały opowieści Moore wplata fragmenty książek (np. wspomnień jednego z bohaterów, Nocnego Puchacza), które jeszcze bardziej uwiarygodniają dość ponury obraz komiksowej rzeczywistości. Rzecz jasna już wcześniej twórcy zajmowali się światem przeżyć wewnętrznych superherosów, ale u Moore'a ich psychologiczna wiarygodność osiąga wyżyny. Okazuje się, że uwielbiany bohater w cywilu może być totalnym skurwysynem lub przegranym typem, a ich rozterki psychiczne nie zawsze wiążą się tylko z problemem podwójnej tożsamości. Zresztą inteligentne przekształcanie komiksowych schematów to jeden z ulubionych motywów w twórczości Moore'a, pojawiający się w takich cyklach jak „Top Ten" czy „Tom Strong".

Jak wspominałem na początku, to tylko najbardziej znane prace Alana Moore'a. Już wkrótce w naszych księgarniach pojawić się powinno polskie wydanie jednego z jego pierwszych wielkich komiksów „V jak vendetta", przedstawiającego ponurą wizję Anglii pod rządami totalitarnymi. Ale oprócz komiksów autorskich Moore pracował także przy wielu seriach już istniejących. Znalazły się wśród nich „Swamp Thing", w którym scenarzysta pokazał nowe możliwości komiksowego horroru, „Spawn" Todda MacFarlane'a czy „Wild C.A.T.S." stworzone przez Jima Lee. Na każdym z tych tytułów Moore odcisnął swoje niepowtarzalne piętno, znak geniuszu, który sprawia, że po historyjki obrazkowe sięgają uniwersyteccy profesorowie - i to nie tylko dla rozrywki, ale po to, by na ich temat pisać naukowe rozprawy.

Zaś sam scenarzysta chyba z lekkim dystansem podchodzi do swojej sławy. Chroni swoją prywatność (w przeciwieństwie choćby do wręcz ekstrawertycznego Neila Gaimana), cały czas mieszka w małym, angielskim miasteczku. I jakiś czas temu postanowił całkiem poważnie zająć się... magią (to by trochę tłumaczyło jego szalony wygląd). Oczywiście część swoich doświadczeń przekazuje czytelnikom w kolejnych komiksach. Można więc być spokojnym o dalsze dokonania Moore'a, bo to rodzaj człowieka, któremu nigdy nie [illegible]kuje inspiracji.

Kuba Demiańczuk

TRIK
SNOW SKATE
WARSZAWA C.H.WILEŃSKA UŁ.TARGOWA72 LOK.105A
TEL/FUCKS 0-22-3316375 SIEDEM DNI W TYGODNIU

METROPOLIS
SKATESHOP
WUWUA
Ronda Jazdy Polskiej
pierwsze pod ul. Warynskiego
(22) 825-63-82
GDYNIA
ul. Abrahama 74/1
(58) 661-83-03
www.metropolis-skateshop.pl

dibo
RZESZÓW KOŚCIUSZKI 15

BADMAD
BYDGOSZCZ GALERIA POMORSKA
GDAŃSK CENTRUM ALFA

andegrand.pl
buty
graffiti
muzyka
ubrania
skateboard
SNLEP INTERNETOWY
WWW.ANDERGRAND.PL

PATROL
ul. Dworna 5 18-400 ŁOMŻA

ANAGRAM
STREET CLOTHING
13
9-300 Ełk ul. W.Polskiego 13, tel /fax (0)87 6215387, www.anagram.elk.p

MUCHA-DOBRY SKLEP
HIP HOP & SKATE SHOP IŁAWA
648 97 41
0606 69 26 59
SOBIESKIEGO 16C (obok " Budowlanki")

KROM
HIP HOP Sklep
GDANSK ul.szafarnia4 ul.wajdeloty10 GDYNIA ul.morska11a
GDYNIA ul. swiętojańska 112 KATOWICE ul stawowa3
WARSZAWA metroRatusz box4 i box12 rondoJazdyPolskiej box19
KRAKÓW ul.sławkowska20 CHRZANÓW ul piastowska15
CIESZYN ul głęboka20 CZESKI CIESZYN ul.smetanowa20

ul. Prądzyńskiego 4/13
<HANDLOWIEC>
Ostrołęka 07-410

skateshop
SKATELITY
Opole, ul. Ozimska 14-16
DH RZEMIEŚLNIK II p.

ZAPRASZAMY
"C4" SKATESHOP
06-400 CIECHANÓW
UL. PL. KOŚCIUSZKI 12 A
TEL. 607-989-211

SKATE SHOP
ul. Piastowska · D.H. "Pilot"
66 · 470 Kostrzyn

MONUMENT
SKATE SHOP
www.monument.pl
Lublin Krakowskie Przedmieście 30, Narutowicza 27
Częstochowa al. Najświętszej Marii Panny 31, Wolności 18

kamuflage
hip hop skate shop
WOLAPARK » WARSZAWA
ul. Górczewska 124
tel/fax: 22 533 41 93
kamuflage@kamuflage.pl

SKATE SHOP od 1993
Warszawa, ul. Rakowiecka 9, tel. (22) 849 42 45
Poznań, ul. Wielka 11, tel. (61) 853 29 50

GLOBAL
SKATESHOP

Pan Krok
SKATEBOARDING
GDAŃSK WRZESZCZ, PARTYZANTÓW 6/12 (C.H.BIS)
BOX 109, tel. 761-29-05
PON.-PT. 11[00]-19[00] SOBOTA 11[00]-15[00]

BONGO HIP-HOP SKLEP
ul. Kościuszki 17; 88-100 Inowrocław
tel. (52) 357 59 36

Surfing Snowboarding Skateboarding
UL.JANA PAWŁA II 43A .WWA

EVIL DEVIL SKATE SHOP
DĄBROWA GÓRNICZA
(032) 261 49 38
SOBIESKIEGO 15
www.wuteele.prv.pl

www.sk8shop.pl
SK8 SHOP

Skateshop
Olsztyn Ul.Narutowicza 1
Lidzbark Warmiński Ul.Prosta 7

SALAMANDRA
SKATE SHOP
Nowy Sącz: C.H. Europa II & Jagiellońska 31

PIOTRKOWSKA 44
BURAK SKATE SHOP
042 6303348

Szczegółowe informacje pod telefonem
tel. 0-prefix-22 825 49 07,
e-mail: magazyn-slizg@o2.pl

POLECENIE PRZELEWU / WPŁATA GOTÓWKOWA

nr rachunku odbiorcy
Kredyt Bank IV O/Warszawa
15001777-121770066518
nazwa odbiorcy
Towarzystwo Wydawnicze
i Literackie Sp. z o.o.
ul. Brzozowa 35
00-258 Warszawa

kwota:

Nazwisko i adres:

zamawiam prenumeratę na:

3 6 12 miesięcy

17 PLN 35 PLN 66 PLN

opłata

nazwa odbiorcy
Towarzystwo Wydawnicze i Literackie Sp. z o.o.
ul. Brzozowa 35, 00-258 Warszawa
nr rachunku
Kredyt Bank IV O/Warszawa 15001777-121770066518

W P waluta PLN kwota

kwota słownie (wpłata / nr rachunku zleceniodawcy (przelew))

nazwisko i imię

ulica nr domu nr mieszkania

kod pocztowy miejscowość

prenumerata:
na okres od miesiąca numery archiwalne + koszt przesyłk

Pieczęć, data i podpis zleceniodawcy (w przypadku przelewu)

opłata

ODCINEK DLA ODBIORCY

POLECENIE PRZELEWU / WPŁATA GOTÓWKOWA

nr rachunku odbiorcy
Kredyt Bank IV O/Warszawa
15001777-121770066518
nazwa odbiorcy
Towarzystwo Wydawnicze
i Literackie Sp. z o.o.
ul. Brzozowa 35
00-258 Warszawa

kwota:

Nazwisko i adres:

zamawiam prenumeratę na:

3 6 12 miesięcy

17 PLN 35 PLN 66 PLN

opłata

nazwa odbiorcy
Towarzystwo Wydawnicze i Literackie Sp. z o.o.
ul. Brzozowa 35, 00-258 Warszawa
nr rachunku
Kredyt Bank IV O/Warszawa 15001777-121770066518

W P waluta PLN kwota

kwota słownie (wpłata / nr rachunku zleceniodawcy (przelew))

nazwisko i imię

ulica nr domu nr mieszkania

kod pocztowy miejscowość

prenumerata:
na okres od miesiąca numery archiwalne + koszt przesyłk

Pieczęć, data i podpis zleceniodawcy (w przypadku przelewu)

opłata

ODCINEK DLA BANKU WPŁACAJĄCEGO

DECÓ

Jeden z czołowych polskich b-boyów, członek i współzałożyciel Stylowej Spółki Społem, z którą osiągnął niemałe sukcesy. Wraz z grupą zajmuje się nie tylko breakdancem, ale i muzyką: od kilku lat tworzy bity i rymy. Na jesień planowane jest wydanie debiutanckiego albumu SSS „Powrót do przeszłości".

Spostrzeżenia dotyczące sceny break dance, hm... Właściwie nie mam zielonego pojęcia jak zacząć i nawet o czym pisać:) Może spróbuję napisać o tańczeniu? Właśnie! Termin ten ostatnio dość spłycono i czasem wydaje mi się, że niektórzy mylą się mówiąc: "idę sobie potańczyć". Mam takie dni, kiedy idę na trening i po prostu "zaliczam numery", a przecież tego nie można nazwać tańczeniem! Do śmiechu doprowadzają mnie teksty młodych b-boy's mówiących: tańczę trzy miesiące i pokazujących mi jak wchodzą z "dziewiątki" do "dziesiątki" (o istnieniu tej figury dowiedziałem się niedawno:))). Zawsze poprawiam ich: PRÓBUJESZ tańczyć od trzech miesięcy, a właściwie próbujesz robić numery zaliczane do break dance. Każdy nowy ruch jaki zobaczą starają się nazwać, skatalogować, ocenić stopień trudności, liczą ilość obrotów itp. Być może to jest "break", ale na pewno nie "dance". Tańczysz, kiedy masz ochotę, czujesz luz, poruszasz się w rytm, nie myśląc nawet o tym, co za chwilę zrobisz. To muzyka jest motorem napędowym, pływasz w niej i takie tam jeszcze bzdety... Po prostu pełen spontan! Jeśli nie ma na treningu muzy, to zawsze zaliczam go do nieudanych, to jest porażka. Gdyby nie muzyka, komercja dawno wciągnęłaby break dance na listę dyscyplin olimpijskich, to właśnie dzięki niej b-boying jest tańcem, a nie sportem. Zastanowiłem się trochę nad tym i zauważyłem, że nie do wszystkich to dociera niestety. Ludzie wychodząc do kółka więcej uwagi zwracają na to, jaki numer zrobić, zamiast posłuchać bitu, wczuć się w niego i wpasować. Przecież to tak, jakby MC wychodził na scenę i w dupie miał podkład, rymując własnym tempem, to po co w takim razie DJ?-

Nie chcę aby to zabrzmiało, jakbym uważał się za super eksperta od tańca ale uważam, że na konkursie, w pogoni po pierwsze miejsce, to chuj nie tańczenie! Najlepsze sety lecą mi na treningu, w gronie znajomych, tak zawsze było i będzie, bo robię to na pełnym luzie. Oczywiście nie jestem przeciwnikiem zawodów, gdyby nie b.boy bitwy, breakdancing nie rozwinąłby się do takich rozmiarów, nie byłoby tego dreszczyku rywalizacji, zdrowej konkurencji, itd. Jednak zauważyłem, że dla niektórych chęć zajęcia najwyższego miejsca przesłania całą radość z tańczenia. W tańcu można się zatracić, zapominając o bożym świecie(to lepsze od narkotyków), tymczasem niektórzy są tak zaprzątnięci tym, co mają robić i w którym momencie, że nie są w stanie tego docenić. Gdyby nie pieniądze z break dance i wielbiciele na trybunach, nie mieliby nawet ochoty pojechać do jakiegoś miasta i zrobić battel jak za dawnych czasów Rock Steady Crew. Nie było żadnych sędziów, ekipy ustawiały się na miejscówkę i napierdalali się do końca, to była prawdziwa zajawka! Żadnych kamer, reporterów, wszyscy to robili dla własnej satysfakcji, kochali to i nie mogli bez tego żyć. Może jestem idealistą, jak często powtarza moja kobieta, jednak ze mną już tak jest. Taniec dla mnie to coś znacznie więcej niż sława, pieniądze i laski sikające w majtki, kiedy zakręcę się na bani... B-boying to dla mnie styl bycia, a właściwie życia. Nie jestem tancerzem tylko na treningach albo kiedy ktoś na mnie patrzy, jestem nim w samotności na treningu, jedząc śniadanie, motając w parku ze Spółką? Tańczę dla siebie? jak napisał Solo (Szczecin). Cóż, z drugiej jednak strony ta dziedzina nie różni się niczym od innych, tzn.: zawsze będą dobrzy tekarze i ci, którzy leczą dla pieniędzy, księża z powołania i ci, którzy po seminarium liczą na samochód itd., itp. Marzy mi się tylko aby ludzie nauczyli się odróżniać sportowców od tancerzy. PiSSS!

.:Decó (SSS):.

UWAGA!
RUBRYKA AUTORSKA NIECENZUROWANA

w najbliższym czasie:
OBIE TRICE
GORZKI
el COOLIO magnifico
EMADE
SPINACHE
FLEXXIP
LIMP BIZKIT
JACEK "GOŁOTA" PAWŁOWSKI
TOTALLY BOARD SEWILLA 2003
jak zawsze: HANOMAGE & JERZY & KOMIKS
i wiele innych atrakcji...
Nowy ŚLIZG już 20 października u Was! tylko 6 PLN

BLACKZONE INDUSTRIES
kom. 501 749 923
info:(0-42)659 76 84
WWW.WROBELART.PRV.PL

DOŁADOWANIE PÓŁ NA PÓŁ

Zostań SMSowym królem!

SMSy zo pół ceny? Tylko w DOŁADOWANIU PÓŁ NA PÓŁ! Przeznocz połowę wortości POPkorty no promocyjne konto SMSowe i wysyłaj do wszystkich znojomych w sieci Ideo SMSy zo pół ceny - tylko zo 20 groszy brutto!

Informocjo o DOŁADOWANIU PÓŁ NA PÓŁ: *1166
Koszt połączenia dla Klientów Idea POP: 1,22 zł brutta za połączenie

Informocjo Handlowa: 0 801 234 567
Koszt połączenia: 1 jednostka taryfikacyjna wg cennika TP SA

www.ideo.pl

IDEA

Łączy Cię z ludźmi